

Łódź Odgłosy

Nr indeksu 36-76-21

KUPON KONKURSOWY

16/ 004738

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrasz!!!

Nr 16 (1731) ROK II (XXXV) 26 kwietnia 1992 r. Cena 3000

Incydent na lekcji religii

„Przysięgam, że nie uderzyłam tego dziecka”

Dzisiaj trudno dociec, co naprawdę stało się na lekcji religii – czy był to tylko przykry wypadek, czy też celowo wymierzona kara. Jedno nie budzi wątpliwości – uderzenie było silne, skoro dziecko wróciło do domu z podbitym okiem.

Dziewczynka twierdzi, że prowadząca katechyzę siostra zakonna dwukrotnie ją uderzyła. Część dzieci mówi, że niczego nie widziała, część uważa, że był to wypadek, jednak spora grupa twierdzi, że widziała jak zakonnica zwracała uwagę wiercącej się Kamili, po czym uderzyła ją pięścią najpierw w oko, a potem w czoło, aż dziewczynka upadła na krzesło.

12-letnia Kamila nigdy nie kłamała, więc matka nie ma podstaw, żeby nie wierzyć córce, zresztą – jak twierdzi – nie był to pierwszy przypadek wywierania przez katechetkę fizycznej presji na jej dziecko.

Dziewczynka histerycznie broniła się przed pójściem do szpitala, więc matka początkowo uległa jej prośbom, choć zasmienienie wyglądało poważnie. Na drugi dzień Kamila jednak

znalazła się w szpitalu,

gdzie po dokładnym badaniu wykluczono podejrzenie wcześniejszej wstrząs

mózgu. Dziecko zatrzymano na obserwację. I choć stan dziewczynki nie wymagał aż tak specjalistycznych badań, ze względu na niecodzienne okoliczności zajścia, lekarze dokonali szczegółowej oceny jej zdrowia.

Z rozmów, jakie matka przeprowadziła z innymi rodzicami wynikało, że w szkole miały miejsce także inne przypadki poszturchiwania, ciągnięcia za włosy, a nawet bicia dzieci przez katechetkę. Zdaniem matki potwierdził to także proboszcz tamtejszej parafii, u którego była w kilka godzin po zajściu. Parę dni później indagowany przez dziennikarzy ksiądz radykalnie zmienił stanowisko, raz zastanawiając się niewiedzą, kiedy indziej zakazem biskupa.

Zarówno katechetka, jak i jej siostra przełożona uważają, że dla dobra dzieci, szkoły i ich zakonu

sprawy nie należy rozdmuchiwać,

tym bardziej, że doszły je słuchy, iż matka dziewczynki spodziewa się pieniężnej rekompensaty za krzywdy rzekomo wyrządzone jej córce.

Cd. str. 3

Mecz – jak mecz. Kibice klaskali, bluźnili, pili i sikali. Okradziono dwa auta, wbito cztery gole (jeden spalony), zjedzono trochę kiełbasy. Pewnie nikt nie kupił fotografii Józefa Młynarczyka.

U KINGA

Za trzydzieści tysięcy można sobie w Łodzi zafundować igrzyska. Poszedłem. Pogoda była zachęcająca. Brudne szczeble drewnianych ławek sprawiedliwie wbijały się w tyłki kilku tysięcy ludzi. Na trawie biegało dwudziestu facetów, dwóch ustawiało się w bramkach. Trzech, w czarnych uniformach, kierowało – gwizdkiem i chorągiewkami – tym przedstawieniem.

Zaczęło się. Najpierw kibice ukradli piłkę zawodnikom. Spiker błagał na różne sposoby, żeby oddali. Guzik. Mecz trwał. Inną piłką. W pierwszej minucie jeden z przyjezdnych kopnął w nogę naszego. Ryk. Zorganizowane hasło: *przeprasz go! przeprasz go!* Powalony wstał. Graja dalej.

Cd. str. 6



AUTOSERWIS MAREDI-MB



Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55

Zaprasza do swoich autoryzowanych stacji obsługi FSM S.A. i FSO

Łódź, ul. Strykowska 33/43
zapraszamy codziennie od 6 do 22
soboty od 7 do 13

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo – lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Komis samochodowy
- Sklep części zamiennych (Fiat 126p)

Salon samochodowy
Łódź, ul. Wieniawskiego 70A tel. 48-73-84
czynny codz. od 7 do 17, soboty od 7 do 13

- Komis samochodowy wszystkich marek
- Sklep części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodowa (osobowe, dostawcze, ciężarowe)
- Smarowanie – wymiana oleju
- Diagnostyka
- Zabezpieczenie antykorozyjne FSO i FSM –SA

Sprzedaż samochodów za gotówkę i w systemie argentyńskim
FIAT 126p FL, POLONEZ CARO

i

Cinquecento

Posiadamy salon sprzedaży samochodów z pełną infrastrukturą. Nawiążemy współpracę.



● Trwa ogromna tesknota za Europą. Idziemy do Europy, wkraczamy do Europy, doganiamy Europę. Nikt jakoś nie mówi do jakiej to Europy zmierzamy. Europa jest przecież zróżnicowana i podzielona. Marzymy o tej części Europy, która jest najlepiej zorganizowana i najbogatsza. Ale Europa to też Balkany, gdzie trwa wojna domowa, Europa to też Mołdawia, gdzie również ludzie do siebie strzelają. Europa to również podwarszawski Józefów, gdzie mieszkańcy postanowili nie wpuścić do domu, przekazanego Monarowi, 10 małych dzieci zarażonych wirusem HIV. Wywieszono transparent z napisem: „Nie chcemy Kotańskiego i pupilków jego”. Poturbowano dziennikarzy. Zgroźono spalaniem domu, jeśli wprowadzi się tam siłą dzieci zarażone wirusem HIV. Żadne tłumaczenia i przekonywania nie pomagają. Wszyscy są bezradni wobec przejawów nienawiści, nietolerancji i kółuństwa. Z takim dziedzictwem do cywilizowanej części Europy będzie nam trudno się dopasować.

● Część Europy Zachodniej zatrzęsa się. Od przeszło 200 lat nie notowano tam takiego silnego trzęsienia ziemi. ZJM tak to skomentował: „Nad Renem groza. Ziemi trzęsienie. Więc współczujemy im szalenie, Lecz my się tego nie boimy, Bo gdy o jutrze pomyślimy, To nas – jak sądzę – w pewnym sensie, Bardziej niż to trzęsienie – trzęsie”.

● Rozmowy o powstaniu wielkiej koalicji trwają nadal. W związku z wyjazdem premiera Jana Olszewskiego do USA nastąpiła naturalna przerwa. Można się spodziewać, że przerwa ta potrwa też przez święta Wielkiejnocy. Do prac nad konstrukcją wielkiej koalicji zamierza włączyć się prezydent Lech Wałęsa. Kilka dni temu oświadczył: „Jeszcze parę dni poczekam, jeśli to będzie tak nieskuteczne, tak niemrawe, to włączyć się w budowanie koalicji”. Zapowiada się interesująco.

● Dwaj przedstawiciele Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP – Tomasz Szczęsny i Jarosław Bratkiewicz wtargnęli do drukarni, gdzie się drukuje gazeta „Nowy Świat” i poszukiwali oryginału zdjęcia, które ten dziennik opublikował przy materiale o zamierzonym zamachu stanu. Było to zdjęcie kilku generałów pochylonych nad mapą, aby generalowie nie byli rozpoznani ucieci im głowy. Zdjęcia nie znaleziono. Wybuchł skandal. Nie tylko „Gazeta Wyborcza” uznała to za naruszenie zasady wolności prasy.

● Senator Zbigniew Romaszewski udzielił obszernej wypowiedzi „Nowemu Światu”, w której przestrzega przed zamachem stanu, przed wprowadzeniem silnej władzy, gdyż – jego zdaniem – „jeżeli taka silna władza będzie, to będzie to niewątpliwie władza postkomunistyczna”. Są ludzie, którzy wszędzie widzą „czerwone niebezpieczeństwo”. Oby się nie obudzili z ręką w naczyniu, którego tak bardzo brakowało pewnemu politykowi, gdy bawił w Niemczech.

● Generał Czesław Kiszczałka opublikował w „Trybunie” oświadczenie, że wszystkie pogłoski, jakoby na zlecenie Belwederu kontaktował się z różnymi posterunkami policji są pozbawione nawet cienia prawdy. Generał od lipca 1990 roku nie utrzymuje żadnych kontaktów z MSW i jego agendami. Przeżył dwa zawały, przebywał na leczeniu w Aninie i Konstancinie. Przeszedł operację na otwartym sercu. Obecnie jego największą troską jest zachowanie dobrego zdrowia, a nie jakieś podróże w zupełnie niewiadomych celach. Czego to ludzie nie wymyślą, żeby nam się tylko żyło ciekawiej.

● Janusz Korwin Mikke ma na wszystko jedną odpowiedź: – Wolny rynek! Te dwa słowa mają naszym zakęcie czarodziejskie uczynić cud. Jak obronić interes narodowy? „Odpowiedź liberalnego konserwatysty jest prosta (i taka sama na każde pytanie): najlepszą obroną jest Wolny Rynek”. Nie ma to jak dobre samopoczucie i świat widziany przez pryzmat baśni. Wszystko wydaje się wtedy proste i jasne. I to nie jest nic nowego. Nie tak dawno nam tłumaczono, że najskuteczniejszym sposobem na wszystko jest rewolucja. Potem się wszystko zawaliło i teraz mamy nowy cudowny sposób: – Wolny rynek. Tylko, że świat nie jest taki prosty, jak się niektórym bajkopisarzom wydaje.

B. M.

Czemu to służy?

Uderzenie uczennicy przez siostrę zakonną podczas lekcji religii – jeśli rzeczywiście było złośliwe – jest incydem nagannym, który wymaga reakcji ze strony dyrektora szkoły, proboszcza. Ale tylko incydem.

Oczywista jest także postawa reportera TV, który poinformowany przez rodziców o przewiezieniu dziecka do szpitala, zainteresował się sprawą.

Sprawą – przepraszam rodziców dziewczynki – w gruncie rzeczy marginalną, którą z pewnością załatwiłoby pokazanie programu w TV, skoro wcześniej nikogo nie było stać nawet na słowo: przepraszam.

Tymczasem incydent wywołał skandal, przy którym podbite oko dziecka zeszło na plan dalszy. Wywołał kilka pytań:

PYTANIE PIERWSZE – dlaczego autor programu, mimo że program był zdaniem dyrek-

tora telewizji przeznaczony do późniejszego wykorzystania, rozstał po redakcjach wszystkich łódzkich gazet swój protest.

PYTANIE DRUGIE – dlaczego mając do czynienia z listem dziennikarza, z którego wynika, że ograniczono mu prawo swobodnej wypowiedzi, tylko „Gazeta Łódzka” zdecydowała się na jego publikację? Czego obawiali się szefowie pozostałych łódzkich gazet? Czym kierował się redaktor naczelny „Głosu Porannego” kwalifikując do druku tekst broniący katecheci, a potem go zdejmując?

PYTANIE TRZECIE – dlaczego proboszcz na widok dziennikarki nabiera wody w usta, a ksiądz zajmujący się w Łodzi katechzą, rozmowę z dziennikarkami „Odgłosów” zaczyna od pytań „Po co o tym pisać” i „czemu takie pisanie ma służyć”?

Szkoda, proszę księdza, że jednak nie znalazł

ksiądz czasu, aby zgodnie ze swoją prośbą o przeczytanie reportażu przed opublikowaniem, przyjść w czwartek do redakcji. Czekał na siedemnaście. Może zrozumiałbym, o co w tym wszystkim chodzi. Pewnie mógłbym księdzu powiedzieć też to, o czym teraz:

Pisanie o tym wypadku nie jest napadem na Kościół, ani na religię w szkole, nie jest robeniem widel z igły. Jest szukaniem odpowiedzi na zadane przez księdza pytanie: „czemu to ma służyć”.

Wypadki złego traktowania dzieci przez nauczycieli nie są czymś nadzwyczajnym. Niedawno w serii publikacji pt. „Prusak w szkole” pisaliśmy o nauczycielu, który terroryzował uczniów. Nikt wówczas nie pytał, czemu to służy, nie zarzucał nam godzenia w społeczny interes, występowania przeciwko szkole. Tym razem, gdy rzecz dotyczy nauczycielki religii – stało się inaczej. Dlaczego?

Czy to rzeczywiście dziennikarze zrobili z tego incydentu aferę? To ja mogę zapytać księdza, czemu służy i o czym świadczy blokowanie informacji w tej incydentalnej sprawie, która dzięki temu właśnie przestała być incydentalna.

Paweł Woldan

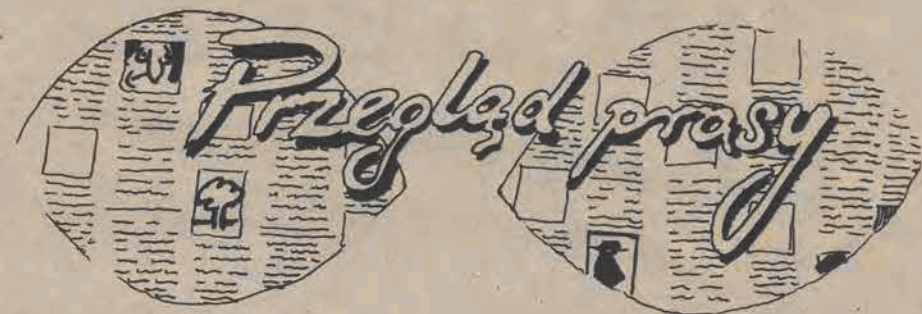
„Ci wszyscy, którzy nazywali nas szczeniakami, prędzej czy później poczują ciarki na plecach”.

Jedną z wielkich zagadek polskiego życia politycznego jest Konfederacja Polski Niepodległej, nazwana ostatnio – przez „Rzeczpospolitą” – „czarnym koniem” obecnego sezonu w polityce. Nawet nazwa tej partii jest zagadkowa – co właściwie ma ona oznaczać w niepodległej przeciw Polsce? Wiedzą to zapewne szefowie KPN, Leszek Moczulski i jego żona, Krzysztof Król. W przeszłości lekceważeni, obecnie – z respektom obserwowani, w przyszłości – być może obejmą władzę! Jeśli tak się stanie, nikogo to nie powinno zaskoczyć, bowiem – jak podaje tygodnik „Wprost” (nr 15):

„(...) Akcje Konfederacji niewątpliwie zwyciężą, w ostatnich sondażach plasuje się na drugiej pozycji. Klientela KPN to nie inteligencja czy kształtująca się warstwa średnia, ale ci, którzy najchętniej wychodzą na ulicę; niezadowoleni, bezrobotni lub oczekujący na likwidację zakładu robotniczy. (...) Śmieli się z nas i dalej próbują lekceważyć; niech sobie mówią – macha ręką Krzysztof Król – To bez znaczenia; wystarczy spojrzeć na wyniki”. Wyciąga z kieszeni marynarki kieszonkowy komputer. Na podstawie wyników sondaży OBOP-u z ostatnich trzech miesięcy komputer na ekranie rysuje wykres poparcia dla Unii i KPN. Unia spada, KPN lekko w górę. Linie zbliżają się do siebie. „Już się przecięły” – mówi Krzysztof Król.

Dlaczego KPN zyskuje, podczas gdy popularność innych ugrupowań raczej spada? Częściowo wyjaśnia to wywiad Grażyny Musiałek z Adamem Słomką, wiceprzewodniczącym KPN w „Przebiegu Tygodniowym” (nr 15):

„Olszewski boi się nas bo jest słabym premierem i jak dotychczas ma w rządzie niewiele silnych osobowości. A KPN jest silnym i trudnym partnerem. Wiemy, czego chcemy i jako jedyni – z liczących się ugrupowań – jesteśmy w stanie twardo powiedzieć: Tu kompromis, tu kompromis, ale tu – nie ma dyskusji. A jeśli premier próbowałby dyskutować, to jesteśmy w stanie zrezygnować z urzędów, nawet na drugi dzień po ich objęciu. (...) We wszystkich innych ugrupowaniach politycznych ma pani ludzi kompromisu. Oni nie są zdolni do stawiania spraw na ostrzu noża. Gdybyśmy żyli w dobrze funkcjonującym państwie, w Szwajcarii na przykład, to ci ludzie nadawaliby się do rządu. Ale w trudnych czasach potrzebni są liderzy twardzi, stanowczy, skuteczni, tacy, którzy umieją grać o dużą stawkę. Ktoś wie, czego chcą i my takich mamy. (...) Doświadczenie dwunastu lat działania nauczyło nas, że mieliśmy rację we wszystkich ważnych sprawach politycznych. Tak nam się przynajmniej zdaje. Powiem dość brutalnie. W polityce ważniejsza jest konsekwen-



cja i przekonanie że robi się coś dobrego niż hasła, które się propaguje”.

Co dobrego chce zrobić dla Polski Konfederacja? Po scenariusz sięgnijmy znów do „Wprost”:

„Na swoim IV Kongresie, pierwszym w wolnej (...) Rzeczypospolitej konfederacji postanowili, że im wcześniej KPN przejmie odpowiedzialność za kraj – stając się jednym z głównych konstruktorów nowego rządu – tym lepiej dla wszystkich; zwłaszcza dla KPN. W tym celu partia realizuje „plan 100 dni”, wprowadzający zmiany konieczne do przejęcia władzy. O jaki scenariusz chodzi, „dokładnie” nie wiadomo. Jeżeli obecny Sejm nie będzie się w stanie „zorganizować” (co wszyscy w KPN przypuszczają), wówczas – zapowiada Leszek Moczulski – Konfederacja dążyć będzie do rozpisania przedterminowych wyborów do parlamentu. Najlepiej już na jesieni. W kwietniu zaś partia przedstawi swój gabinet cieni. Nie na wszystkie pytania znaleziono odpowiedzi. Czas pokaże, czy „możliwe są rozstrzygnięcia na drodze parlamentarnej, czy też sytuacja jest na tyle groźna, że konieczne są rozwiązania rewolucyjne”.

Na wszelki wypadek, Krzysztof Król już ostrzega:

„Ci wszyscy, którzy nazywali nas szczeniakami, porywającymi się z motyką na słońce, prędzej czy później poczują ciarki na plecach”.

O tym, że KPN przechodzi do ofensywy, przekonał się dość nieoczekiwanie Henryk Goryszewski, jeden z liderów ZChN, z którą to partią KPN prowadziła niedawno „obietnicę rozmowy” na temat koalicji. Flirt skończył się w Sejmie, co opisuje „Gazeta Wyborcza”:

„Wyniki prac komisji branżowych – które oceniały budżet w zeszłym tygodniu – miały referować Zbigniew Skorecki z KPN, wyznaczony do tego przez prezydium komisji 3 kwietnia. Zamiast tego odczytał w imieniu KPN oświadczenie, w którym stwierdza się m.in. że deficyt budżetu powinien być większy niż 5 proc. produktu krajowego, a do gospodarki powinno się wpuścić kilkakrotnie więcej pieniędzy niż planuje rząd. Ponadto, zdaniem KPN, brak projektów zmian w ustawach, które mają zmienić warunki

działania resortów pracy i rolnictwa oraz ZUS, „wyklucza sensowność omawiania szczegółów budżetu”.

– W związku z tym – powiedział Skorecki – nie mogę brać odpowiedzialności za ustalenia komisji i nie widzę sensu w braniu udziału w jej pracach. Nie chcemy utrzymywać fikcji. KPN nie zamierza brać udziału w farsie. Za ten budżet KPN nie będzie odpowiadał, odpowie za niego koalicja.

Następnie Skorecki i jego klubowy kolega poseł Jerzy Synowiec wyszli z sali.

Przewodniczący komisji budżetowej Henryk Goryszewski powiedział dziennikarzom, że „jest to próba sparaliżowania pracy komisji, sabotaż i wyraz politycznej nieodpowiedzialności”.

Na zakończenie krótko o dalekosieżnych planach Leszka Moczulskiego, w streszczeniu „Nowej Europy”:

„Przewodniczący KPN za cel w szerokiej perspektywie uznał zbudowanie w Polsce „funkcjonalnego państwa obywatelskiego”, służącego wobec potrzeb społeczeństwa. Przeciwnie do idei państwa totalitarnego i liberalnego. Poproszony przez „NE” o bliższe wyjaśnienie powiedział: „W państwie liberalnym prawa ekonomii są silniejsze od praw człowieka. Często mówi się – to łączy komunistów i liberalistów – by ludzie cierpieli, bo należy pomóc gospodarce. My mówimy – nieprawda. Nie można wymagać wyrzeczeń w imię jakichś, coraz to inaczej formułowanych, korzyści gospodarczych. Jeśli celem gospodarki ma być rozwój dla samego rozwoju, to my się na to nie godzimy. Gospodarka ma o tyle rację bytu, o ile służy człowiekowi”. (...)

Dalekosieżnym celem polityki zagranicznej Polski według KPN ma stać się rola inicjatora wspólny Miedzynarodowej organizacji państw i narodów między potęgą ekonomiczną Zachodu i imperialną z natury Rosją. Bieżącym interesem kraju jest bycie pomostem między Zachodem, a republikami byłego ZSRR – szczególnie Ukrainą, z którą Polska ma wspólne zagrożenia i interesy”.

AG

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i łamanie: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

5.000.000 zł dla czytelnika „Odgłosów”

Drodzy Czytelnicy, kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs. Jak zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer (patrz: kupon konkursowy str. 1). W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów” ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy” i zachowa je do przyszłego tygodnia, kiedy to ukaże się następane wydanie gazety wraz z rozwiązaniem konkursu i jego kolejną edycją.
1. Zachowaj egzemplarz tej gazety do następnego tygodnia.
2. Sprawdź w następnym wydaniu „Odgłosów”,

czy Twój numer został wylosowany. („Odgłosy” ukazują się w sprzedaży w każdy wtorek).

3. Jeśli tak, zgłoś się w redakcji (Łódź, ul. Piotrkowska 94) po nagrodę. Uwaga, masz na to czas tylko do czwartku!

W przypadku gdy wylosowany zostanie numer egzemplarza, którego nikt nie kupił – bo i tak może być – wygrana przechodzi do konkursu za dwa tygodnie, podwajając pulę naszego konkursu.

Uwaga: Do redakcji należy przynieść całą (!) gazetę, gdyż tylko wówczas możliwa jest identyfikacja numeru wybitego na kuponie konkurso-

wym. Wycięte z gazety kupony nie będą brane pod uwagę. Warunkiem odebrania nagrody jest również zgoda na opublikowanie w „Odgłosach” imienia, nazwiska, zdjęcia oraz rozmowy z posiadaczem szczęśliwego egzemplarza.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Nie musisz niczego skreślać, wycinać, zeskrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”, a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie.

Nie przegap szansy, KUP „Odgłosy”!!!

Ten tekst został zdjęty z łamów „GŁOSU PORANNEGO” przez redaktora naczelnego tej gazety

Zadyma

W dwóch łódzkich gazetach napisano, że zakonnica-katecheta na lekcji religii uderzyła uczennicę łokciem powodując u dziecka stłuczenie policzka. Matka dziecka zażądała, aby jej „pobita” córka położono w szpitalnym łóżku. Podobno było podejrzenie wstrząśnienia mózgu. (Wstrząśnienia nie było, jak się później okazało). I tak właśnie zaczęła się ta cała historia obrastająca z biegiem czasu w bajki i legendy...

Słyszałam, że moim kolegom z branży nie udało się uzyskać wypowiedzi samej „sprawczyń” incydentu, czyli siostry zakonnej. I to właśnie w całej tej incydentalnej historii jest być może NAJBARDZIEJ FATALNE. Wszak raczej DRUGIEJ STRONY stojącej dziś zupełnie samotnie na pozycji człowieka napiętnowanego, też się chyba liczą.

Czyż nie? Ja w każdym razie żadnych problemów z dotarciem do siostry zakonnej nie miałam. Dlatego wiem, że:

Owego dnia, kiedy w klasie na lekcji religii doszło do incydentu, katecheta wielokrotnie starała się uspokoić uczniów jeszcze rozbrzykanym po dniu primaaprilisowych żartów. Najwięcej kłopotów w klasie sprawiała jedna z dziewczynek, z którą w żaden sposób nie można było dojść do porozumienia. Katecheta podszła więc do ławki, w której siedziała dziewczynka, wzięła w swoje ręce rączki dziecka, przytrzymała i patrząc uczennicy prosto w oczy powiedziała: – Uspokój się wreszcie, proszę cię uspokój się! Dziewczynka mocnym ruchem wyszarpaneła swoje dłonie z rąk katechety.

Halina Batorowicz

Chyba wtedy właśnie doszło do owego, z całą pewnością przypadkowego uderzenia (czyimi rekami?...) w policzek uczennicy. Jedno jest pewne, pewne ponad wszelką wątpliwość: to nie mogło być uderzenie dziecka łokciem katechety. Prowadząca lekcję zakonnica próbując uspokoić uczennicę, STAŁA PRZECIEŻ PO DRUGIEJ STRONIE ŁAWKI.

Szkole podstawową, w której zdarzyła się przykra historia, doskonale znam od ośmiu lat. Sama więc wiem najlepiej, że w tej szkole nie jest łatwo ani pedagogom, ani też uczniom obdarzonym mniejszym niż inni ich rówieśnicy „temperamentem”. Szkoła ponadto ma wątpliwy zaszczyt przymusowego przyjmowania uczniów, z którymi inne, okoliczne szkoły poradzić sobie nie mogą. Katecheta, którą teraz różne osoby próbują wsadzić na stos (i spalić chyba?) przez prawie dwa lata – a więc od momentu przyścia do szkoły – niósła dzieciom serce na dłoni. Nawet tym najbardziej nieznonym była przyjaciółką. To ona, zakonnica, uczyła rozbrzykanym ponad miarę uczniów kultury życia i bycia: w klasach i na korytarzach, zwłaszcza w czasie pauz. Sama widziałam, jak z otwartych na oścież okien w klatkach schodowych zdejmowała ośmioklasistów-dryblasów tłumacząc łagodnie: – Zejdźcie. To nieładnie i niebezpiecznie.

Katecheta żyła życiem szkoły i wiele dla niej i dla dzieci zrobiła. Szanowano ją i podziwiano, bo jest człowiekiem prawym i uczciwym.

Siostra zakonna, szkolna katecheta: ponad 40 lat ze swojego długiego życia oddała dzieciom w różnym wieku (także tym porzuconym przez rodziców matki). Pracę pedagogiczną zakonnicy wysoko ceniono. Dawały temu wyraz władze kościelne i rodzice także. A dzisiaj?

Dzisiaj w atmosferze dalekiej od elegancji, nauczycielka religii w zakonnej sukni zostaje zmuszona do opuszczenia szkoły.

Zdecydowałem się poprosić redakcję o zamieszczenie tej informacji, gdyż pozbawiono mnie możliwości przedstawienia pewnych faktów na antenie telewizji. W pierwszych dniach kwietnia podczas lekcji religii zakonnica uderzyła 12-letnią dziewczynkę tak nieszczerliwie, że ta znalazła się na szpitalnej obserwacji z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu. O sprawie dowiedzia-

wać z realizacji reportażu, który wywołał jedynie gniew katolickiej większości mieszkańców Łodzi. Reportaż zrealizowałem. Jest to rzetelny obraz wydarzeń, które rozegrały się pechowego dnia w szkole. Nie znajdują tam Państwo wątków sensacyjnych – dziecko uderzone przez każdego innego nauczyciela, na każdej innej lekcji stałoby się podmiotem mojej reporterskiej działal-

List dziennikarza łódzkiej telewizji

Zasłona milczenia

tem się podczas pełnienia wieczornego dyżuru reporterskiego 7 kwietnia. Każda przemoc stosowana przez pedagogów musi bulwersować. Niech więc nie dziwi fakt, że od razu zdecydowałem się na realizację tematu. Jak się okazało ze zgonnym dla siebie skutkiem. Już w szpitalu proszono mnie o nieporuszanie sprawy ze względu na jej delikatność. Nie uległem. Proboszcz parafii, wbrew posiadanym przeze mnie informacjom twierdził, że o incydencie nic nie wie, mimo iż osobiście podejmował matkę pokrzywdzonego dziecka. Tu także sugerowano, że od sprawy odstąpił. Zostałem przyjęty przez księdza profesora Fijałkowskiego odpowiedzialnego za nauczanie religii w Łodzi. Z rozmowy wyszedłem w przekonaniu, że działam na szkodę społecznego dobra, jestem typowym przedstawicielem środków masowego przekazu, krytycznie nastawionych do Kościoła, szukam taniej sensacji i powinienem zrezygno-

wać z realizacji reportażu, który wywołał jedynie gniew katolickiej większości mieszkańców Łodzi. Reportaż zrealizowałem. Jest to rzetelny obraz wydarzeń, które rozegrały się pechowego dnia w szkole. Nie znajdują tam Państwo wątków sensacyjnych – dziecko uderzone przez każdego innego nauczyciela, na każdej innej lekcji stałoby się podmiotem mojej reporterskiej działal-

Wojciech Barczak

(„Gazeta Wyborcza” 11-12.IV.92)

„Przysięgam, że nigdy nie uderzyłam tego dziecka”

Cd. ze str. 1

– Przysięgam, że nigdy nie uderzyłam tego dziecka – zapewnia drżącym głosem katecheta. – Dziewczynka wierciła się przez całą lekcję. Złapałam Kamilę za rękę, żeby ją poskromić i wtedy ona sama niechcący się uderzyła.

– Najbardziej boli mnie, że siostra wszystkich się wypiera, choć nie pierwszy raz podniosła rękę na Kamilę – mówi matka. – Oczekuję przeprosin i usunięcia siostry z tej szkoły. Córka jest nadpobudliwa i od dawna przeżywa pod opieką neurologa. Dopóki uczyła ją inna siostra, Kamila chętnie chodziła na lekcje religii i do kościoła, po zmianie katechety niechęć się do religii, a od momentu zajęcia na widok zakonnicy reaguje płaczem.

Na razie do czasu rozwikłania problemu katecheta została odsunięta od prowadzenia zajęć z dziećmi. W imię spokoju i tzw. celów wyższych, nie czekając na rozstrzygnięcie konfliktu i nie bacząc na możliwość dalszych oskarżeń

siostra sama na zawsze zrezygnowała z pracy w szkolnictwie.

Incydent pozostaje nie wyjaśniony od dwóch tygodni, brak jest odpowiedzi na pytanie, czy zakonnica rzeczywiście stosowała przemoc, a jeśli tak, to kto powinien w tej sprawie podjąć wiążące decyzje.

Dyrektor szkoły, deklarujący się jako człowiek głęboko wierzący, nie może uwierzyć, że siostra posunęła się do rękoczynów. Przyznaje, że w przypadku każdego innego nauczyciela wiedziałby jak postąpić, ale w tej szczególnej sprawie oczekuje wsparcia. W czasie pierwszej i jak dotąd ostatniej rozmowy telefonicznej kurator wprawdzie polecił dyrektorowi traktować siostrę jako nauczyciela świeckiego, ostatecznie jednak panowie ustalili, że decyzje podejmać we trójkę wraz z księdzem wizytatorem z Kurii Biskupiej. Postanowienia w sprawie incydentu na lekcji religii miały zapaść do Wielkiej Nocy, tymczasem na kilka dni przed świętami kuratorium oświadczyło, że

nie widzi powodu do interwencji,

ponieważ nikt się do nich oficjalnie z taką prośbą nie zgłosił.

– Fakt, że sprawa dotąd nie została zakończona – wyjaśnia ksiądz wizytator – wynika jedynie z dużej ilości obowiązków, jakie mamy w okresie przedświątecznym.

Z chwilą wprowadzenia religii do szkół, pojawił się problem braku wykwalifikowanej

kadry. Jako katechetów zatrudniono wiele osób świeckich tuż po maturze, nie nadających się do zawodu nauczyciela, nie znających podstawowych zasad psychologii i pedagogiki, a co za tym idzie, nie potrafiących radzić sobie z dziećmi.

Oskarżona o pobicie Kamili siostra ma 75 lat i jest dyplomowanym pedagogiem z dużym doświadczeniem zdobywanym w pracy z trudnymi dziećmi. Ma opinie dobrej organizatorki i energicznej osoby zaangażowanej w życie szkoły, wiele wymagającej od siebie i od innych. Wychowawczyni przyznaje, że siostra nie cieszyła się sympatią wszystkich uczniów, jednak wyklucza możliwość zmyślenia przeciwko katechecie. Klasa Kamili często sprawia kłopoty wychowawcze, jest więc możliwe, że

siostrę albo zawiodły nerwy, albo poność bujny temperament.

Każdemu może zdarzyć się sytuacja, w której nie zapanuje nad swymi emocjami. W sprawie Kamili nie ma większego znaczenia, czy na dziecko podniosła rękę osoba świecka, czy nosząca zakonną sukienkę. Istotne jest natomiast, że nauczycielka nie zdobyła się na przeprosiny.

Cały konflikt można było załatwić polubownie na terenie szkoły. Ksiądz wizytator odpowiedzialny za pracę katechetów uważa, że

sprawa specjalnie została nagłośniona

przez ludzi z zewnątrz, co nie wpływa korzystnie na wychowanie dzieci i jest wyraźnie wymierzona przeciwko Kościołowi.

Winnymi podsycającymi atmosferę niezdrowej sensacji wokół incydentu nie są bynajmniej dziennikarze interesujący się nim z reporterskiego obowiązku, ale historycznie reagujący urzędnicy państwowi i kościelni, którzy odwołują zakończenie sprawy, a wręcz próbują tuszować całe wydarzenie. Nie wydaje się, żeby rzeczowe, spokojne wyjaśnienie okoliczności zajścia, które dość szybko stało się publiczną tajemnicą, w jakikolwiek sposób godziło w autorytet Kościoła. Właśnie otwarte mówienie o sprawie bulwersującej wielu ludzi, unikanie tematów tabu może przyczynić się do rozładowania napięcia.

Sprawie nie przysłużyło się także wstrzymanie emisji reportażu zrealizowanego przez dziennikarza Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego, na który czekali matka dziewczynki, dyrektor szkoły, nauczyciele i osoby zaangażowane w konflikt. Kiedy w Łódzkich Wiadomościach Dnia

nie padło ani jedno słowo na temat owego incydentu, zaczęto mówić o powrocie cenzury.

Autor reportażu w proteście wystosował do wszystkich łódzkich redakcji list, na opublikowanie którego zdecydowała się tylko „Gazeta Wyborcza”

Zdaniem dyrektora łódzkiej telewizji relacja nie została zatrzymana ze względu na poruszony temat ani naciski z zewnątrz i będzie wyemitowana w najbliższym czasie w ramach publicystyki dotyczącej wychowania w szkole.

Poproszony o komentarz redaktor Wojciech

Barczak powiedział: „Zgodziłbym się z każdą suwerenną decyzją podjętą w mojej firmie, jednak stanowczo sprzeciwiam się ingerencji z zewnątrz w pracę reportera, który zgodnie z prawem prasowym może podjąć każdy temat, jeśli sprawa nie jest okryta tajemnicą państwową lub służbową. Rozumiem postawę dyrektora, który występował w interesie całego ośrodka”.

Beata Kostrzewska

Monika Pietras



Lombard nie pozwoli ci zdechnąć

Pod zastaw

Lombard – jeden z symboli XIX-wiecznego kapitalizmu stał się dla wielu mieszkańców Łodzi ostatnią deską ratunku. Jeżeli będzie się nadal powiększać bezrobocie, a bieda stanie się udziałem kolejnych dziesiątków tysięcy – jednego możecie być pewni: ten interes będzie się w Łodzi kręcił, jak za najlepszych czasów „Ziemi obiecanej”. Na razie funkcjonuje w mieście około 20 lombardów. Niewiele mniej niż w Warszawie.

Większość zostało założonych w ubiegłym roku – przez jubilerów, którzy prowadzą swoje lombardy pod jednym dachem z pracownią, przez co oba interesy stanowią rodzaj naczyń połączonych. Zasada jest prosta: pożyczka się wyciąga pod zastaw złota – łańcuszków, obrączek, pierścionków, sygnetów, czasem biżuterii – do wysokości nieco niższej od równowartości złotego złomu (za gram którego płaci się 75 tys. zł). Jeżeli klient zgłosi się po zastaw – to dobrze, odda przecież pożyczoną kwotę wraz z procentem. Jeżeli się nie zgłosi – traci on, nie pożyczkodawca, który wzbogaci się co najmniej o surowiec, często zaś o gotowy, artystycznie wykonany przedmiot, który odsprzeda z dużym zyskiem.

Interes „złotniczy” uważany jest przez przedstawicieli lombardów za najbardziej wygodny i „czysty”. Możliwość wpadki są tutaj ograniczone, zaś zbyt – stosunkowo szeroki. Ci, którzy nie są jubilerami, nie mają jednak przeważnie wyboru. Pożyczają więc pod zastaw wszystkiego, co przedstawia określoną wartość, a przy tym jest „zbywalne”. Rzadko zdarza się, aby było to coś szczególnie wartościowego, na przykład – nieruchomości, z którą mogą być potem kłopoty prawne. Cieszyć już pożyczka się pod zastaw samochodu. Ale i tutaj zdarzają się poważne wpadki.

Przekonał się o tym pracownik lombardu przy ul. Sienkiewicza. Niedługo po rozpoczęciu działalności udzielił 70-milionowej pożyczki pod zastaw dwóch rocznych polonezów. Starał się być ostrożny: zgodnie z żelazną regułą lombar-

dów, udzielił pożyczki nie wyższej, niż 50-60% wartości zastawu. Po drugie – sprawdził dowody i dokumenty rejestracyjne pojazdów. Nie zdążył tylko sprawdzić ich na policji. Niestety, był to poważny błąd. Rzekomi właściciele nie zgłosili się po odbiór, zaś inny klient, gotowy nabyć jeden z samochodów, sprawdził, że obiekt jego pożądania pochodzi z kradzieży. Podobnie – wkrótce się okazało – jak i drugi polonez. Oba samochody zajęła policja. Po tej stracie, która kosztowała pracowników firmy kilkumiesięczną pensję, stali się jeszcze ostrożniejsi. Nie przyjmą żadnego auta bez dokładnego sprawdzenia w rejestrach.

– To byłby dobry interes, gdyby nie oszustwa – mówi jeden z poszkodowanych – zarabia się przez miesiąc, a potem jest wpadka.

Drobnych wpadek nie uniknie się nigdy. Właściciel małego lombardu przy ul. Kilińskiego nie „wszedł” do interesu z przesadnie wysokim kapitałem, toteż stroni od samochodów, poprzestaje na przenośnych maszynach, sprzęcie elektronicznym i innej „drobnicy”. Radiomagnetofony, magnetowidy, odtwarzacze, telewizory – takie zastawy przeważają w lombardach. Tak się jednak składa, że ich właściciele nie są fachowcami od elektroniki. Nieświadomi, przyjmują więc czasem radia zrobione „na jedno włączenie”: telewizory, którym zaraz wysiada kineskop. W lombardzie przy ul. Kilińskiego stoi kilka przedmiotów, po które nikt się nie zgłosił, a co gorsza – nikt ich nie chce kupić. Nic dziwnego – kamera nie nadaje się do amatorskiego filmowania, akordeon ma ukrytą wadę, maszyna dziewiarska – starej daty – czeka od miesięcy na nabywcę.

– Nie ma to jak złoto – wzdycha właściciel. Wzdycha, ale przecież znajomej starszuszce nie odmówi, gdy przyniesie na przykład suszarkę do włosów. Wokół bieda, łódzkie slumsy – roztacza krąg dłoń. Ludzie odwierają go falami, chociaż każdy oddzielnie. Nie zdarza się, aby staneli w kolejce. Kiedy jeden załatwia, drugi kręci się w pobliżu. Nie podejście, widocznie coś mu przeszkadza. Może wstyd?



Najwyższa ludzka fala wzbiera pod koniec miesiąca, gdy wyczerpie się emerytura. Wtedy przychodzą najczęściej stali klienci. Wstyd byłoby im odmówić. Zresztą, najpewniejsze są właśnie starszuszki. Dla nich – wychowanych strasznie dawno temu – termin, to rzecz święta. Nie dojadą, a pożyczkę oddadzą. I tylko czasami, gdy przyjdzie największa bieda, suszarka zostaje na półce.

Biorąc rzecz statystycznie, blisko jedna trzecia przedmiotów zostaje dłużej na półkach. Potem jest kłopot, co z nimi zrobić. Dlatego dobrze mieć kontakty w komisie. A najlepiej – prowadzić komis samemu, przy lombardzie. Na zasadzie naczyń połączonych.

Malwina K., szwaczka na emeryturze, od 12 lat mieszka samotnie w kamienicy, która za jej młodości wyglądała niewiele lepiej niż teraz.

Pod koniec miesiąca – zwykle na tydzień przed pierwszym – nie ma już czego włożyć do garnka. Pożyczka zawsze tę samą sumę – 300 tys. zł – pod zastaw radiomagnetofonu, który odstepuje jej na tydzień wnuczka. Gdy otrzyma już nowe pieniądze, oddaje pożyczkę, plus 3,5 procent od 300 tysięcy – po pół procenta za każdy dzień. W ciągu ostatnich trzech miesięcy tylko raz się zdarzyło, że pożyczka za wcześniej, a po tygodniu mogła zwrócić tylko 10,5 tys. zł – same odsetki. Ale właściciel dobry człowiek, umowę bez gadania przedłużał. Karnych odsetek także nie naliczył.

Dlatego Malwina K. uważa, że nie jest z nią jeszcze najgorzej. Dopóki radiomagnetofon jest sprawny, da się żyć. Lombard nie pozwoli ci zdechnąć.

A. Gębarowski

„Fonica” nie chce podzielić losu „Bistony” i „Majedu”

Komu wyściełaną taczkę

Co skłania do podjęcia dramatycznej decyzji o rozpoczęciu samotnego strajku głodowego? Jaką drogą dochodzi się do przekonania, że innego wyjścia już nie ma? Co przelewa czare goryczy? Jakie człowieka dreczą obawy? Jaką walkę musi stoczyć z samym sobą? Jak przekonać bliskich?

Leszek Siński, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica” zdecydował się na tak drastyczne rozwiązanie 7 kwietnia br. Długo zastanawiał się, czy podjąć to ryzyko – koledzy przypominali: przecież masz dwoje dzieci, ale Siński wierzył w swój organizm, wierzył, że jego decyzja jest jedynie słuszną. Wiedział, że strajk okupacyjny nie wchodzi w grę – pojedynczy zakład natychmiast zostanie ogólnie zniszczony. Co innego, gdyby cały region... Znal skutki głodówki w „Marko”, ale tam była inna sytuacja, inne podłoże. „Marko” udostępniło pomieszczenia przedstawicielom różnych województw, a on jest sam, z tego zakładu i ma rację.

Zona, jak każda kobieta w podobnej sytuacji, była przeciwna. Zdawała sobie sprawę z ryzyka. Pytała: przecież o to walczyłeś, a teraz chcesz wystąpić przeciwko swoim? Siński próbował tłumaczyć, wyjaśniać, że stać i patrzeć to znaczy poddać się, że trzeba walczyć z błędami bez względu na to, kto je popełnia, ale nie przekonał żony do końca. We wtorek po prostu poinformował ją, że zaczyna.

Z myślą o głodówce liczył się już wcześniej, od kiedy z różnych stron zaczęły dochodzić pogłoski, że ktoś kontaktował się z firmą konsultingową w sprawie likwidacji zakładu. Siński nie chciałby, żeby tą osobą był ktoś z „Foniki”. Uważa, że to nie fair prowadzić takie pertraktacje, kiedy firma przedstawia program naprawczy, kiedy sprzedaż wzrasta 10-krotnie w stosunku do ubiegłego roku, kiedy w maju ma ruszyć nowa produkcja polskich walkmanów, których pierwsza partia już została sprzedana na Zachód. Kilka dni wcześniej dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu powiedział, że technicznie program jest dobry, ale zakład nie dostał tego na piśmie. 7 kwietnia br. nadeszła z ministerstwa informacja, że nie ma pieniędzy na podjęcie działań restruktu-

ryzacyjnych w „Fonice”. Szale przeważała wypowiedź przedstawiciela Agencji Rozwoju Przemysłu, który oświadczył, że Agencji bardziej opłaca się zlikwidować zakład niż wdrażać program naprawczy.

FRAGMENT LISTU OTWARTEGO KZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” PRZY ŁZR „FONICA”

(...) I znów ŁZR „Fonica” na skutek rozgrywek politycznych i niewypełnienia zobowiązań agend rządowych wobec zakładu, zmuszona jest po raz kolejny do pokazania błędów w polityce gospodarczej państwa. Zła polityka, a raczej jej brak, niejasno sprecyzowane programy, brak spójności w polityce kolejnych rządów doprowadzają kraj na krawędź ruiny gospodarczej i narastającej fali niezadowolonych społeczeństwa. Przestrzegamy elity politycznej przed niekontrolowanym wybuchem społecznym.

Panowie posłowie, senatorowie, ministrowie i decydenci. To Wy, podobnie jak PZPR i Rządy Komunistyczne znajdźcie się na pierwszych wyściganych fotelach taczek narodu. Nikt Wam wówczas nie poda ręki. Nie pomogą bogate rodowody „solidarnościowe”, „niepodległościowe” i „chrześcijańsko-narodowe”. Pracujcie i pamiętajcie cały czas o tym, że jesteście na swoich posadach z woli narodu i waszych wyborców. Zostawcie tematy zastępcze, aborcje i temu podobne sprawy, spory polityczne, a weźcie się wreszcie do pracy. My jako „Solidarność” powoli na skutek Waszych działań przestajemy utożsamiać się z Wami. (...)

Siński zastanawia się komu może zależeć na upadku firmy i oddaniu jej za bezcen nowemu właścicielowi. Płynące z Zachodu pieniądze na uzdrowienie polskiej gospodarki przejadane są przez firmy konsultingowe. Jednej agencji zapłaciła ponad miliard za opracowanie pełnego programu restrukturyzacji, choć firma przedstawiła zaledwie jego zarys.

Przewodniczący KZ zarzuka rządowi brak konsekwencji wobec podpisywanych umów i niedotrzymywanie terminów. Ot, choćby program naprawczy – ministerstwo powinno wydać opinie w ciągu miesiąca, a tu mija już drugi i cisza. Kolejne zmiany gabinetu nie polepszają sytuacji za-

kładów pracy, bo jak może być dobrze, jeśli już trzeci minister zajmuje się „Foniką”. W zdrowym państwie wszystkie ekipy powinny realizować raz wytyczony program. Nie może być tak, że nowi ludzie w ministerstwie wrzucają do kosza ustalenia

poprzedników, sami zaczynają wszystko od początku i po raz kolejny popełniają te same błędy. Siński podejrzewa, że rząd albo nie wie, albo boi się głośno określić, na które gałęzie przemysłu stawia. Wtedy byłoby wszystko jasne. W przeciwnym razie upadek przemysłu może skończyć się upadkiem państwa.

Jako przewodniczący zakładowej „Solidarności” Siński uważa, że związek powinien otrząsnąć się z odretwienia. Bardzo liczy na to, że zapowiedziana na 24 kwietnia ogólnopolska manifestacja wreszcie otworzy władzy oczy na popełnione błędy i że prezydent, ministrowie i posłowie w końcu zauważą jak wszystko wymyka im się z rąk. Jeśli

w 1980 r. strajkowało się za jednego człowieka, to i teraz cała Polska wystąpi w obronie przemysłu. Siński z przykrością stwierdza, że postowie z regionu łódzkiego zajmują się wszystkim tylko nie gospodarką. Zamiast martwić się tymi, co jeszcze nie przyszli na ten świat, lepiej żeby zajęli się ludźmi, którzy żyją w biedzie, tracą pracę i nie mogą znaleźć nowej.

Jako delegat na poprzedni zjazd „Solidarności” Siński był przeciwny, żeby Lech Wałęsa startował do władz związkowych. Nie przeczy, że przewodniczący dużo zrobił, ale należy mu się odpoczynek. Owszem, głosował na niego w wyborach prezydenckich, ale tylko dlatego, że nie było lepszego kandydata. Uważa, że Wałęsa stracił kontakt z ludźmi, słucha złych doradców, rzuca tematy zastępcze i dużo gada, zamiast wziąć się za robotę. Przewodniczący „Foniki” jest zdania, że ekipa związkowa wchodząca do władz nie była przygotowana do nowej roli. Wałęsa bardzo chciał przejść do historii, ale jego duma i ambicje tylko szkodzą związkowi. No ale staba „Solidarność” jest prezydentowi teraz na ręce.

Komitet Zakładowy w „Fonice” nie boi się słowa „likwidacja”, ale nie zgodzi się na podjęcie działań restrukturyzacyjnych w połączeniu z likwidacją zakładu w myśl art. 19 ustawy o przedsiębiorstwie państwowym. „Fonica” ma duży majątek i likwidator mógłby „wejść” tylko na zbudne maszyny, budynki, a nie sprzedawać wszystkiego „jak leci”. Łódzkie Zakłady Radiowe nie chcą podzielić losu „Bistony” i „Majedu”.

Leszek Siński przerwał strajk w poniedziałek 13 kwietnia po 124 godzinach głodówki na wiadomość o mających się odbyć 15 kwietnia w Warszawie rozmowach z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Agencji Rozwoju Przemysłu, Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” oraz załóg „Foniki” i „Majedu”.

* * *

Andrzej Kasprzyk, dyrektor ŁZR „Fonica”: Jako zarządca komisaryczny odpowiada za wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa. Obietnice dane „Fonice” były na wyrost, Agencja Rozwoju Przemysłu przeceniła swoje siły. Społeczeństwa nie stać na wykup „Foniki”. Dysponujemy dużym potencjałem, który szkoda byłoby zmarnować. Jeśli mówimy o likwidacji, to należy ją przeprowadzić w taki sposób, aby nie skrzywdzić załogi. Sprawa właściciela zakładu jest drugorzędna. Na skutek zapaści przemysłu 80 proc. przedsiębiorstw jest u progu bankructwa i likwidacji. A czy jest to wynik błędów załóg, dyrekcji czy polityki centralnej – nie trudno odpowiedzieć. Czy są szanse uratowania zakładu? Można uratować miejsce pracy, ale nie „Fonikę” w obecnym kształcie.

Monika Pietras

- Przecinając żyły – nie piłuj kości!
- Absolutnym hitem – powieszenie...

Ostro wystartował „Chips”, który sam siebie określa jako „Nieobliczalny magazyn młodzieżowy”. Na okładce zapowiada jeden z hitów: „Klub samobójców”. Z tekstu dowiadujemy się, iż w 1991 roku policja zarejestrowała 4327 samobójstw. Radakcja uznała, iż ta ilość wymaga zaprezentowania jeszcze żyjącym czytelnikom najwłaściwszych sposobów rozstawania się z tym światem. Jak twierdzi się we „wstępniaku” wszystkie materiały „wyszły z głowy i spod pióra nastoletnich dziennikarzy”. Nastolatki radzą więc nastolatkom (wytluszczenia zgodne z cytowanymi zaleceniami):

„Proponujemy krótki przegląd najbardziej popularnych metod z uwzględnieniem wad i zalet ich praktycznego zastosowania i najbardziej rażących błędów w ich realizacji. Podawana przez nas częstość występowania dotyczy 1991 r.

długotrwałym leczeniem, bolesnością. Także względy estetyczne przemawiają na jego niekorzyść.

Niezbyt częstą metodą (40 przypadków) jest **ZĄŻYCIE TRUCIZNY**. Choć jest to metoda stara, znana z historii i wielu powieści, w pewnym sensie „szlachetna”, zwłaszcza początkującym odradzamy ją gorąco z kilku przyczyn. Po pierwsze, nie każda trucizna działa szybko i bezboleśnie. Wiele powoduje długie cierpienia, a przy wyjątkowym pechu i zbyt małej dawce kończą się one wyleczeniem na oddziale toksykologicznym. Po drugie dostępność do pewnych trucizn nie jest znów tak wielka. Po trzecie wreszcie wygląd zwłok przy części trucizn bywa niemiły, co dla wielu samobójców ma duże znaczenie.

Z podobnych powodów niekorzystne wydaje się być **ZĄŻYWANIE ŚRODKÓW**

Klub samobójców udziela porad nastolatkom

Powszechnie znaną, choć niezbyt popularną metodą (61 przypadków) jest **PRZECIĘCIE ŻYL**. Warto tu zaznaczyć, że często popełniany jest drobny błąd. Otóż raczej należy dokonywać cięcia po wewnętrznej stronie przedramienia (tam gdzie sprzączka od zegarka), a nie po zewnętrznej. Uwarunkowane jest to głównie przebiegającymi po drodze kośćmi, których przepiłowanie, acz teoretycznie możliwe stwarza duże trudności. Sposób ten odradzamy osobom mało odpornym na widok krwi. Cięcia dokonywane z zawiązanymi oczami bywają bowiem mało precyzyjne.

Absolutnym hitem jest natomiast **POWIESZENIE** (3369 przypadków). Nie jest to jednak naszym zdaniem metoda godna polecenia. Wymaga bowiem odpowiedniego sprzętu (odpowiednio wytrzymały sznur, silnie osadzony hak) jak i pewnego odosobnienia (mała skuteczność przy czekających za drzwiami osobach z gotowym do odcięcia nożem). Odradzamy ją również osobom dbającym o stronę estetyczną. Wisielec sprawia raczej niemiłe wrażenie, zwłaszcza dla osób, które odkrywają zwisające z sufitu zwłoki.

Stosunkowo dość częste jest również **OTRUCIE GAZEM** (136 przypadków). Jest to jednak metoda stwarzająca ogromne zagrożenie dla otoczenia (możliwość wybuchu), jak i niebezpieczeństwo interwencji osób postronnych, a co za tym idzie również interwencji lekarskiej. Spowodowane jest to względnie długim czasem ekspozycji na gaz. Z uwagi na powyższe mankamenty nie jest to sposób godny polecenia.

Natomiast absolutnie niedopuszczalne moralnie jest **RZUCANIE SIĘ POD POJAZD!** Prosimy pamiętać o prowadzącym, dla którego takie wydarzenie może być silnym stresem. Może też doprowadzić do śmierci lub kalectwa osób postronnych, że nie wspomniemy o uszkodzeniu pojazdu. Sposób ten (wybrany przez 87 osób) nie daje pewności śmierci, grożąc kalectwem,

NASENNYCH (75 przypadków). Po prostu trzeba się na tym dobrze znać. Z góry uprzedzamy, że mało skuteczne jest połknięcie czterech opakowań aspiryny, chyba, że ktoś liczy na śmierć z powodu perforacji wywołanego w ten sposób wrzodu żołądka, ale jest to długi i niepewny sposób.

Absolutnie nie polecamy również **UTOPIENIA** (110 przypadków). Pomijając już trudności z dostępnością akwenów, jest to metoda trudna i nieprzyjemna, wymagająca dużego samozaparcia, szczególnie zimą. Względy estetyczne są tu zdecydowanie przeciwwskazaniem. Ciało wylawiane jest zazwyczaj po kilku dniach, w czasie zaawansowanych procesów gnilnych. Kto choć raz widział takie zwłoki nie zdecydowałby się na utopienie.

Częste i niewątpliwie warte uwagi ze względu na wysoką skuteczność jest **RZUCANIE SIĘ Z WYSOKOŚCI** (283 przypadki). Choć i tu efekt jest niekorzystny. Najczęstszym miejscem tej formy są wieżowce. Nie jest to najlepsze rozwiązanie. Rozumiemy, że dla wielu osób wyjazd w góry, by rzucić się ze skał w przepaść jest kłopotliwy, ale może warto zdobyć się na ten trud. Śmierć na łonie natury niewątpliwie ma więcej uroku niż na zakurzonej betonie. Pragniemy też zwrócić się z ogromną prośbą, by nie skakać na dachy zaparkowanych pod budynkiem samochodów (szkoda karoserii). Warto zwrócić uwagę, że skok z trzeciego piętra może się skończyć jedynie długim pobytym w szpitalu. Jeśli więc już skakać to raczej z wyższej wysokości!

Nikommu źle nie życzymy. Z dwojga złego wybieramy jednak mniejsze: oby nikt nie kupił żadnego numeru tego pisma! Dzięki temu bowiem żadne dziecko nie zapozna się z tego rodzaju radami. I bez nich bowiem zbyt wielu młodych ludzi ulega pokusie zabawy w samobójstwo. Zabawy z tragicznym finałem...

Waldemar Uchman

Są przerażeni, że dotknęła ich ta straszliwa choroba, postrach XX wieku – AIDS. Ze strachu nie mogą ani spać, ani jeść. Wreszcie, wykończeni psychicznie, przychodzą tutaj, żeby dowiedzieć się prawdy. Najczęściej młode kobiety, które przeżyły romantyczną przygodę, a teraz martwią się, czy partner przypadkiem nie był

licę informacyjną. A może właśnie dlatego, że nie robiono z tego tajemnicy, przyjęła się jako coś zupełnie normalnego. Tak, jak na całym cywilizowanym świecie, gdzie nosiciele wirusa HIV traktowani są po prostu jak ludzie chorzy na jedną z wielu chorób zakaźnych, jak normalni pacjenci, wymagający opieki, pomocy, leczenia.

Śmiercionośny wirus

nosicielem śmiercionośnego wirusa. Mężczyźni boją się jakby mniej. Może dlatego, że mają świadomość na co się narażają „ćpając” lub uprawiając seks homoseksualny?

Jedyna w Łodzi i w regionie poradnia leczenia AIDS powstała jako jedna z pierwszych w kraju. I o dziwo, od początku została zaakceptowana przez społeczeństwo, widać mniej kofuńskie niż w innych miastach, gdzie przy urządzaniu takich placówek dochodziło do dantejskich scen sprzeciwu. U nas nie było pikiet, awantur, protestów. Mimo że od początku nie ukrywano, gdzie ta przychodnia się mieści, powieszono dużą tab-

Na razie przychodnia czynna jest trzy razy w tygodniu – we wtorki, środy i piątki. Przez dwie godziny przyjmują w niej lekarze specjaliści: internista, dermatolog, ginekolog, stomatolog, neurolog oraz specjalista chorób zakaźnych. Największe powodzenie ma stomatolog, zapewne dlatego, że z innych poradni w mieście skutecznie przeganiani są ludzie z bolącymi zębami, jeśli tylko wyjawiają, że mają na sumieniu np. branie narkotyków.

Narkomani są stałymi pacjentami przychodni, oczywiście ci, którzy są pod pieczą Monaru. Może tu jednak przyjść każdy kto jest zaniepo-

Czytelnicy piszą

S.O.S. – dla kogo??

Jestem emerytką. Naprawdę. Gdyby nie ten fakt, nie ośmieliłabym się pisać o sprawach emerytów w sposób, w jaki zamierzam to uczynić. Bałabym się, że zostanie posądzona o nągrawanie się z cudzej biedy. Ale ponieważ sama na tym wózku jadę więc... Wysokość mojej emerytury wynosi... no, mniejsza z tym. I tak wszyscy wiedzą, wystarczy, jeśli powiem, że nigdy nie miałam podstaw do jakiegokolwiek uprzywilejowania. Jestem po prostu „zwykłą” rencistką, nie korzystającą z żadnych szczególnych apanaży.

Państwo pytają jak mi się żyje? Muszę powiedzieć, że komfortowo. Zaraz, zaraz. Żeby nie było nieporozumień. Nie chodzi, oczywiście, o standard życia. Takie twierdzenie byłoby przesadą. Mam na myśli komfort psychiczny. A polega on na tym, że wszyscy się o mnie troszczą. A podobno troska o ludzi starych jest miarą kultury społeczeństwa. No i dobrze. Ja, taka skromna, niedoceniana, niezauważana, ta „stara baba”, stałam się ośrodkiem zainteresowania i Rządu, i Parlamentu, i instytucji społecznych i charytatywnych. Jakże to miłe. Nie szkodzi, że efekt tego zainteresowania pozostał na razie w sferze dobrych chęci, ale intencje też się liczą. Bądź co bądź – stałam się „kims”, a pomnożona przez ileś tam milionów braci-rencistów – stałam się potęgą. I już byłam skłonna pójść pod wspólnym (emerytowym? emerytalnym?) sztandarem, pod Belweder, aby manifestować przeciwko niesprawiedliwości i żądać słusznych praw.

Powstrzymała mnie jednak pewna myśl. A może nawet nie jedna. Początkowo myślałam tak, jak inni emeryci. Niech dają. A co? Człowiek całe życie ciężko pracował, a teraz, na starość ma żyć za głodową emeryturę. Jaka jest opieka społeczna w innych krajach? Na Zachodzie? W krajach skandynawskich? Nie mówiąc już o Ameryce.

Ale zaraz nasunęła się refleksja. Jak można przeprowadzać tego rodzaju porównania? Jak można porównywać prawie czterdziestomilionową Polskę, przez wieki niszczoną, dewastowaną, deptaną butami najeźdźców i okupantów, z kilkumilionowymi krajami na przykład skandynawskimi, żyjącymi od wieków w spokoju i dostatku. Są to sprawy oczywiste, nawet dla dzieci, że nie można.

Słyszy się często zdanie, że „za komunistów było lepiej”. Tak, to prawda, ale przypomnijmy sobie czasy tuż po wojnie. Całe społeczeństwo, bez względu na przekonania, rzuciło się do odbudowywania kraju i ten kraj odbudowało. Nie zrobili tego komuniści. A potem? Potem panował żłudny dobrobyt. Jedliśmy chleb za pożyczane pieniądze, a teraz musimy za tamten chleb płacić. Przecież wszystkim nam wiadomo, że po upadku reżimu komunistycznego, kasa państwa była pusta. I nikt nie powińien być zaskoczony tym, że jest jak jest. Przecież wiadomo było od początku, że ten przysłowiowy Salomon nie należe wszystkim do pełna. A więc komu?

Sytuacja jest o tyle trudniejsza, że, jak zwykle w takich okolicznościach bywa, znaleźli się różni „rybacy”, którzy w mętnej poprzewrotowej wodzie łowią grube ryby, a nawet wieloryby. Wszyscy są zagrożeni. A więc kogo ratować? Zgodnie z przyjętym kodeksem etycznym, ratuje się najpierw dzieci i kobiety. No właśnie. Przypominam, że jestem emerytką, ale zastanawiam się, czy ja jestem właśnie tą osobą, którą należałoby ratować w pierwszym rzędzie? Czy ja istotnie należę do tej „najbardziej nędznej grupy społecznej”? Nie chcę generalizować. Być może są emeryci znajdujący się w tragicznej sytuacji. Ale ja mówię w oparciu o moje własne doświadczenia i obserwacje moich znajomych. Byłoby grubą

przesadą, gdyby się powiedziało, że rencistom, czy jak kto woli, emerytom żyje się łatwo. Wielu rzeczy nie mam. Ale chcę powiedzieć o tym, co mam. A więc – mam mieszkanie, czyli tak zwany dach nad głową, jako tako urządzone, nie muszę kupić ani łyżki, ani miski. Mam ubrania, buty (stary człowiek już tyle nie niszczy) a już nie jestem taka „modna”, abym musiała kupować sobie ciągle coś nowego. Do kina nie chodzę, bo te wszystkie „Batmany” to już nie dla mnie. Do teatru też nie, bo to, niestety, wzrok i słuch nie ten. Do kawiarni też nie chodzę, bo i po co, a w dodatku nie znam nikogo, kto by mnie zaprosił. Pism nie czytuje, bo wystarczy mi to co zobacze w telewizji, albo usłyszę przez radio, a i tego jest czasem o wiele za dużo.

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Otóż dlatego, żeby udowodnić, że na te wszystkie sprawy nie wydaję pieniędzy. Że, jeśli mam niewiele pieniędzy, to mam również niewielkie potrzeby. Czego nie da się powiedzieć o innych ludziach. Mam na myśli ludzi młodych, zdrowych i silnych, ludzi będących w tak zwanym „wieku produkcyjnym”. Zastanawiam się głęboko, jak ci ludzie mogą żyć? Wiadomo, że w tym wieku człowiek zakłada rodzinę, potrzebuje mieć mieszkanie i środki na utrzymanie rodziny. Przeciętna pensja człowieka pracującego jest albo taka sama, albo niewiele wyższa od przeciętnej emerytury. Mieszkanie? Może „dostać” w przyszłości za całe dwieście milionów złotych, pod warunkiem, że „do końca miesiąca” wpłaci a conto siedemdziesiąt milionów złotych. Jego pensja wynosi półtora miliona złotych, ma na utrzymaniu czterosemiorodzinę, a dzieci nie mogą pić tylko chudego mleczka, mają jeszcze, chwala Bogu, zdrowe wątroby. Wydaje mi się, że taka propozycja „mieszkania” to już nie są kpiny, ani nawet „szczyt bezczelności”. Po prostu nie ma na to słów.

Nie ma mieszkania, a więc niepotrzebne są meble, których i tak nie byłoby za co kupić, ale przecież trzeba na czymś spać i czymś się przykryć, trzeba kupić ubrania sobie, a głównie dzieciom, trzeba nakarmić. Sprawy banalne i oczywiste, aha, zapomniałam jeszcze o czyszczeniu (wysokim, za podnajmowany ką) i o różnych świadczeniach i opłatach, o przejazdach do pracy. Znamy to. A zarobki tej rodziny, łącznie, wynoszą niewiele ponad dwa miliony złotych. Młodzi ludzie więc czynią „cudą” aby dorobić. Pracują po nocach, chwytają się dorywczej pracy, nie wyłączając pracy fizycznej. W efekcie zarabiają głównie na zawał.

Rodzina, o której piszę, to nie jakiś odosobniony przypadek. Takie przypadki, aby uzyskać prawdziwy obraz rzeczywistości, należałoby pomnożyć przez miliony. – „Nic dodać, nic ująć” – jak mówi porzekadło. Ująć rzeczywiście nie ma z czego, ale dodać, tak i to dużo. Choćby (zamiast zmniejszać – zwiększyć dodatki rodzinne).

Ja, emerytką, żyję w komforcie psychicznym, a tak naprawdę polega on na tym, że nie muszę nadłuchiwać czy nie przyjdą aresztować mojego syna, aby wtrącić go do więzienia i podstępnie zamordować. I myślę, że za to warto zapłacić cenę niezbyt pełnego garku. Mamy niewiele, ale dzielimy to sprawiedliwie. Niech nam się nie wydaje, że sprawiedliwie jest tylko to co nam przynosi korzyść.

Ja proszę – nie podwyższajcie mi emerytury. Raczej zasilki rodzinne i pensje. Niech jabłko, które zjadłabym ja, zje raczej dziecko. Przecież wszystkie dzieci – są nasze.

S.O.S. – dla młodych!

Ludmiła Molenda

Łódź

kojony stanem swego zdrowia i podejrzewa, że mógł się zarazić tą chorobą. Bez żadnego skierowania od lekarza. Na miejscu zostanie zbadana, w razie potrzeby poddany specjalnym testom na wykrycie wirusa HIV. Takie badania diagnostyczne wykonywane są również na życzenie pacjenta, lecz wtedy odpłatnie. Niestety, taka

Jak to się mówi, lepiej dmuchać na zimne. Z tego założenia wychodzi dyrekcja Specjalistycznego ZOZ Dermatologicznego w Łodzi, który od dawna prowadzi takie masowe badania profilaktyczne. Rozpoczął je jako jeden z pierwszych w kraju, a teraz – od kwietnia właśnie – w pracowni diagnostycznej HIV wykonywane będą również testy potwierdzające istnienie zakażenia. Do tej pory pacjenci z Łodzi i regionu, u których wykryto przeciwciała anti-HIV, musieli na tego typu badania jeździć do Warszawy, bo tylko sześć ośrodków w kraju je prowadzi.

Od 1985 roku, czyli od momentu, kiedy rozpoczęto w Łodzi badania profilaktyczne, ujawniono zakażenie wirusem HIV u 18 mieszkańców województwa. Trzy osoby zmarły, u pozostałych na razie nie rozwinął się pełnoobjawowy AIDS. Wśród zakażonych najczęściej jest narkomanów pobierających środki odurzające dożylnie, na drugim miejscu znajdują się homoseksualiści, a na trzecim prostytutki. Jedną z kobiet w momencie wykrycia nosicielstwa wirusa była w ciąży, ale o dziwo dziecko urodziło się zdrowe! Ma już kilka lat i do tej pory nic nie wskazuje na to, by zostało zakażone śmiercionośnym wirusem przez matkę, która znow „poszła w Polskę”...

Hanna Jaśkiewicz

Sportowcy po latach – Wiesław Wraga

Chcę wyjść na boisko

WIEŚLAW WRAGA, urodzony 14.08.1963 roku w Stargardzie Szczecińskim, piłkarz, z zawodu technik mechanik. Kariere piłkarską zaczął w klubie „Błękitni” w Stargardzie Szczecińskim. W 1982 roku przeszedł do RTS Widzew. W 1990 roku podpisał kontrakt z OTP Oulun Tiovajnen Palaseura w Finlandii. W październiku 1991 roku powrócił do Łodzi. Rozegrał 80 meczów w reprezentacji juniorów, 25 w reprezentacji młodzików, jeden mecz w pierwszej reprezentacji Polski, 23 mecze w europejskich pucharach, strzelił w tych meczach 5 bramek. Blisko 190 razy grał w pierwszej lidze i 50 meczów rozegrał w Finlandii. Zonaty. Dwie córki: Agnieszka 4,5 roku, Ania – 10 miesięcy.

Gdybym w 1982 roku miał dzisiejszy rozum i doświadczenie, to bym nie podpisał kontraktu z Widzewem na 6 lat. Choć nie wybrałbym innej drogi. Zostałbym piłkarzem. Ale nie popełniałbym takich błędów, jakie popełniłem. Ja wiem, że wszyscy tak mówią i że jest to niemożliwe. Ale, gdy dziś myślę o przeszłości, to właśnie tak to widzę.

W Widzewie zostawiłem wiele potu i zdrowia. W 1985 roku zachorowałem na grype. Drużynę prowadził wtedy Władysław Żmuda. Kazał mi grać. Zagrałem. Trener każe, piłkarz musi. Potem miałem jechać do Meksyku z pierwszą reprezentacją. Poszedłem na sprawdzające badania. Okazało się, że mam coś nie w porządku z mięśniem sercowym. Szpital. Ośmiem miesięcy przerwy na leczenie.

W dwa lata później, gdy drużynę prowadził Orest Leńczyk, miałem kontuzję. Zdaniem trenera nie było to nic poważnego. Zagrałem. Były komplikacje. I znowu przerwa na leczenie.

Nie mogłem odejść z drużyny, bo miałem kontrakt. Taki długoterminowy kontrakt nie jest dobry dla piłkarza. Jest dobry dla klubu. Jak się piłkarz sprawdzi, to go mają na sześć lat, a jak się nie sprawdzi, to go zawsze mogą odsprzedać.

Gdy przyszedłem do Widzewa, to był jeszcze okres „rodzinny”. To widać było na boisku, w naszej grze. Później wszystko się popsuło. Szczególnie od przyjsia Darka-Dzikanowskiego. A jak drużyna spadała z ligi, to trzeba było znaleźć winnych. No i znaleźli. Mnie, Kazia Putka i Kazia Przybysia. W następnym roku winnym okazał się Marek Podsiadło. Ja i Kazio Putek pojechaliśmy do Finlandii, a Kazio Przybysz grał jakiś czas w Pabianicach we Włocławku i skończył definitywnie z piłką nożną. A ja

ciągle mam jeszcze nadzieję, że zagram.

Mam 28 lat i według starych przepisów dopiero teraz mógłbym wyjechać na zagraniczny kontrakt. Miałem propozycje wcześniej, ale nic z tego nie wyszło. W 1990 roku proponowano mi wyjazd do Austrii. Ale w Widzewie powiedziałem, że jestem potrzebny, że będę czekał, potem mi pomogą. Poczekaliśmy. Naiwny.

Finlandia to nie jest dla piłkarzy eldorado. W tamtym klubie byłem jedynym zawodowcem, reszta to amatorzy. Pracują i grają w piłkę, albo się uczą czy studiują. Oni się tam nie spieszą. Pierwszego słowa, jakiego się tam nauczyłem, to było huomenna – jutro. Oni wszystko odkładają na jutro. Taki mają zwyczaj. Byłem tam sam. Żona była w Łodzi. Ciagle mnie prosiła o pieniądze. Co oni tam w Polsce robią z tymi pieniędzmi? – myślałem. Ale jak tu przyjechałem, to już wiem. Pod względem drożyzny prześcignielimy już Europę.

Wróciłem w październiku 1991 roku. Czuję się dobrze. Nadal dbam o formę. Biegam. Gram w piłkę z oldbojami Widzewa. Chcę wrócić na boisko. Ale okazuje się, że to nie jest takie łatwe. Rozeszła się już wieść, że mam grać w Wiśle Kraków. Prawda. Tak miało być. Sponsorem Wisły jest Piotr Voigt. To dziwny człowiek. Byłem na obozie Wisły w Zakopanem, trenowałem już z tą drużyną i nagle okazało się, że nic z tego. Mieli mnie odkupić od Finów za 25 000 dolarów, albo zapłacić 7 000 dolarów za wypożyczenie na rok. Pan sponsor zdecydował inaczej. Miałem podpisać kontrakt w Krakowie, to już było pewne. I nie podpisałem. Zostałem na łodzi.

W Łodzi nie mam czego szukać. Ani Widzew, ani ŁKS nie są mną zainteresowani. Mówią, że nie mają pieniędzy. Teraz wszystko rozbija się o pieniądze. W ubiegłym roku nie widziałem meczów na polskich boiskach. Teraz się sezon dopiero zaczyna. Myślę, że polska piłka nożna nie jest taka zła. W ogóle w Europie poziom jest dość wyrównany. Nie zdarzają się teraz takie wyniki, żeby jedna drużyna przegrała z drugą 8 do zera. Tylko, czy my się na takim poziomie długo utrzymamy? Po powrocie do kraju miałem sporo kontaktów z różnego rodzaju sponsorami. I nie jestem tymi kontaktami zbudowany.

Dawniej też zdarzali się różni działacze. To były jednak inne warunki. Do sportu szli ludzie, którzy coś o tym sporcie wiedzieli, czegoś zdążyli się już nauczyć. Teraz interesują się spor-



tem ludzie, którzy chcą szybko wypłynąć, stać się znanymi. I szybko zarobić duże pieniądze. A sport, drużyna to nie jest szybki i łatwy handel. Na wyniki trzeba poczekać.

Dziś łatwo kupuje się zawodników. Ceny są różne. Od 500 milionów w górę. Ale mamy do czynienia z nowym zjawiskiem. Można bowiem kupić piłkarza za 2 000 dolarów. Piłkarza z za Buga. Ja to określam jako kupowanie „na wagę”. Dziś się kupuje kilku takich piłkarzy, za jakiś czas sprzedaje się ich po 10 000 dolarów i jest czysty zarobek. Ale czy o to ma chodzić w piłce nożnej? Czy takim sposobem powrócimy do lat jej świetności?

Co dalej? Ciagle zadaje sobie to pytanie. Mam

28 lat i mógłbym jeszcze pograć. Tylko nie mam gdzie. Jest jakaś nadzieja na wyjazd do Austrii. Jeden z klubów krajowych wykazał zainteresowanie moją osobą. Coś może z tego będzie. A jak nie? Będę musiał się wziąć do jakiejś roboty. Nie tracę jednak wiary, że uda mi się jeszcze zagrać na boisku.

Nie mam papierów trenerskich. Mógłbym być najwyżej asystentem trenera. To też jest jakieś wyjście. Ale o tym jeszcze nie myślę. Odkładam to na później.

Powtarzam. Nie tracę nadziei. Chcę wyjść na boisko.

Zanotowała:
Bogda Madej

Cd. ze str. 1

Już z góry widać, kto komu dokopie. Tłumek reporterów ustawił się zgodnie wyłącznie za bramką obcych. Stoją i czekają. Jak hieny. Czują, żeby bramkarz obcych dał plamę.

Na trawie – gra. Chłopaki latają od lewej do prawej, potem od prawej do lewej. Nasz, ten z jedenastką na plecach, to gania jak motorek! No, tu zaspali – w dziesiątej minucie zabrakło, o – tyle. Uff! W dwunastej nasz kopnął w kosmos. Ale nad bramką. To się liczy!

Jedenastka znowu leci! Podał temu z trójką. Już, już... Gdzie tam. Dwójka i do kąta! Widzowie, moi sąsiedzi, komentują głośno: *na rentę go wystać. Połóż się pacanie! Kielicha chcesz?* – zapytał nie ogolony młodzien z twarzą cierpienika. Odpowiedź nie dostał – chlapanął sam ze szklaneczki. Na zdrowie.

– *Uch, ry! Naszym wbili! To chamy! Won, do domu! Sędzia – na drzewo. Ile wzięłeś? Co, spalony? Szusznie! Barany, naszych chcieli oszukać! Po ryju takiego kłaść! Sędzia – przytomny, nie dał się nabrać. Bravo!*

Szóstka (nasz) zaplątał się o własne nogi. Artystycznie. Piłkę stracił. Stanął. Komentarze z ławki niżej: *idź na zasitek! rusz dupę – nie stój jak palant!*

W siedemnastej minucie nasi strzelili. Sukces! Trafili nie tylko w światło bramki, ale i w bramkarza. Złapał! Oklaski. Małą owację, z rozpedu, dostał też nasz z czwórka, bo kopnął w stronę bramki, ale dziesięć metrów obok. – *Celowniki regulują – powiedział siwy dziadek.*

Latają dalej. Nasz stracił piłkę. Śmiech. Gwizdy. Stratowali obcego. Leży jak detka. – *Dobici go!* – zaczyna paru chłopaków. Ktoś krzyczy: *wstawaj, bo się zaziębisz!* Znowu grają. Czasami płaczą się w rozwiniętych rolkach papieru. Znowu obcy leży. Lekarz go leczy. Wyleczył. Spiker: *powitajmy zawodnika oklaskami. Cisza.*

Widowisko zaczyna przypominać mecz w szmanciankę na plaży w Karwi po wypiciu litra. Na głowę. Kibice gwizdzą, wyją, klną w żywy

kamień. Piją. Nasza dziewiątka wzięła taaaki zamach. Oj, nie trafił w piłkę! – *Uważaj, to dobra rada z ławek, bo ci noga z dupy wyleci!* Akurat dwaj chłopcy, chyba jeszcze podstawówka, prowadzą mocno zapitego koleśka.

W sektorze ogrodzonym siatką, z nowymi ławkami, trzech policjantów. Dodatkowo wilczur z kagańcem i na smyczy. Pies szczeka przeraźli-

Cztery minuty dalej. Nasz leży pokopany. Obcy coś napyskował i dostał żółtą. Oklaski. – *Dobrze mu!* To oczywiście o obcym, bo naszego żal. Teraz rzut wolny. Uwaga! Strzał! Goł. Stadion wyje. – *Kochamy cię!!!* – krzyczą kibice do całego klubu. – *Jeszcze jeden! Jeszcze jeden!* – to chór kibiców. Plażowa piłka darowana. Pełna miłość. No i przerwa.

U KINGA

wie. Nasz z jedenastką znowu naciera. Nie wyszło. Szóstka (nasza) oddaje piłkę obcemu! – *Zebys się w trumnie zesrał – to zyczenia od kibica z widowni. Gwizdy. Śmiech. Głos zabiera spiker: no, właśnie, przydałby się doping, bo gra się jakoś nie układa...* Cisza. Nasza piątka podaje naszej siódemce. Ten przekazuje piłkę obcemu. Ryk! Rozpierzdziali się zaplute trąbki. Policjny wilczur złapał już chrypkę. No! Obcy z piątka dostaje żółtą kartkę! Jest kara! – *Z boiska go – żądają – kopa w jaja i do zoo, wyją. Dwójka (obca) ograla naszych i strzeliła zgrabnie. Burzliwe oklaski. Zagrywka naszych: jedenastka do siódemki, znowu do jedenastki i... kiks. Nie trafił w piłkę! Komentarz z boku: *zróbia bilety po stowie! Nygusy!!!**

Czterdziesta minuta. Pies nie szczeka. Papiry leżą na boisku. Kolejna akcja – dno. Gwizdy. Błuzniertwa. Pies (policjny) odzyskał szczek. – *Lepiej było flachę wypić – to część wypowiedzi mieszanego towarzystwa (ławka wyżej) – niż tu dupę ziębić... Ach ty, kurwa twoja mać – zakrzyknął mocno zły facet – wsadź tom nogem dalej, nie bój się matole!* Wszystko do naszego, wyraźnie bojaźliwie nastawionego do piłki.

W przerwie trzeba się wysikać. Rząd facetów stoi pod płotem i opryskuje żelazne pręty. Leją w stronę stacji kolejowej i torów. Akurat przedy popieszny. Pasażerowie machają z okien. Odmachują ci, co nie palą. Palacze obydwe ręce mają przecięż zajete. Jedną na dole, drugą na górze. Toalety w kolorze oboro-chlewów, z powalającym smrodem buchającym przez wrota, z mokrą posadzką, mają umiarkowane wzięcie.

W przerwie można też zjeść i wypić. Kielbasa trochę ciepła – 7 tys. zł, dodatki – 2 tys. Hot-dog za 6 tys. Napoje też idą. Na drugiej ubikacji, od strony głównej bramy, pełen miłości napis: *LKS-huj. W tym kiblu – czyściec.*

Opróżnieni, napici, napaleni i najedzeni? To gramy. Druga połowa. Fotoreporterzy znowu za bramką tamtych. Znaczy – będą bramki. Dla nas! Rzut wolny. Strzał. Goł!!! Nie, nie ma. A tak ładnie szło... W pięćdziesiątej szóstej minucie ich piątka ścięła naszą dziewiątkę! Wulkan. Grzmot! Wycie! Rytmiczny chór – *jebać...* (chyba: was) – *cały czas!* Powtórzone kilka razy.

Trzy minuty i goł. Dwa zero. Wszyscy zrywają się z miejsc. Wieją chorągwie. Wybucho petarda.

Sypią się papierki. *Ale pięknie grają – słychać z każdej strony.*

Uwaga, komunikat! *Właściciele mercedesa LZX... i volkswagena LZW... proszeni są do aut, bo było włamanie... Ktoś drze się w odpowiedzi: a gdzie policja??!!!!* Odpowiadam: funkcjonariusze, w sporej sile, obstawiali koronę stadionu, siedzieli na ławkach, spacerowali dookoła. Jest znowu żółta! Dla obcego, oczywiście. – *Przeprasz go! Przeprasz go!*

Znowu bramka. Dla naszych. Trzy do koła! Obcy są zmęczeni i źli. Bardziej chyba źli. O, znowu spalony, a udają, że dobry! – *Spiendalaj na Ukrainie!* – komentarze kibiców prowadzone są na bieżąco. Nasi nie ustają. Atakują! *Podciąg, podciąg dalej!!!* – drze się starszawy mężczyzna – *strzelaj sam! Gówno – to kontrkomentarz sąsiada – sam se obcią...*

Nasz dostał żółtą. – *Sędzia chuj!* Pies się ożywił. Znowu szczeka. Obcy mają rzut wolny. Ale się ustawiali, ale przymierzali, medytowali. Strzał – bezpośrednio na róg. To jest sztuczka! Znowu spalony – dla naszych. Nasza „jedenastka” szarżuje! – *Jebany w serce – z lubością komentuje nastolatek – zaraz będzie czwarta.* Nie było. Piłka poszła w niebo, prawie w łeb policyjnego psa, który wycieńczył się znowu o zaginioną piłkę. Śmiech. Ruszyła „fala” w wykonaniu kibiców.

Osiemdziesiąta ósma. Zwijanie flag i transparentów. O mało co i byłoby 4 do zera. – *Sto lat, sto lat, niech żyją, żyją nam...*

Dariusz Zarzycki

PS. Widzew wygrał z Motorem Lublin 3:0. Kibice po meczu zdemolowali parę tramwajów i autobusów. Pewnie nikt nie kupił w klubowym kiosku fotografii Józefa Młynarczyka. Na ścianie, przy sklepie, sprayowy napis: **RTS KING.**

Dziewczyny czekają

Nam niestraszna żadna dziura ozonowa – orzekli naturyści i rozpoczęli nagie opalanie

Niedziela wybrana na rozpoczęcie sezonu opalania nie była upalna, ale atmosfera wokół lidera PPE otoczonego wianuszkami dziewczyn była wyjątkowo gorąca. Szkoda, że ekipy telewizji krajowej przestały odwiedzać plaże nagusów w podwarszawskim Świdrze. Żeński aktyw osłaniający od wiatru rozłożonego na kocu lidera Polskiej Partii Erotycznej walczył o opaleniznę co chwilę zrzucając ciuszki, to znów je nakładając zgodnie z ruchami chmur rywalizujących ze słońcem.

Od zeszłego roku nic się na plaży nie zmieniło. Broniek – przyboczny prezesa Sylwestra Marcza, jak co roku narzeka, że znów ktoś spalił uschnięte drzewo służące za słup ogłoszeniowy. Tu Film Polski wywiesza oferty o poszukiwaniu statystek do nagi scen, fotograficy – nowych modelek do śmiałych aktów, teraz znajdują się tu także komunikaty najwyższego ciała PPE, czyli Rady Politycznej.

Przyboczny Broniek obiecuje szybko dostarczyć nowy słup. Komunikat nr 1 już czeka na wywieszenie: „Rada Polityczna postanowiła przyznawać „Złotą Wenus” za różne dziedziny działalności... Wśród pierwszych wyróżnionych znalazł się też nasz niżej podpisany korespondent „za popularyzację naturyzmu w łódzkiej prasie”. Obok mojego nazwiska widnieją także szacowne: Franciszek Starowieyski – znany artysta malarz, Andrzej Podulka „za humor erotyczny”, Marek Wawrzykiewicz z „Twój Weekend” za współpracę z PPE, redakcja „Sexodramy” „za pracę edukacyjną w dziedzinie erotyki”, Edward Skorek za projekt i wykonanie statuetek „Złotej Wenus”.

Musimy także szybko wywieścić komunikat o rozpoczęciu działalności usługowej. Pomysł podsunęła mi moja żeńska gwardia przyboczna – lider daje tym stwierdzeniem do zrozumienia, że nie ma w partii monopolu na mądrość. Wyjaśnia: – Nie jest elegancko wpatrywać się na plaży w rozebraną dziewczynę, jak sroka w gnat. Ale zakazać tego przyglądania też nie można. Kto egzekwowałby zakaz? Zresztą sporo dziewczyn zgłosiłoby protest. Niektóre nie uważają za udaną wyprawę na plażę, gdy nie zostaną dostrzeżone w tłumie. Pięknotki zawierają nawet zakłady między sobą, która przyciągnie najwięcej spojrzeń nieznanymi mężczyznami.

Franciszek Starowieyski uważa, że plaża i zakole Wisły jest tu tak piękne jak nigdzie. Uzgodniliśmy więc z naszym aktywnym, iż każdej niedzieli – począwszy od 3 maja,

bedziemy organizowali plenery aktu.

Dziewczyny, o których wiem, że są spragnione męskich spojrzeń, ale niczego więcej – zastrzega się S. Marcza – poparły projekt. One już dawno zauważyły, iż sporo panów na plażach N pstryka migawkami, choć wcale nie mają filmów w aparatach. To są pewnie ci, którzy krepują się wpatrywać w dziewczynę, a jednocześnie chcą się napatrzeć. Może na zapas? Dziewczyny powiadają, iż nie będą sprawdzały czy fotografujący je założył film. Za ustaloną opłatą będą pozowały do aktów w pięknym plenerze. Wiele z nich marzy o karierze fotomodelek, takie pozowanie zamierzają potraktować jako wprawki przed sesją z zawodowym fotografem. Przy okazji zarobią za pozowanie na czas.

Przekazujemy informacje, iż pierwszy taki plener odbędzie się już 3 maja. Zbiórka zainteresowanych pozowaniem pań i fotografowaniem panów przewidziana na godz. 11 w holu zajazdu „Pod Dębami” w Józefowie, dojazd z Warszawy autobusem 702. Jako zwolennicy równouprawnienia – przynajmniej na plaży N – zaproponowaliśmy, aby także odwrócić role: niech fotografujące panie płacą za pstrykanie migawką a nadzy panowie wykonują ich zlecenia jak mają pozować. Propozycja została zaakceptowana. Oczywiście, jeśli znajdą się chętne i chętne. Dla łodzianek i łodzian może wynikać problem z szybkim dojazdem. Chyba że biuro podróży organizujące wyjazdy z Łodzi do Warszawy w słoneczne soboty i niedziele przedłuży trasę do Józefowa. Czekamy na odzew, chętnie dopomożemy.

Urodziwa żeńska „obstawa” prezesa Marcza dodaje informacje, iż właśnie 3 maja przewidziano uroczyste otwarcie sezonu. Zostanie ono połączone z wyborami Królowej Wiosny. „Będzie naga, ale w koronie!” – obiecują dziewczęta.

Gdy pytam prezesa Marcza jak rozwija się Polska Partia Erotyczna powiada, że nieźle:

– Po opublikowaniu wywiadu ze mną w „Odgłosach” niemal codziennie napływają prośby o informacje, a także zgłoszenia o utworzeniu kolejnych klubów kultury erotycznej – najniższych komórek PPE. Obecnie mamy ich 158, każdy minimum z 5 osób. Tworzą się w saunach, na basenach, przy różnych organizacjach. Np. w Szczecinie liczny Klub Kultury Erotycznej został przygarnięty przez Oddział PTTK. W dodatku zwolennikom naturyzmu



PTTK udostępniło Wyspę Mileńską. Będą z niej mogli korzystać oczywiście nie tylko miejscowi naturyści. Im więcej będzie tam imprez, tym większe dochody będzie czerpało PTTK. Interes jest więc obojętnie korzystny. Elitarny „Nowy Eden” zlokalizował się w saunie na Stegnach warszawskich. Przyjmuje wyłącznie pary, oczywiście męsko-damskie. W dodatku o podobnych zainteresowaniach – głównie biznesmenów. Samotni, choć nie tylko, wstępują do klubu „Poznajmy się”. Spotykają się zarówno w saunie, jak i w plenerze. Są wśród nich nie tylko łodzianie.

Niestety, nie zdołaliśmy nakłonić lidera do określenia terminu oficjalnej rejestracji PPE, choć liczy ona już kilka tysięcy członków. Uważa on, iż najpierw należy partię solidnie umocnić, także poprzez rozwinięcie działalno-

ci gospodarczo-usługowej i dopiero wtedy wstąpić na szerszą scenę. Na razie kończy prace nad filmem naturystycznym, gotów jest też przedstawić nam w każdej chwili już stuosobową partyjną Agencję Modeli-Naturystek. O polityce, perspektywach i szansach PPE jej lider-organizator obiecuje szerszą dyskusję między 18 a 21 czerwca. W Świdrze, w rejonie plaży – a może nawet na samej plaży, jeśli dopisze pogoda – odbędzie się FORUM IDEOWE i Zlot Klubów Kultury Erotycznej. Ano, zobaczymy co za niespodzianki lider przygotowuje oprócz obstawy z aktywistek zdolnych przyciągnąć wzrok najwybredniejszych konserwatorów...

Waldemar Uchman

Prawda na biegunach

Jeżeli człowiek ryzykuje ucieczkę z więzienia, bo martwi się o swoją dziewczynę, pewnikiem znaczy to, że ją kocha. A ona pisała w listach, że nie może spać, bierze środki nasenne, jest w depresji. Wcześniej podejmowała próby samobójcze. Nie przyszła na ostatnie widzenie. Rychu (tak nazwiemy uciekiniera) nie może liczyć na przepustkę, więc postanawia uciec, brak wiadomości od Ewy w ostatnim czasie nie daje mu spokoju. Ucieczka udaje się.

Ewa mieszka w trefnej dzielnicy. Nie wyróżnia się specjalnie z otoczenia. Pije jak inni, to znaczy o wiele za dużo, a jej mieszkanie gości „element przestępczy i policyjnie podejrzany”. Leczyła się w Kochanówce, gdyż napadał ją szal alkoholowy.

Rychu wywiał z kryminału (nazywa się to samouwolnieniem) prosto do Ewy. Znali się od 12 lat, otoczenie traktowało ich jako parę narzeczonych. Odpowiadało to prawdziwie w potoczny rozumieniu narzeczeństwa. Formalnie nazywa się to konkubinatem.

Rychu odsiadywał rok za włamanie. Wcześniej skazany był na 6 lat więzienia za ciężkie pobicie własnego, 5-miesięcznego synka.

Trzeba sobie wyobrazić, że kochankowie witali się wylewnie. To znaczy, woda lała się szeroką strugą. Zmieniało się tylko grono towarzyszy walki z przeważającą ilością alkoholu. Tak też było kolejnej, tragicznej w swym finale nocy, z 18 na 19 czerwca 1991 roku.

Zeznaje sąsiad:
– W nocy była libacja. Drzwi do mieszkania Ewy otwierały się i zamykały prawie bez przerwy. Słychać było Ewę, bo ona jak wypije, to strasznie głośno gada. Po północy obudził mnie pies, który rzucał się na drzwi. U Ewy był jakiś hałas. Potem wszystko ucichło. Gdy o 9 rano wychodziłem z psem, na drzwiach Ewy wisiała kłódka mocująca drzwi żelazną sztabą. W ciągu dnia ktoś do niej wchodził i wychodził, ale nie wiem kto. Później znów schodziłem z psem. Sąsiad z parteru powiedział: „Ewa nie żyje”.

Drugi sąsiad:

– Po pracy wychodziłem z psem. Z klatki schodowej wychodził podпиты Rychu. Podszedł do mnie, miał zamknięte oczy, widać było u niego poruszenie. Powiedział: „Ewa nie żyje, bo nie odzywa się”, lub „bo nie oddycha”. Kazalem mu zawiadomić pogotowie. Więcej go nie widziałem.

Zakochoać na śmierć

Inni sąsiedzi zeznali, że w dzień, po owej nocy, Rychu z towarzystwem pił wino na podwórku, grał na gitarze i śpiewał piosenki. Pożyczał pieniądze na alkohol, pił, grał i śpiewał.

Inni widzieli go, jak szedł po ulicy z butelką wódki, pijany, zrozpaczony i mówił, że zapije się na śmierć, tak jak Ewa.

Gdy został zatrzymany przez policjantów, miał przy sobie klucze do jej mieszkania.

W czasie pierwszego przesłuchania powiedział, że pił razem z Ewą. Byli sami. Ewa zażyła garść jakichś tabletek i popiła szklanką wódki. Poprawiła drugą. Była kompletnie pijana. Odbyli stosunek płciowy z jej czynnym udziałem. Po krótkiej przerwie drugi, z tym, że Ewa była już bierna, nie ruszała się. Doszedł więc do wniosku, że nie żyje. Wyszedł z mieszkania i zamknął drzwi na kłódkę. Nie pamięta, co robił dalej, wie tylko, że cały czas pił. W czasie tej rozmowy zachowuje się historycznie: płacze, kłeka na podłodze, powtarza w kółko „moja Ewa nie żyje”. Jest jeszcze pijany.

Ogłędziny zwłok przez biegłego z Zakładu Medycyny Sądowej AM nasuwają podejrzenie śmierci gwałtownej na skutek zagardlenia (czytaj:

uduszenia) prawdopodobnie ręką lub rękoma. Śmierć nastąpiła najpewniej w pierwszej połowie owej nieszczęsnej nocy.

Gdy Rychu wytrzeźwiał, zeznał mniej więcej tak:

Pili, pili, pili. Potem spali. Potem się kochali. Ona uklekła przy łóżku, opierając się o nie. Odbyli pełny stosunek. Potem poszedł do kuchni umyć się, coś zjeść i wypić resztę wódki. Zajęło mu to jakieś pół godziny. Gdy wrócił, zastał ją w identycznej pozycji. Pomyślał, że jeszcze nie ma

Łódzkie gazety codzienne już zdążyły zrobić z Rycha zabójcę Ewy (sąd jeszcze nie wydał wyroku) i własnego dziecka (które żyje po dziś dzień). Dziennikarze bez żadnych wątpliwości ustalili winę i karę. Rychu z więzienia pisze do prokuratora, żądając wyciągnięcia konsekwencji i spowodowania odszczerzenia oszczerstw. Prokurator proponuje Rychowi wniesienie prywatnego oskarżenia wobec winnych. Nie wiadomo, czy z tego skorzysta. Ma wszelkie racje.

Protokół sekcji zwłok stwierdza między inny-

mi: stężenie alkoholu w organizmie denatki wyniosło 4,5 promille, zmarła na skutek uduszenia od tyłu, odbyła stosunki płciowe: dōpochwowy i dōodbytnczy, zmieniono pozycje i miejsce zwłok po śmierci.

Biegła z Zakładu Medycyny Sądowej AM: można przyjąć, że Rychu schwycił Ewę za szyję nie w celu pozbawienia jej życia, a w celu ułatwienia sobie odbycia stosunku płciowego. Pijany, mógł nie zauważyć, że ona nie żyje.

Tak też sformułowano akt oskarżenia: nieumyślne spowodowanie śmierci i samouwolnienie.

Rychu nie przyznaje się do uśmiercenia Ewy. Bardzo kochał konkubinę i nie mógł tego zrobić, nie miał powodu. Przyznaje się tylko do ucieczki z więzienia. Po to, by zobaczyć się z Ewą, a to potwierdza jego uczucia.

Trudno się z tym nie zgodzić. Miał jednak pecha, że jego miłość do Ewy, miłość na śmierć i życie, na skutek alkoholowego amoku, przybrała tak dosłowne znaczenie.

Marek Koprowski

– W maju minie 10 rok działalności „Kultu”. Czy nie jest to odpowiedni moment na chwilę refleksji?

– Na pewno tak, ale podsumowanie i oceny zawsze zostawiam innym. Przed wszystkim publiczności. Moim zadaniem jest tylko komponowanie, pisanie tekstów i śpiewanie. Od momentu gdy zaczęliśmy, w 1982 roku, prze-

certowej „Spalam się” postanowiłem skoncentrować się przede wszystkim na „Kulcie”. Tym bardziej, że przygotowaliśmy już materiał na kolejną płytę.

– Czy to oznacza, że Kazika solo już nie usłyszymy?

– Nie. Po prostu na razie wyhamuje, ale nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.

Mieszkam w Polsce

Rozmowa z KAZIKIEM STASZEWSKIM

szliśmy ogromną rewolucję. Zmieniliśmy się my i nasza muzyka. Zaczynaliśmy od punk rocka, a teraz gramy tzw. muzykę młodzieżową – o spokojnym brzmieniu, ale ostrych słowach. Mamy na koncie 7 płyt długogrających i kilkanaście koncertów. To mówi samo za siebie. Były różne upadki i wzloty, ale na pewno nie straciliśmy tych lat. Dojrzałość muzyczną i techniczną. Gramy sprawnie.

– Skąd wziął się pomysł śpiewania solo?

– Właściwie nigdy nie myślałem o tym poważnie. Wszystko to, o czym chciałem śpiewać było realizowane w „Kulcie”. Dopiero dwa lata temu, za namową mojego przyjaciela Jacka Kufirskiego, postanowiłem przygotować kilka propozycji rapowych. Razem z Jackiem zaczęliśmy bawić się różnymi urządzeniami technicznymi, napisałem kilka tekstów i tak powstało coś, co nazwałbym polską odmianą rapa.

– „Kult” i „Kazik” – to dwa różne zespoły, ale stworzone przez tę samą osobę. Każdy wykonuje inny rodzaj muzyki i ma inną publiczność. Obydwe grupy zajmują czołowe miejsca na listach przebojów. Czy twoja działalność nie zagrożona popularnością „Kultu”?

– „Kult” jest dla mnie na pierwszym planie. „Kazika” traktuję jako zajęcie dodatkowe, „w czasie wolnym od pracy”. Nie chcę doprowadzić do tego, aby moja działalność indywidualna odbywała się kosztem „Kultu”. Po nagraniu wersji kon-

– Podobno wkrótce „Kult” zadebiutuje jako autor muzyki filmowej.

– To prawda. Napisałem muzykę do filmu „Czarne słońca”, który jest pierwszą fabulą Józka Zalewskiego – absolwenta łódzkiej szkoły filmowej. Zdradzę tylko, że jest to historia oparta na autentycznych wydarzeniach. Opowiada o dwukrotnym mordercy, który odsiadując karę 25 lat za pierwsze przestępstwo – zamordował kolegę z celi i został skazany na śmierć. Mordował, ponieważ uważał, że jest wysłannikiem kosmosu, który przybył na Ziemię w celu likwidowania złych ludzi... Na dalszą część tej historii zapraszam do kina.

– W swoich tekstach poruszasz poważne problemy społeczne i polityczne. Dlaczego właśnie taka tematyka zajmuje najwięcej miejsca w twojej twórczości?

– Jestem człowiekiem, który lubi pisać przede wszystkim o tym z czym się nie zgadza. Po obaleniu komunizmu nieudolnie staramy się przejść do kapitalizmu. Z jednej strony gospodarka popada w totalną ruinę, społeczeństwo uboższe i demoralizuje się, a z drugiej strony toczy się wojna podjazdowa o stółki i zyski między ludźmi, którzy nami rządzą. Jestem Polakiem, mieszkam w Polsce i nie mogę spokojnie patrzeć na otaczającą mnie paranoję. W rzeczywistości, w której żyjemy, zwykły człowiek gubi się i jest zupełnie bezradny. Ja właśnie tak to czuję i nie chcę się z tym pogodzić. Staram

się w moich tekstach przeciwko temu protestować.

– Skąd bierze się w twoich tekstach tak wyraźna „alergia” na Kościół?

– Po pierwsze nie atakuję Kościoła z pozycji ateisty. Przeciwnie! Jestem człowiekiem głęboko wierzącym i w Boga znajduję największe oparcie. Po drugie wychowałem się w rodzinie katolickiej i dobrze znam tę religię od każdej strony. Mnóstwo czasu poświęcam studiowaniu „Pisma Świętego” i wiem jak bardzo treści w nim zawarte kłócą się z tymi, które w swej nauce przekazuje Kościół. Najbardziej nie podoba mi się ingerencja Kościoła w coraz to intymniejsze sfery życia społecznego. Sumując, atakuję Kościół katolicki jako organizację totalitarną, która zajęła miejsce po totalitarnej partii komunistycznej.

– Dużo śpiewasz o młodzieży i problemach jej dotyczących – szkole, domu, miłości, rodzicach. Dla setek fanów, którzy cię słuchają jesteś wyrazicielem poglądów, myśli, których sami nie potrafili wyartykułować. Czy czujesz się kimś w rodzaju barda współczesnego młodego pokolenia?

– Nie. Ja opisuję po prostu swoje spostrzeżenia. Wyrażam swoją prywatną opinię o rzeczywistości. Poprzez pisanie najbardziej się realizuję, spełniam intelektualnie. Nie chcę narzucać, czy wskazywać komukolwiek sposobu odbierania świata. Każdy sam powinien dokonywać racjonalnych przemyśleń i sam szukać sposobu na własne życie.

– Czy bycie muzykiem na topie jest już w Polsce zajęciem intratnym?

– Od momentu, kiedy wróciłem z Londynu, gdzie tyrałem na jakiejś budowie, stać mnie na to, by żyć tylko z muzyki. Robię to co lubię, mogę się z tego utrzymać i to jest powód do szczęścia. Wszystko wyglądałoby jednak o wiele lepiej, gdyby naszej pracy nie wykorzystywali piraci-złodzieje, którym ułatwia działalność polski system prawny. Zabierają nam około 90 proc. dochodów.

– Jaki jest Kazik Staszewski prywatnie?

– Przed wszystkim jestem domotorem. Cały wolny czas spędzam z rodziną. Mam wspaniałą, kochającą żonę, która jest inspiracją dla wielu moich tekstów i dwóch synów – Jana i Kazimierza. Obok muzyki pasją mojego życia jest kino, na które niestety nigdy nie mam tyle czasu, ile bym chciał.

Rozmawiała:
Marzanna Zielińska

Szampan ze „Stalową”

Swojego recytalu nie zaczyna brawurowo. Scena nie topi się w ciemnościach, snop światła nie wyszukuje jej, nie oślepia. Wchodzi na scenę zupełnie zwyczajnie, nie stara się stworzyć pozorów wielkiego święta, nie pozwala, by widowie czuli, że przyszli na popis gwiazdy. Jest zupełnie normalna, aż dziwne jak bardzo.

Piosenki, które śpiewa, również pozbawione są jakiegokolwiek koturnowości: ani ona, ani publiczność nie podchodzą do nich „na kolana”. Ale teksty, choć w sumie proste, nie poetycko rozedrgane, trafiają w najczulsze miejsca naszych serc. U niektórych także dusz. Można się w nich przeżyć jak w lustrze: zobaczyć swoją miłość, czasem wielkość. Na tym recitalu nie jest jednak wyłącznie smutno. Kiedy nalewa szampana do dwóch kieliszków, pije go razem z wybranym widzem („Tak naprawdę, to ja nie piję tego szampana, bo wiesz, on bardzo szkodzi na struny głosowe. Ja tylko markuję”) i śpiewa J. A. Neverlego „Przepraszam pana” – wszystkim robi się weselej. Ale to tylko taka forma. W istocie, ona przeprasza za... życie. Ale tylko na estradzie. Prywatnie jest zdecydowana, ma poczucie własnej wartości, nie toleruje amatorszczyzny, tanich chwytów. Przyznaje, że nie miała tzw. lekkiego życia, że jej kariera nie była usłana różami. Choć jej piosenki bardzo często mówią o ludziach słabych – ona jest silna, samodzielna, „ze stali”.



Fot. Grzegorz Michałowski

Nie znaczy to, że nie jest wrażliwa, ani że jest bezwzględna. Kiedy mówiła o Tadeuszu Łomnickim, jej oczy zaszkliły się. „Łomnicki: mój profesor, rektor, przez sześć lat dyrektor i zawsze przyjaciel. To człowiek, który opiekował się mną nie tylko w rozumieniu artystycznym, ale również rodzinnym: po śmierci moich rodziców bardzo mi pomagał. W mojej pamięci zostanie zawsze jako mistrz i przyjaciel. Zresztą, to dzięki niemu ta moja kariera wygląda tak, jak wygląda. Kiedy zaczynałam samodzielnie pracę, swoje pierwsze monodramy – byłam bardzo młodą aktorką, ale już wtedy o mocno określonym zdaniu. W związku z tym, nie miałam lekkiego życia w zespole, a Tadeusz był jedynym człowiekiem w teatrze, który ochraniał mnie i to, co robiłam”.

Od wielu lat rzeczywiście pracuje zupełnie samodzielnie, bez reżysera, scenarzysty, menażera. O tym ostatnim, zupełnie nie artystycznym zajęciu, mówi ze śmiechem: „Dobrego menażera trudno dzisiaj znaleźć, dlatego niedawno przekazałam 15 milionów społecznej szkole menedżerów z nadzieją, że jeszcze nie będę za stara zanim oni się czegoś tam nauczą i się mną zajmą”.

To nie była jedyna nadzieja artystki. Będąc profesjonalistką nie tylko na scenie, ale i poza nią liczy na zejście z pierwszej linii zawodobylskiego amatorstwa i na szybkie odpędzenie widma niedzy, której, jak sama mówi, panicznie się boi. Swoje refleksje na ten temat wypowiada piosenką Osieckiej i Korcza – „Rozmowa artysty z komornikiem”. Ale gdy wsłuchać się w słowa, także o innym bankructwie mówi niejako przy okazji. Artystycznym.

Poza tym „na życie” jest radosna, roześmiana, ale także skupiona i konsekwentna. Od wielu lat pisze wiersze (niektóre z nich są już dziś piosenkami) i scenariusze swoich monodramów, sama reżyseruje, ale tylko na scenie.

„Próby” – najnowszy recital, będący krótką historią jej artystycznego życia mogliśmy obejrzeć w Łodzi w piątek, 10 kwietnia. Na widowni zasiadło niespełna czterdzieści osób. Aż dziwne, bo Dorota Stalińska (a właściwie plotka z jej osobą związane) są od dawna na ustach wszystkich.

Mikołaj Sosnowski

Pytania o „Ondynę”



Dariusz Siatkowski

ne, nie równoważą się wzajemnie, ani się wzajemnie nie rekompensują, podobnie jak silnemu ładunkowi intelektualnemu sztuki Girardoux nie odpowiada jej waga emocjonalności i dość schematyczna dramaturgia. Schematyczna konstrukcja dramaturgiczna nie stanowi jednak na szczęście przeciwwagi dla głębokiego przesłania filozoficznego „Ondyny”. Cóż więc zrobić ma z „Ondyną” współczesny teatr w miejscu niespokojnym i w czasie szybciej niż kiedykolwiek plynącym? Jakie współczesny teatr ma wobec tego autora i dzieła obowiązki i prawa, jakich zaś zobowiązań winien dopełnić wobec widza? Respektowania jakich praw domagać się może publiczność? Na jaki wysiłek

także i ona musi się zdobyć w teatrze? Oto pytania, jakie w recenzenckiej dyskusji (mam nadzieję, że koledzy z „konkurencji” wybaczą mi uchylenie rąbka tajemnicy naszych sporów) zadawaliśmy sobie po spektaklu. Czy w naszym czasie nie ma miejsca dla poezji, czy też odzwyczailiśmy się od niej i „ze źródła radości czerpiemy tylko figle”. Czy nadanie szybszego rytmu autorskiemu słowu stałoby w sprzeczności z głębokim dłań szacunkiem? Czy można bagatelizować możliwości i przyzwyczajenia percepcyjne widza? A widz? Czyż nie ma on także obowiązku pobudzania własnej aktywności intelektualnej, troski o intelektualną, a nie tylko emocjonalną chłonność? A aktor, czyż podjąwszy się swego dzieła nie ma obowiązku uczenia się wszystkiego, co w jego mocy, by nas zainteresować i przekonać do wygłaszanych racji?

Wobec ilości tych pytań „przy okazji” pojawienia się na naszym afiszu sztuki Girardoux, odpowiedź na najważniejsze – grać „Ondynę” czy nie? – wydaje się oczywista. Skoro wciąż tyle budzi pytań, to oczywiście – grać! Z pietyzmem, ale i z uwzględnieniem nowych wymagań dzisiejszego widza, z taką troską o autora, która nieustannie ożywiać będzie jego dzieło, z wiarą w sens poetyckiego teatru poetyckiej prózy, z wykorzystaniem najlepszych sił i najdoskonalszych środków. Czy tak właśnie postąpiono z nią w Teatrze im. Jaracza? Nie mam na to jednoznacznej odpowiedzi. Budzi tyle mieszanych uczuć...

Ewa Pankiewicz
Fot. U. Karpińska

według niewiadomego klucza, przetłumaczone w sposób daleki od oryginału i tak przearanżowane, że w wielu przypadkach trudne do poznania. Utwory Lennona i McCartney'a miały wielu wykonawców, ale żadna aranżacja, czy to dla orkiestry symfonicznej czy dla jazz-bandu, nie zniekształcała melodii w sposób, w jaki uczyniono to w tym przedstawieniu. Dziesiątka aktorów z równym powodzeniem usiłuje mówić publiczności, że umie czytać nuty, jak i przekonać, że potrafi śpiewać. W efekcie otrzymujemy wyjątkowo nieudolne naśladowictwo amerykańskich musicali skrzyżowane z produkcjami weselnymi zapiewajął. Lennon przewróciłby się w grobie! Spektakl ma niewiele wspólnego z Beatlesami. Nieorientowani mogli się o tym przekonać po opuszczeniu widowni, kiedy w foyer teatru rozbrzmiewała nieopatrnie puszczone z magnetofonu oryginalna muzyka.

„Hej, to jeszcze nie koniec” można traktować wyłącznie jako nieporozumienie na drodze do poszukiwania repertuaru odpowiadającego gustom szerokiej publiczności. W planach Teatru Powszechnego są kolejne spektakle muzyczne: jesienią składanka piosenek z lat 20. i 30., a za dwa lata musical z prawdziwego zdarzenia. Jeśli dyrekcja myśli o tych samych wykonawcach – należy tylko podziwiać jej optymizm.

Monika Pietras

Teatr Powszechny, „Hej, to jeszcze nie koniec, czyli próba przedstawienia na motywach muzyki zespołu The Beatles”, reż. i tekst polski – Piotr Kozłowski, choreografia – Jerzy Stepiński, kierownictwo muzyczne – Maciej Pawłowski, scenografia – Gabriela Mierzejewska, Agnieszka Zawadowska.

Beatlesi, wybaczcie!

Zespół The Beatles stanowiąc w latach 60. prawdziwy fenomen kulturowo-socjologiczny, z jego muzyką identyfikowały się miliony nastolatków na całym świecie. Wielka popularność grupy nie skończyła się wraz z jej rozpadem – co parę lat Beatlesi przeżywają renesans, na ich muzykę wychowują się kolejne pokolenia i coraz to nowi wykonawcy włączają do repertuaru kompozycje pary Lennon/McCartney.

Wydawać by się mogło, że samo hasło „The Beatles” jest gwarancją sukcesu, ale beatlemania – jak powiedział John Lennon – jest czymś, co drzemie wewnątrz każdego człowieka. Prawdopodobnie z takiego założenia wyszli Piotr Kozłowski (reżyser) i Maciej Pawłowski (kierownik muzyczny) decydując się na zrealizowanie w Teatrze Powszechnym przedstawienia „Hej, to jeszcze nie koniec, czyli próba przedstawienia na motywach muzyki zespołu „The Beatles”.

Wbrew krążącym po mieście pogłoskom, że spektakl jest przedsięwzięciem pirackim, twórcy uzyskali tego małe prawa autorskie, które sprytnie wykorzystali udostępniając publiczności (za pieniądze) próby rzekomego przedstawienia. Teatr na realizację spektaklu otrzymał specjalną dotację Wydziału Kultury UMŁ. Należy podejrzewać, że magistracy urzędnicy nie mieli okazji obejrzenia przedstawienia przed

wydaniem decyzji o finansowym wspomóżeniu teatru, w przeciwnym razie pewnie nie byłoby tak hojny w rozdzielaniu szczupłych funduszy.

Przedstawienie jest luźną składanką piosenek zespołu The Beatles przeplatanych pseudohistorycznymi wstawkami. Fatalnie odczytywane przez wykonawców fragmenty o Kennedym, sztucznym tworzywie, minipodnięcie, pigulce antykoncepcyjnej i proteście Michnika zamiast tworzyć tzw. klimat epoki, sprawiają wrażenie zawieszonych części zupełnie innej układanki.

Aktorzy w strojach bardziej z lat 90. niż z epoki dzieci-kwiatów miotają się wśród dekoracji będących tandetnym naśladowictwem pop-artu, przepychają się, próbując ustawić kolejny sztywny „chórek”, stroją dziwne miny i usiłują oblaśkiwać publiczność dawno ogranymi chwytami. Całość prawdopodobnie ma być próbą przedstawienia do muzyki The Beatles. Pisze „prawdopodobnie”, ponieważ to, co dzieje się na scenie nie nosi śladu jakiegokolwiek pomysłu realizacyjnego i nie da się tego określić ani jako próbę przedstawienia, ani nawet jako seans spirytystyczny, w czasie którego zapspani i nieco już podatualsi aktorzy usiłują wskrzesić ducha epoki i muzyki Johna, Paula, George'a i Ringo.

Wykorzystane w spektaklu piosenki są dobrane

Człowiek, który wiedział za dużo (2)

W „Trybunie Ludu” 9 kwietnia 1972 r. ukazał się lakoniczny komunikat MSW, który wzbudził ogromne zainteresowanie: „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych komunikuje, że Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska ustaliła sprawców zabójstwa Jana Gerharda dokonanego 20 sierpnia 1971 r. Podejrzani o dokonanie tej zbrodni zostali aresztowani i wkrótce sprawa zostanie skierowana do sądu”.

Opinia publiczna przeżywa szok, gdy „z przecieków” dowiaduje się, że zabójstwo Jana Gerharda ma tło kryminalno-rabunkowe, a jednym z morderców jest narzeczony córki pisarza. Wersja ta wydaje się jej zupełnie nieprawdopodobna.

W jednym z końcowych upalnych dni sierpnia 1971 r., w Alei Zasłużonych na powązkowskim Cmentarzu Komunalnym w Warszawie, zebrały się nieprzebrane tłumy ludzi, aby pożegnać i wyprawić w ostatnią drogę okrutnie zamordowanego Jana Gerharda. Nad grobem autora „Lun w Bieszczadach” na zdjęciu zamieszczonym w książce Zbigniewa Pudysza „Morderstwo z premedytacją”, na pierwszym planie pomiędzy żoną a córką pisarza – Alicją i Małgorzatą Gerhard – przyciąga wzrok supermodnie ubrany, elegancki, młody mężczyzna. Wkrótce Zygmunt Garbacki, narzeczony Małgorzaty, okaże się – według oficjalnej wersji – mordercą jej ojca. Wielowiekowy cmentarz powązkowski był świadkiem wielu ludzkich tragedii i dramatów, ale taka nie zamierzona tragifarsa chyba się jeszcze na nim nigdy nie zdarzyła.

Latem 1969 r. na plaży w Kołobrzegu Zygmunt Garbacki poznaje Małgorzatę Gerhard. Dziewczyna od pierwszego spojrzenia bardzo mu się spodobała. Jest wtedy studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Tak się jakoś złożyło, że nie wymienili wówczas nawet adresów. Po wakacjach Garbacki odnawia znajomość z kolegą z lat szkolnych – Romanem Wojtasikiem, mechanikiem samochodowym, który ma ukończoną tylko szkołę podstawową. Coraz częściej zaprzatają go myśli o lekkim życiu. Zaczyna obracać się w kręgu „urodzonych w niedzielę” – znajomych Romana; uczestniczy w libacjach alkoholowych, zaczyna też brać udział w „skokach”. Niespodziewanie, po roku od Kołobrzegu, spotyka na ulicy Małgorzatę. Umawiają się na randki i odwiedzają ją w domu, kiedy nie ma rodziców. Razem też robią wypoczynkowe wypadki. Studia idą wtenczas całkiem w las. Garbacki zostaje skreślony z listy studentów. Zataja to przed Małgorzatą obawiając się, że z nim zerwie. Dla niej ma to drugie oblicze. Wie, że jej ojciec jest człowiekiem mającym, znanym dziennikarzem, literatem i poe­mą. Rodzi się wtedy u niego szatański plan zgładzenia Gerharda i –

poprzez małżeństwo z Małgorzatą – sięgnięcia po jego majątek. Wciąż do tego Wojtasika, który skuszony obietnicą, że zostanie solennie wynagrodzony, łatwo na to przystaje.

Na trop morderców – według oficjalnej wersji – naprowadziły organa śledcze czeki... wystawione *in blanco*, zabrane – jak pamiętamy – z mieszkania Jana Gerharda. Dzięki żmudnym poszukiwaniom odnaleziono je po numerach.

Jedną z osób, której podpis odczytano na zrealizowanych czekach zeznała, że nabyła je od niejakiego Andrzeja Sojczyńskiego. Twierdził on początkowo, że czek kupił na bazarze Różyckiego. Indagowany o środowisko, w którym się obraca wymienił m.in. wśród swoich dobrych znajomych – ku wielkiemu zaskoczeniu inspektorów śledczych – Zygmunta Garbackiego. Od żony Gerharda wiadomo, że Garbacki utrzymuje bliskie stosunki z córką pisarza i zamierza się nawet z nią pobrać. Po morderstwie Jana Gerharda, Zygmunt Garbacki znalazł się również w kręgu osób, którymi interesowały się organa dochodzeniowe. Wystarał się jednak, na ten dzień, o fałszywe alibi.

Wzięty w krzyżowy ogień patań Andrzej Sojczyński – obawiając się wciągnięcia w sprawę morderstwa Gerharda – zeznał: „Czeki otrzymałem do sprzedaży od Zygmunta Garbackiego, który prosił mnie o zachowanie w tajemnicy tego faktu (...). Jesienią 1971 r., Zygmunt Garbacki podczas spotkania alkoholowego oświadczył mi, że wraz z Romanem, którego nazwiska nie ujawnił (chodzi o Mariana Wojtasika – przyp. aut.) jest sprawcą zabójstwa Jana Gerharda. Powiedział także wówczas, że wręczone mi czekii pochodzą z mieszkania Gerharda. Z tego samego źródła pochodziły pierścienki, które otrzymałem od Garbackiego do wyceny i sprzedaży”.

W jaki sposób przestępcy dostali się do mieszkania Jana Gerharda? Był on człowiekiem nadzwyczaj ostrożnym. W redakcji – ponoć, broń stałe trzymał w uchylonej szufladzie biurka. Kategorycznie polecił sekretarce aby „bez przefiltrowania”, nikogo do niego z obcych interesantów nie dopuszczała. Nigdy też, jak zeznała jego żona Alicja, nie zostawiał na noc otwartego okna ani drzwi balkonowych. Zainstalował w drzwiach wejściowych specjalny zamek produkcji francuskiej. Również i w domu pistolet miał zawsze w zasięgu ręki. Wyuczulenie na tym punkcie pozostało mu z czasów okupacji i walk z UPA w Bieszczadach. W feralnym dniu drzwi się miały jednak otworzyć (sic!) na magiczne słowa „Zygmunt i Małgorzata”. Gerhard od niej słyszał dużo dobrego o Zigmuncie Garbackim, którego osobiście nie



Pogrzeb Gerharda

znał. Z myślą o ich ślubie założył nawet na nazwisko córki książeczkę mieszkaniową.

W dniu 25 maja 1972 r. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się jeden z najciekawszych – do dziś wzbudzających największe kontrowersje – procesów w powojennej Polsce: Zygmunta Garbackiego i Mariana Romana Wojtasika. Tego dnia sala rozpraw SW nr 252 wypełniona była po brzegi. Dla wielu osób, nawet z przepustkami, zabrakło miejsc. Niektórych do gmachu Temidy ściągnęła ma­lostkowa ciekawość, nieprzeparta żądza przyjrzenia się mordercom. Dziennikarze zagraniczni tłumnie przybyli, weszli sensację. Na sądowych korytarzach na nowo odżyły najbardziej karkołomne spekulacje i domysły. Sprawę rozpoznawał sąd w składzie: przewodniczący Ryszard Bodecki, sędzia Zbigniew Gdowski i ławnicy: Feliks Michnikowski, Jerzy Jurkowski i Tadeusz Pacyński. Oskarżali prokuratorzy: Józef Gurgul, Wiesław Krassowski. Oskarżycielami posiłkowymi były: Alicja i Małgorzata Gerhard, w imieniu których występował adwokat Władysław Pociąg, Zygmunta Garbackiego bronił mecenas: Lucjan Białobłocki i Jerzy Nowakowski (obrońcy z wyboru), zaś Mariana Romana Wojtasika adwokaci: Wojciech Toczyński i Mieczysław Komarnicki (obrońcy z urzędu).

I rzeczywiście – początek rozprawy zaczął się sensacyjnie. Zygmunt Garbacki ustosunkowujący się jako pierwszy do zarzutów stawianych mu w akcie oskarżenia powiedział: „Zrozumiałem akt oskarżenia, tak przynajmniej do (...) zabójstwa Jana Gerharda. Nieprawdą jest jednak, że motywem zabójstwa była chęć rabunku. Motywy, które podałem w czasie śledztwa są niezgodne z prawdą. Motywy były inne. Aby wyjaśnić całokształt sprawy dotyczącej tego zabójstwa muszę sądowni przedstawić przebieg znajomości z Małgorzatą Gerhard.”

Abym mógł to uczynić, proszę, aby sprawa prowadzona była przy drzwiach zamkniętych”. Sąd pomimo prokuratorских sprzeciwów przychylił się do wniosku oskarżonego Garbackiego. Na sądowych korytarzach zawrzało. Kompletna cisza zapanowała dopiero wówczas, gdy po wznowieniu jawności rozprawy stał przed barierką wysoka piękna dziewczyna, absolwentka romanistyki, Małgorzata Gerhard. „Znane jest mi – stwierdziła – to, co Garbacki powiedział przy drzwiach zamkniętych podając jako motyw popełnionego morderstwa. Oświadczam, że oskarżony wysunął kłamliwy zarzut pod adresem mojego ojca i moim. To, co powiedział skłauje pamięć mojego ojca...”. Podważyła tym samym przyjętą przez Zygmunta Garbackiego linię obrony, jakoby jej ojciec sprzeciwiał się małżeństwu, wskutek czego powodowany wielką miłością, pozbawił go życia w afekcie. Sąd nie dał wiary przyjętej linii obrony przez oskarżonego i orzekł w sentencji, że Zygmunt Garbacki i Roman Wojtasik „w dniu 20 sierpnia 1971 r. w Warszawie działając wspólnie, według uzgodnionego planu w celu pozbawienia życia Jana Gerharda i dokonania rabunku, weszli podstępnie do jego mieszkania i uderzyli go kilkakrotnie w głowę metalowym narzędziem, powodując wieloodłamowe złamanie kości czaszki i rozległe ogniskowe stłuczenie mózgu, a gdy ten upadł w wyniku zamroczenia, zadali mu sztyletem rany kłute w okolicy serca, powodując uszkodzenie płuc, a następnie przy użyciu skórzanego paska zacisnęli pętlę na jego szyi, w wyniku których to działań Jan Gerhard poniósł śmierć, po czym zrabowali z jego mieszkania czekii podróżne, biżuterię i garderobę o łącznej wartości około 9 tys. zł.”

Wyrok zapadł 16 czerwca 1972 r. Obaj oskarżeni skazani zostali na karę śmierci. Od nieprawomocnego jeszcze wyroku Sądu Wojewódzkiego odwołał się Zygmunt Garbacki, podtrzymując linię obrony zaprezentowaną na rozprawie. We wniosku odwoławczym pisał m.in.: „Miłość moja do Małgorzaty Gerhard była wielka, czysta i bezinteresowna”.

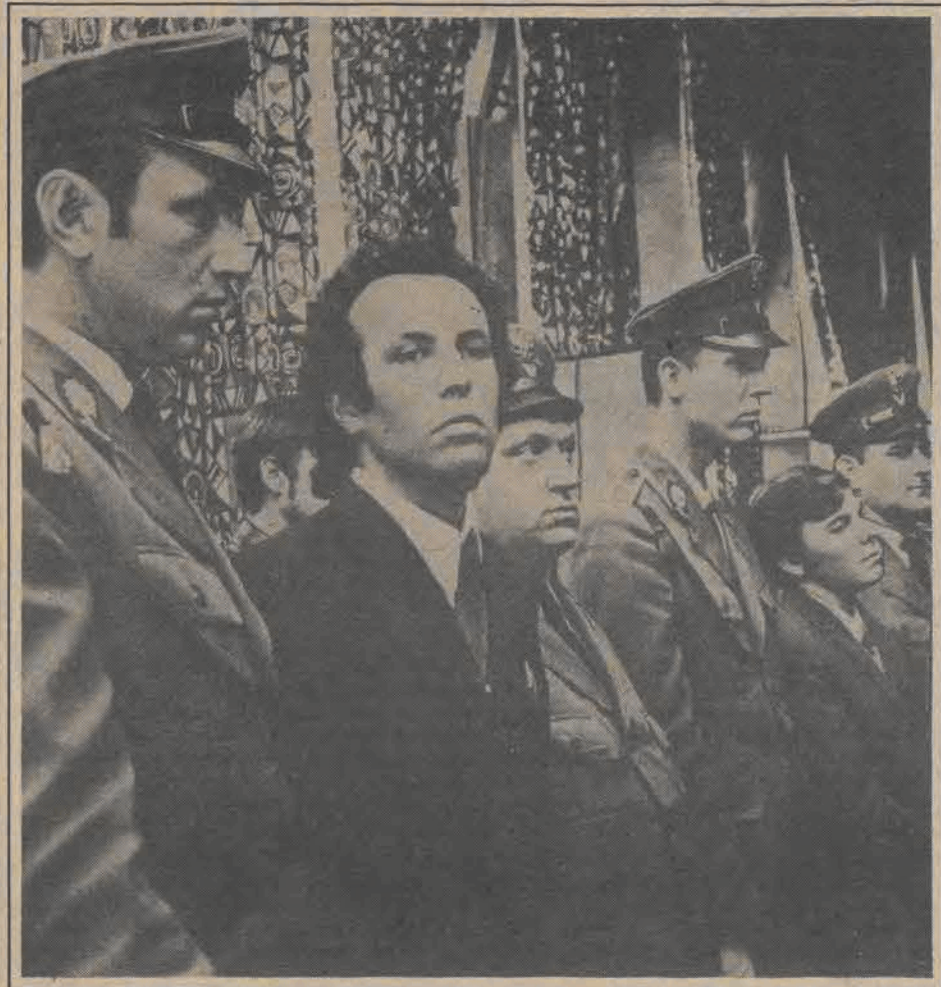
Sąd Najwyższy na posiedzeniu w dniu 27 września 1972 r. utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego. Z komunikatu prasowego opinia publiczna dowiedziała się niebawem o wykonaniu kary śmierci na Zigmuncie Garbackim i Marianie Romanie Wojtasiku.

W miesiąc po ogłoszeniu wyroku londyński miesięcznik „Na Antenie” zamieścił przedruk audycji Aleksandry Stypułkowskiej pt. „Zagadki procesu o morderstwo Jana Gerharda”, w której twierdziła między innymi: „Sprawa o morderstwo Gerharda jest dreszczowcem godnym pióra mistrzów powieści detektywistycznej Simeona czy Agaty Christie. Niestety tajemnicza sprawa stanowi część polskiej rzeczywistości (...). Po latach proces ten będzie figurował w nowym Pitavalu, jako cause celebre, lecz nie w rzędzie zagadek kryminalnych, jak przedwojenny proces Gorgonowej (...). Przyszły szperacz będzie szukał odpowiedzi na pytanie: Czy Garbacki i Wojtasik rzeczywiście zabil Gerharda? (...)”

Dla współczesnego obserwatora, który dopatruje się genyzy morderstwa w rozgrywkach mafijno-policyjnych będzie podmurowaniem jego hipotez (...).”

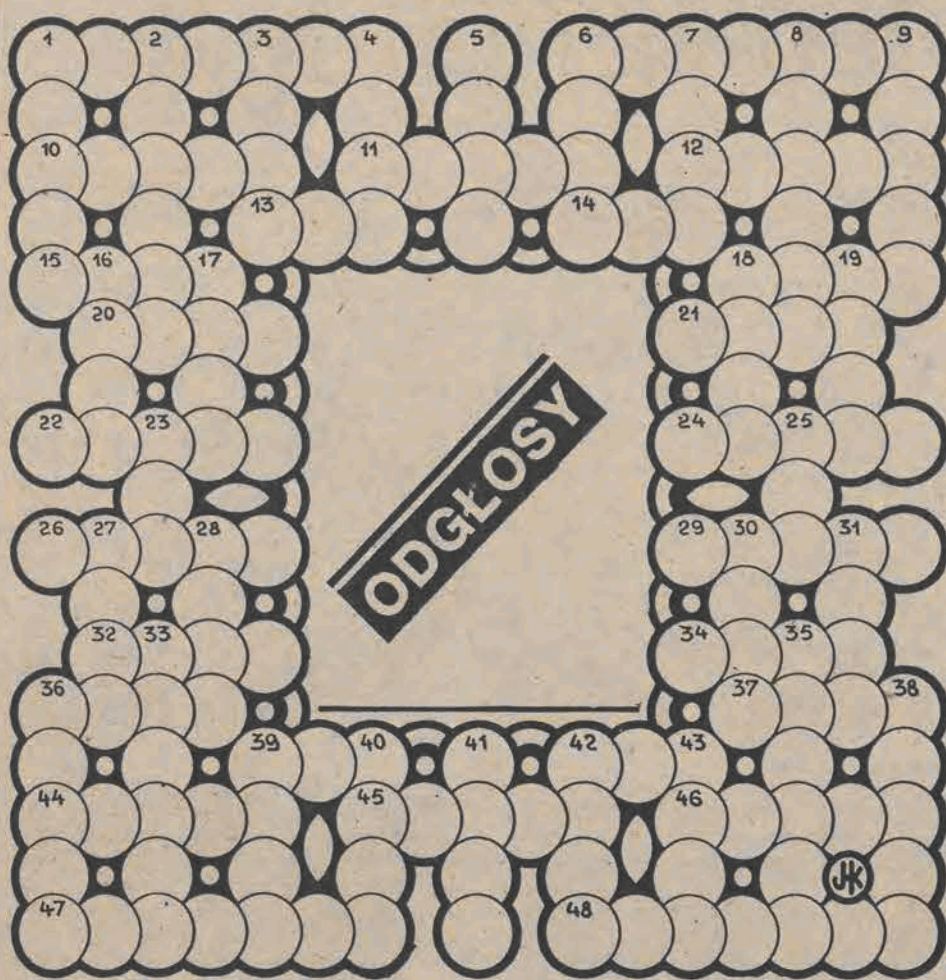
Niedawno zanegował oficjalną wersję o kryminalnych motywach zabójstwa Jana Gerharda, prof. Adam Schaff – wybitny, sędziwy filozof marksistowski. W książce „Nie tędy droga” (Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1992) relacjonuje m.in. swoje rozmowy z Władysławem Gomułką, prowadzone po wstrząsie grudniowym. W tym kontekście dopatruje się przyczynowego związku morderstwa Gerharda z... wypadkami grudniowymi na Wybrzeżu. Rozpatruje więc je w całkiem nowym aspekcie. Pisał: „Nekady go ciągle (tj. Władysława Gomułkę – przyp. aut) wypadki 1970 roku na Wybrzeżu i sprawa ofiar tych wypadków. Powtarzał mi bez przerwy, że to była świadoma prowokacja (kto ciągnął za sznurki?), że do masakry doszło na trzeci dzień po zupełnym uspokojeniu atmosfery w mieście, że rabunek domów towarowych był dziełem elementów przestępczych specjalnie do tego celu wypuszczonych z więzień, że... nie, nie, nie powiem kogo podejrzewał jako agent provocateur. (Spotkałem się nawet z opiniami, że mogła maczać w tym palce KGB – przyp. aut.) Chyba warto obecnie oddać sprawę w ręce specjalnej komisji śledczej.”

Zbadać trzeba by było nie tylko sprawę wypadków na Wybrzeżu, lecz również związaną z nimi sprawę ohydnych mordów na Gerhardzie, dziennikarzu, bohaterze walk w szeregach francuskiej Resistance w czasie wojny, ale również byłym pracowniku polskiego wywiadu wojskowego, który „niepotrzebnie” zbierał na Wybrzeżu dokumentację wypadków w trakcie ich rozwijania się. Właśnie m.in. ta dokumentacja zginęła z jego mieszkania, choć mord miał – wedle oficjalnej wersji – charakter... rabunkowy. Typowy wypadek, jak w znanym szpiegowskim filmie, który nosił nazwę „Człowiek, który wiedział za dużo”. A co też „za dużo” wiedział Gerhard po swoim powrocie z Wybrzeża, że aż musiał zniknąć...”



Ogłoszenie wyroku (na zdjęciu zabójca)

LEGO KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. Rodzina drobnych owadów z rzędu muchówek; 6. Syn Blacka Caringtona z serialu „Dy-nastia” (prywatnie); 10. Najszybszy sposób pływania; 11. Szpilecznica; 12. Przytoczenie obcych słów we własnym tekście; 13. Inaczej były; 14. Spód naczynia; 15. Góry wapienne w Jugosławii; 18. Na ukos; 20. Imię Martinelli z filmu „Serce i szpada”; 21. Natarcie; 22. Gratis; 24. Rozległość; 26. Zamieniona została w drzewo latowe wg. mitologii greckiej; 29. Mający wielkie znaczenie; 32. Czar; 34. Imię Adami-ca, reżysera sztuki telewizyjnej „Burza”; 36. Ustalony porządek; 37. Dawna moneta polska wartości 18 groszy; 39. Jednostka monetarna Laosu; 42. Szkopuł w przenośni; 44. Autor powieści „Mury Jerycha”; 45. Wyznawcy grekokatolickiego kościoła; 46. Odmiana sliwy; 47. Do trzebania dywanów; 48. Lepkość.

Pionowo: 1. Malpa wielkości kota; 2. Z rodziny psów; 3. Automatem zamek o płaskim kluczu; 4. Kwiat i cukierek; 5. Podzielenie; 6. Śwąd; 7. Termin oznaczający miejsce dostarczenia towaru; 8. Nie porrywaj się z nią na słońce; 9. Do notatek; 16. Wpada do Bałtyku w Mrzeżynie; 17. Jednostajny hałas; 18. Większa ilość siana; 19. Wyglądasz nim na świat; 23. Brytyjskie siły lotnicze; 25. Roślina jadalna z krajów tropikalnych; 27. Rodzaj haftu z dziurkami; 28.

Pierwiastek chemiczny (metal); 30. Mineral, odmiana chalcodonu; 31. Gaz szlachetny; 33. W tytule powieści J. Amado jest nadziei; 35. Czcionka wielkości 12 punktów; 36. Autonomiczny obszar Chińskiej Republiki Ludowej; 38. Oddzielny zwrot muzyczny; 39. Święteczna ryba; 40. Trzy do czterech batalionów; 41. Główna, gruba lodyga drzewa; 42. Posiew; 43. Cena obiegowa pieniędzy.

redaguje: J. Kałużka
Wśród czytelników, którzy do dnia 27.04.1992 nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana została nagroda – komplet klocków Lego.

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

Poziomo: Pantofle, paralele, Telemann, peleryna, lubiany, izobara, nazwa, grafit, piruet, lotka, fortuna, kantyna, adres, natron, struny, „Matka”, anatema, roz-waga, alegoria, bakłażan, zastawki, parafina.

Pionowo: Patologia, Ormianin, Londyn, anemia, alegoria, alabaster, wizyta, bransoletka, akupunktura, lanca, Araks, zgniatacz, brytan, pływalnica, wojewoda, strzałka, maniók, arkada. (JK)

Nagrodę wylosowała pani **URSZULA KRUPA**, Ełdź, ul. Sitowej 15/15. Prosimy o odebranie nagrody w redakcji.

Gwiazda seksu wynajęła zabójcę rywalki

Popularna w San Francisco erotyczna tancerka Diana Manetti została aresztowana pod zarzutem usi-łowania zamordowania innej gwiazdy seksu znanej pod przezwiskiem „Bambi”. Motywem była miłość do tego samego mężczyzny. A przynajmniej za-zdrość o jego względy.

Spisek wyszedł na jaw, gdy do policji zgłosił się mężczyzna, któremu zagwarantowano anonimowość. Poinformował, iż właśnie dziś miał zabić Bambi. Wynajęła go Diana Manetti występująca w „Century Theater”, jako jedna z „Century Girls”. Ofiarą miała być 25-letnia Joyce Messagli znana jako Bambi m.in. w Theatre O'Farrel, a ostatnio występująca na Hawajach w widowisku „Egzotycka, erotyczna, zabawna”. W 1987 roku zdobyła ona tytuł dziewczyny z afisza i re-nome „słodkiej dziewczyny, wprost cudownej la-leczki”.

Inspektor policji Ken Kong oznajmił dziennikar-om, iż Diana i Bambi kłóciły się już wcześniej. Ich rywali-

zacje zaogniły spór o tego samego mężczyznę. Manetti udała się do pewnego mężczyzny i spytała ile by za-żądał za zlikwidowanie Bambi. Jak podaje policja ku-piła mu bilet na Hawaje, dała 1000 dolarów zaliczki, obiecując jeszcze 4000, po wykonaniu zlecenia, a także ofiarowała mu pierścionek z diamentem i przekazała dowód rejestracyjny swojego mustanga. Dlaczego mę-zczyzna przyjął to wszystko i wyczekał aż do dnia, gdy miał wykonać zlecenie zanim zgłosił się do policji – insp. Ken King nie wyjaśnił.

– Jestem zszokowany i wstrząśnięty informacją, iż ktoś mógł zaprzagnąć śmierci słodkiej Bambi – stwier-dził Louis Abolafia, prowadzący ową erotyczną zabawę na Hawajach. – Młode kobiety z tak romantycznym temperamentem, jak te dwie gwiazdy pomoteatrów powinny kochać siebie nawzajem. A także wspierać się w tych bardzo trudnych dla seksbiznesu czasach.

B. Ważny

Pabianicka Fabryka Narzędzi – PAFANA

Pabianicka Fabryka Narzędzi, znana w kraju i na świecie jako PAFANA, zaczęła swoją działalność zaraz po wojnie jako producent prostych młotków. Już jednak w roku 1952 zaczęła wytwarzać noże tokarskie z lutowaną płytą z węglików spiekanych, które znajdowały zastosowanie w przemyśle stoczniowym, motoryzacyjnym i lotniczym. Nabranie doświadczeń produkcyjnych, wychowanie kadry wysoko kwalifikowanych fachowców, pozwoliło zakładowi rozszerzyć asortyment oferowanych wyrobów. Noże tokarskie ze stali szybkoobrotowej, niezbędne w przemyśle maszynowym, ugruntowały pozycję fabryki na rynku krajowym i zapewniły wysoką markę w branży narzędziowej. W połowie lat siedemdziesiątych PAFANA nie tylko utrzymała swój priorytet, ale ruszyła do ofensywy. Po nabyciu licencji od firmy SECO TOOLS uruchomiono w Pabianicach produkcję tokarskich noży mocowanych w systemie P, C i S. W ten sposób PAFANA znalazła się w eks-kluzywnym klubie eksporterów najbardziej pre-cyzyjnych urządzeń tokarskich.

– Nasza pozycja jest niezachwiana – twierdzi inż. Zdzisław Sysio, dyrektor Pabianickiej Fa-bryki Narzędzi, który niedawno objął to stano-wisko w drodze konkursu. – Wprawdzie mniej możemy liczyć na odbiorców w kraju, gdyż nasi tradycyjni kontrahenci dotkliwie odczuwają skutki recesji gospodarczej, ale wynagradzamy to sobie eksportem. Na szczęście nigdy nie pro-dukowaliśmy dla byłego Związku Radzieckiego, nie wiemy więc, czym jest utrata rynku wschod-niego. Za to na Zachodzie znają nas dobrze i wysoko cenią, gdyż nasze wyroby odpowiadają nie tylko europejskim, ale światowym standar-dom.

Ponad trzecia część produkcji pabianickich zakładów trafia do wysoko uprzemysłowio-nych krajów. Najbardziej liczącym się partne-rem są Niemcy, z którymi fabryka utrzymuje bezpośrednie kontakty handlowe. Nie przepu-szcza też żadnej okazji promowania swoich wyrobów, uczestnicząc w tym kraju w licznych wystawach przemysłowych, co przynosi dobre efekty.

Poprzez centrale handlu zagranicznego noże tokarskie z Pabianic znajdują licznych nabyw-ców we Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Austrii, Stanach Zjednoczonych. Kupują je tak-że Meksykanie, Grecy, Nigeryjczycy i Tunezyj-czycy. Ostatnio fabryka zdobyła nowe rynki zbytu w Republice Południowej Afryki. Pewne partie wyrobów trafiały także do „tygrysów azja-tyckich”, co świadczy nie tylko o ich jakości, ale konkurencyjnej cenie.

Na rynek krajowy PAFANA dostarcza cie-szące się wielką popularnością narzędzia monta-żowe do rur. Klucze rozsuwalne proste i kątowe, a także łańcuchowe z żeliwną rekojesci-ą mają opinie bardzo wytrzymałych, nadają się do ciężkich prac, gdzie zawodzą inne na-rzędzia, są także bardzo proste w obsłudze. Tymi kluczami można pracować również w

miejscach trudno dostępnych. Nic dziwnego, że znajdują one nabywców nie tylko w specja-listycznych firmach – wyroby pabianickie tra-fiają coraz częściej do gospodarstw domo-wych. Jest to idealny prezent dla wszy-stkich, którzy własnymi rękami chcieliby coś usprawnić w swojej łazience.

PAFANA specjalizuje się także w produkcji jednostkowej i małoseryjnej. Jej narzędzia ze stali szybkoobrotowej, a także z płytkami z węgli-ków spiekanych znajdują nabywców wśród producentów posiadających nietypowe urzą-dzenia. Wystarczy złożyć zamówienie wraz z dokumentacją techniczną. Fabryka wytwarza także narzędzia kształtne do obróbki drewna oraz wszelkiego rodzaju przecinaki, punktaki, wycinaki, przebijaki i dłuta znajdujące zasto-sowanie w rzemiośle. Przebojem ostatniego sezonu są robione na specjalne zamówienie głowice frezarskie do drewna. Cieszą się one szczególną renomą wśród producentów styli-zowanych mebli. Nie ustępują jakością najlep-szym wyrobom zagranicznym, a są od nich o wiele tańsze.

Wszystkie wyroby Pabianickiej Fabryki Narzędzi można nabyć w sklepie firmowym (obok innych narzędzi), który mieści się przy zakładach. Dziś zajmuje on powierzchnię ok. 200 m kw., ale już niedługo powiększo-ny zostanie czterokrotnie; wzbogaceniu uleg-nie oferta handlowa i produkty będą lepiej eks-ponowane.

PAFANA świadczy także usługi: toczenie na wielowrzecionowych automatach tokarskich i szlifowanie kształtowe na szlifierkach opty-cznych. Poleca także swym kontrahentom obróbkę cieplną stali narzędziowych do pracy na zimno i gorąco oraz stali szybkoobrotowych. Na życzenie dokonuje się czernienia detali. W Pabianicach można zamówić malowanie natry-skowe (w kabinach malarskich), piaskowanie i szrotowanie oraz drażnienie form i matryc na draż-kach.

Zakład jest wciąż państwowy, nie grozi mu jednak widmo likwidacji. O jego dobrej kondy-cji świadczy fakt, że blisko 70% załogi chciałoby nabyć akcje fabryki, gdyby doszło do prywatyzacji. Ci ludzie znają najlepiej jej sta-bości i wiedzą też, ile jest naprawdę warta i czy jest przed nią przyszłość.

Wyniki ankiety mówią same za siebie – PA-FANA stawia na przyszłość. Stać ją nawet na utrzymywanie własnej bazy wczasowej i zakła-dowej służby zdrowia.

Wysokie kwalifikacje zawodowe pracow-ników PAFANY w połączeniu z trafioną i poszu-kiwaną produkcją, przynoszą efekty. Utrzymywanie kontaktów z placówkami nauko-wo-badawczymi pozwala przypuszczać, że PA-FANA nie będzie odstawać od czołówki światowej producentów narzędzi. Choć wiele tu zależy od polityki naszego państwa.

(Tekst sponsorowany)

95-200 PABIANICE

ul. WARSZAWSKA 73/75

tel. 15-30-98

tlx 88 51 43

fax 15-40-72



NARZĘDZIA

MONTAŻOWE

DO RUR

ASSEMBLY TOOLS
FOR PIPES

PABIANICKA FABRYKA NARZĘDZI

PAFANA

Targi, targi i... po targach



Taki duży autosalon marzył się nam w Polsce już od dawna. Dlatego wiadomość, że na początku kwietnia w Poznaniu odbędzie się I Międzynarodowe Targi Motoryzacyjne, my dziennikarze przyjęliśmy z zadowoleniem. Myśle, że także sprzedający u nas samochody i wszystko, co jest z motoryzacją związane, przyjęli propozycję wystawienia się z nadziejami. Czy oczekiwania te spełniły się?

Jak zawsze, gdy coś się robi pierwszy raz nie obyło się bez błędów. W sumie było tego niewiele, a zatem opuścimy na to zasłone miłosierdzia. Pozostawimy przy tym, co warto zauważyć i powtarzać w przyszłości.

Przede wszystkim kompozycja imprezy. Poznańskie tereny targowe świetnie nadają się do ekspozycji samochodów. Nie musimy się wstydić wystroju poszczególnych stoisk jakości ekspozycji i obsługi. Prawie wszędzie było miło i fachowo. Odmeldowali się przedstawiciele wszystkich firm samochodowych, które w Polsce mają swoje oficjalne przedstawicielstwa. Dotyczy to zarówno pojazdów osobowych, jak i ciężarówek.

Na odwiedzających poszczególne stoiska

czekały wystrojone dziewczyny oferujące nie tylko uśmiech, ale również prospekty, drobne upominki (niekiedy) i cenniki. Wszystko to spowodowało, że na autosalon zwały tłumy odwiedzających prawie zupełnie uniemożliwiając pracę np. fotoreporterom. Do większości aut można było wsiadać, „przymierzyć się” za kierownicą, poprawić w fotelu, jednym słowem przenieść w wyobraźni na chwilę na szeroką autostradę.

Licznie przybyłym do Poznania dziennikarzom dano możliwość zapoznania się z planami poszczególnych firm. Dotyczy to nie tylko dużych producentów samochodów, ale także importerów i producentów części zamiennych, olejów, autokosmetyków itp. Myśle, że byli z tego też szczególnie zadowoleni właściciele warsztatów, stacji paliw i sklepów motoryzacyjnych.

W czasie trwania imprezy, jak to zwykle na targach handlowano. Umowy podpisane zostaną w przyszłości, ale właśnie tam w Poznaniu zawiązywały się pierwsze nici porozumień.

W tym roku w Polsce odbędzie się przynajmniej kilka regionalnych autosalonów. Jest to dla organizatorów niezły biznes, więc co rusz się słyszy o jakiejś motowystawie. Ta w stolicy Wielkopolski ma jednak wyjątkowy charakter i trzeba sprzyjać jej rozwojowi. Targi specjalistyczne są już powszechną formą prezentacji na świecie. Dobrze, że u nas objęło to także szeroko rozumianą motoryzację.

OGŁOSZENIA DROBNE

MOTORYZACYJNE

● SPRZEDAM fiata 126p – 1978 r., blacha 1982 r., cena 5 mln, tel. 74-65-04

● FIAT 126p – 1980 r., cena 7 mln, tel. 43-23-93

● FIAT 1500 – 1975 r., zamienie lub sprzedam tania, Pabianice, ul. Północna 1/7, Zajkiewicz

● FIAT Uno 0,9 – 1989 r., 34 tys. km, cena 66 mln, ul. Leszka Białego 5 m 15, telefon 42-31-87

● VW Jetta 1,3 – 1981 r., XII, benz + gaz, 140 tys. km, cena 38 mln, Łask, tel. 53-80

● SYRENA 105 – 1977 r., cena 2 mln, M. Nowacki, ul. Jaracza 9 m 4

● ŁADA 2107 – 1987 r., 42 tys. km, cena 36 mln, R. Marciniak, Andrespol, telefon 132-430

● DACIA – 1983 r., X, po blacharce i lakierze, cena 18 mln, oglądać ul. Bartoka 61/187. Sprzedam 2 działki 1000 i 2000 m kw., M. Krzyżaniński

● BMW 323 i – 1979 r., 116 tys. km, cena 32 mln, tel. 86-46-85

● VW Jetta – 1991 r., 7 tys. km, cena 158 mln, telefon 42-82-00

● VW Derby 1,3 – 1979 r., cena 22 mln, tel. 87-72-54

● AUDI 100 – 1980 r., 120 tys. km, cena 23 mln, lub zamienie, ul. Rzgowska 67/4

● AUDI 80 – 1979 r., telefon 55-80-72

● POLONEZ – 1981 r., ul. Srebrna 37 m 1

● SKODA 100 – w całości lub na części, ul. Srebrna 37 m 1

● MAZDA 626 – 1980 r., cena 32 mln, tel. 44-94 Łask

● SPRZEDAM skodę 110 L – 1976 r., sprawna, cena 3,3 mln, ul. Socjalna 9 m 11, (po 17)

● DWIE octawie sprzedam tania lub zamienie, Pabianice, ul. Północna 1/7, Zajkiewicz

● TANIO sprzedam silnik 1300 VW, audi, tel. 87-08-81 (wieczorem)

● DO stara 28/29 bębny, prądnica, wał napędowy – sprzedam. Kraszew, ul. Rokicińska 94

● SPRZEDAM silnik lady 1500 do remontu, cena 2 mln, tel. 72-96-61

POMOC

● SKRADZIONO audi 200, srebrny metalic w Pabianicach, nr rej. GWA 9423, nagroda za wskazanie miejsca, telefon 15-07-64

● POSZUKUJE sponsora do kupna 1 tony węgla dla biednej rodziny 3 osoby rencistów z 6-letnią córką, Łódź, ul. Stocka 10 m 1, K. Bielecki

● SAMOTNA matka pilnie pożyczki 5 mln. Oddam w ratach. Kontakt „Odglasy”

● MATKA z małymi dziećmi potrzebuje pomocy żywnościowej, finansowej, Łódź, ul. Myśliwska 1/5

ZYCZENIA

● Z OKAZJI urodzin Piotra Guzewskiego moc gorących życzeń składa mu Artur Banaś z rodzicami

● POZDROWIENIA świąteczne dla Darka i Mirka Brzezińskich od koleżanki Małgorzaty Nowackiej

● PANSTWA Małgosię i Jacka Twardowskich z okazji rocznicy ślubu pozdrawia Staszek Ślązak

● ALA i Bogdan Maciak pozdrawiają Dorotę i Stefcia Puchalskich

● Z OKAZJI zbliżających się urodzin Bogadana Maciaka najserdeczniejsze życzenia przesyła mu rodzina Puchalskich

● Z OKAZJI zbliżających się imienin ukochanemu teściowi i teściowej wszystkiego najlepszego życzy kochająca synowa Ala Maciak z synem

LOKALE

● SPRZEDAM działkę nad jeziorem, tel. 419 Brześć Kuj., woj. wrocławskie

● DZIAŁKA budowlana k. Łodzi 700-1200 m kw., Piotrków, tel. 48-22-74

● SPRZEDAM działkę pracowniczą 450 m kw. przy al. Unii, cena 25 mln, telefon 42-36-52

● SPRZEDAM działkę 1 ha, Kolumna, nad rzeką, cena 20 tys./m kw., tel. 953 Głowno

● ZAMIENIĘ M-2 bloki kwaterunkowe, 37 m kw. na większe M-3 lub M-4, Łódź, tel. 43-91-33

● M-3 Śródmieście, 50 m., garaż na większe, tel. 78-56-94

● SPRZEDAM działkę 500 m nad rzeką w Sulejowie, tel. 87-06-23 Łódź

● GARAŻ do wynajęcia, Julianów, tel. 86-78-05 (po 19)

● ZAMIENIĘ mieszkanie M-3, tel. 43-90-13

● SPRZEDAM dom, wszystkie wygody + siła, ul. Strykowska 164, w rozliczeniu może być mieszkanie w blokach

● PLAC budowlany, materiały – sprzedam, tel. 15-40-59 Ksawerów

● M-2 bloki, Dąbrowa, zamienie na podobne w innej dzielnicy, tel. 81-20-83

● MIESZKANIE 57 m kw., 3 pokoje z kuchnią sprzedam, tel. 55-16-75

● DZIAŁKĘ usługowo-mieszkalną z lokalizacją, 750 m kw. + 4 tys. pustaków – sprzedam, tel. 29-64 Zduńska Wola

● ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Głowna sprzedam – wiadomość ul. Śląska 121

● WYNAJME pół bliźniaka na hurtownie lub zakład, ul. Śląska 121

● DZIAŁKĘ ogródkową 400 m kw., z domkiem sprzedam, tel. 12-18-94 (wieczorem)

● DZIAŁKĘ budowlaną 10 arów sprzedam – Sieradz, ul. Oksyńskiego 16

● DZIAŁKĘ 1250 m kw. w Ksawerowie, 50 m od trasy Łódź-Pabianice – ogrodzoną sprzedam, Ksawerów, ul. Bednarska 22 (po 13)

KUPIĘ

● BARAKOWÓZ telefon 81-28-73

● ŁADĘ tel. 87-89-28

● CZĘŚCI do volvo 340 DL, telefon 51-12-42 (wieczorem)

● MIESZKANIE w starym budownictwie z wygodami, 2 pokoje z kuchnią, telefon 74-00-31

● KUPIĘ poloneza składaka rok 1989/90 lub 1991, Skierzniewice, tel. 55-46

● KUPIĘ tania dostawczy samochód lub combi, Łódź, ul. Socjalna 9 m 11

● KUPIĘ tania motorower pow. 1982 r., sprawny, M. Czapnik, Łódź, ul. Socjalna 9 m 11

PRACA

● SZWACZKA poszukuje pracy do zakładu na overlock, tel. 87-34-74

● PRZYJME chałupnictwo – montaż płytek elektronicznych – podobne lub proste szycie, E. Stawicka, Łódź, ul. Abramowskiego 5 m 11

● DZIEWIARZ technik poszukuje pracy także chałupniczej (saneczkowa, overlock), telefon 37-09-52 (wieczorem)

● W ZAMIAN za sfinansowanie podróży, zabiore do pracy w RFN (j. niemiecki), telefon 48-80-76 (grzechni.)

● DWAJ młodzi podejmą każdą pracę na Zachodzie, tel. grzechni. 48-80-76 (wieczorem) Kraszew, ul. Rokicińska 94, 95-020 Andrespol

● PRACA w domu, solidne zarobki, informacje: koperta + 2 znaczki, agencja „Jarpol” 91-101 Łódź 52 skr. 107, telefon 52-96-19

● TELEFONICZNA akwizycja ogłoszeń prasowych i reklamy telewizyjnej, przyjmowanie zleceń u klienta, telefon 52-96-19 (8-22)

● PODEJME każdą pracę na Zachodzie, Betchatów, os. Żołnierzy POW 4/19

● PRZYJME prace chałupniczą bez szycia, Kietlińska, Łódź, ul. Myśliwska 1/5

SPRZEDAM

● SPAWARKE „Transformator” – 1975 r., prod. ZSRR, stan b. dobry, cena 3 mln, Tomaszów Maz., ul. Wilcza 27, tel. 10-15-09

● PIANINO stylowe „Körner” sprzedam, cena 5 mln, Łódź, tel. 33-00-43

● SPRZEDAM przyczepę camping, typ N-126, cena 9 mln, Łęczycza, ul. Dworcowa 5 F/18, tel. 56-66

● SPRZEDAM telewizor czarno-biały „Saturn 202” lampowy i dziecięcy wózek, telefon 57-56-45

● APARAT do odchudzania termicznego, tel. 74-39-78

● SPRZEDAM przedpłatę 126p, cena 13 mln, Zgierz, os. 650-lecia, bl. 55 m 40

● AKORDEON „Weltmeister” 120 basów, cena 4,2 mln Łódź, ul. Syrenki 6 m 5

● SPRZEDAM przyczepę camping, 4-osobową, sprowadzoną z Holandii, cena 26 mln, Łódź, tel. 56-91-73

● SPRZEDAM skrzypce „Steiner” 1908 r., cena 4,5 mln, kompresor 100 L, cena 4 mln, Łódź, tel. 81-51-16

● SPRZEDAM maszynę do frytek, cena 6 mln, obieraczkę ziemniaków, cena 3 mln, Łódź, tel. 87-03-03

● SPRZEDAM maszynę elektryczną do pisania ze stołem, cena 400 tys., Łódź, tel. 58-33-21

● KAMERE „Panasonic” M 7, dziesięciomiesięczną sprzedam, ul. Rzgowska 67 m 4

● WIELOCZYNNOSCIOWA maszynę stolarską prod. ZSRR, 1-fazową, sprzedam, cena 1,1 mln, tel. 33-51-25 (10-30-17)

● PIASKARKE sprzedam, cena 3 mln, Głowno, ul. Jasna 7 a

● SPRZEDAM suknie ślubną „Telimena” 150 cm, telefon 51-96-49

● BLACHE cynkową, arkusze 1x2 m, 50 szt, 100 m kw., telefon 33-37-71 (po 19)

● AKORDEON „Weltmeister” 120 basów, cena 6 mln, ul. Beskidzka 110

● FOTEL kierowcy do audi 100 avant, cena 500 tys., tel. 78-27-09

● SPRZEDAM wypożyczalnie kaset wideo, cena 15 mln, ul. Żubardzka 3

● SPRZEDAM nową przyczepę bagażową, telefon 52-77-08

● MASZYNE do waty cukrowej, tel. 51-20-69

● ZEGARKI kwarcowe, stoisko nr 12, bazar ŁKS

● TANIO angore chińska, tel. 51-61-08

● ORGANY „Hohner” PSK-60, tel. 87-24-75

● KAMERE „Panasonic” NU-M25 wraz z łączami, tel. 33-96-60, w. 362 (8-15)

● FRYTKOWNICE na gwarancji, telefon 78-10-68 (po 17)

● NOWA waga i namiot handlowy, tel. 52-05-06

● LASER kosmetyczno-dermatologiczny, tel. 87-10-49 (wieczorem)

HANDEL-USŁUGI

● PRACOWNIA „Anna” – artystyczne szycie firan i zasłon, Łódź, ul. Piotrkowska 209, tel. 36-64-23

● RYSUJE i maluje portrety, obrazy na zamówienie, telefon 52-89-26

● NAWIĄŻĘ współpracę z krawcami, wytwarzam paski ze skóry i zamszu, tel. 87-55-02

● USŁUGI fotograficzne, szybko i solidnie, ul. Tybury 1 (Lutomierska), tel. 51-74-59

● NOWOCZESNE kursy komputerowe dla dzieci, dr Łukaszewski, Łódź, telefon 86-00-37

● NAPRAWA maszyn do pisania i liczenia, ul. Pomorska 60, tel. 32-45-27

● PORCELANE stołową, sanitarną kupisz – hurtownia ceramiczna Konstantynów, ul. Łódzka 27/29, tel. 11-17-32

● FOTO-USŁUGI, telefon 51-74-50 szybko i solidnie, paszportowe na poczekaniu, ul. Tybury 1

● TANIO po cenach fabrycznych odzież, obuwie, włóczka, tkaniny, Łódź, ul. Pojezińska 90 a, telefon 51-70-07

● RTV, video, elektronika – serwis, Nowakowski, telefon 43-95-04, 81-85-87

● MECHANIKA 126p, lady, regaly sklepowe, stoły krojce – szwalnicze, kraty, Ksawerów, ul. Żytnia 16

● HUTOWNIA „Italia” odzież włoska, obuwie, Łódź, ul. Finansowa 23, tel. 84-45-33

● HURTOWNIA spożywcza, Koluszki, ul. 3 maja 3 – zaprasza producentów i bezpośrednich importerów – współpraca

● REWELACYJNE pledy, kołdry lecznicze z czystej, owczej wełny w hurcie i detalu, „Bonus”, ul. Sienkiewicza 29, tel. 33-37-82

● ODZIEŻ z naturalnego jedwabiu, hurt i detal, telefon 48-80-49

● AKWIZYCJE atrakcyjnego towaru przyjme, telefon 57-41-54

● POSZUKUJE producentów i importerów art. skórzaných i bawełnianych, telefon 84-57-50

● NAJLEPSZE tapety „Trade-Center” ul. Wieckowskiego 5, hurt plac Dąbrowskiego 2

● DUŻY wybór owoców i art. gosp. domowego – sklep przy krafcówce „F” „72” i „55”

● TAPETY niemieckie firmy „Rash” hurt i detal, firanki – P.H. „NOVUM”, ul. Cwiklińskiej 22, tel. 51-54-24

● POSZUKUJE odbiorców kompletów wizytowych, telefon 51-10-10

● SPRZEDAM muszki komuniżne i męskie, tel. 87-13-02

● BIURO rachunkowe, księgi podatkowe, deklaracje, tel. 51-56-63, 87-57-69

● POSZUKUJE dostawców odzieży zagranicznej „Central”, stoisko 106, tel. 48-44-25

● NIERUCHOMOŚCI, sprzęt elektroniczny – sprzedam, tel. 16-30-43, w. 697

● SPRZEDAM dodatków krawieckich wszelkiego rodzaju, tel. 51-16-93

● ZEGARKI hurt i detal, tel. 42-95-00 (wieczorem)

● „COMEX”, Łódź, ul. Zachodnia 55, osprzet komputerowy, przewody, cartridge, ceny niskie – hurt

● „COMEX” Łódź, ul. Zachodnia 55 – serwis komputerowy hurt i detal

● HANDEL hurtowy audio-video (czyste kasy), telefon 43-83-44

● SZUKAM dostawców skór męskich – krajowe i zagraniczne, stoisko ŁKS 95

● ODZIEŻ skórzana, bawełniana, bazar ŁKS, stoiska 91/92, tel. 86-23-69

Cd. ze str. 11

● **SPRZEDAM** po cenie hurtu (68 tys.) adidasy młodzieżowe, bazar LKS, stoisko 88

● **OZDOBY** do włosów, biżuteria sztuczna (Korea) ul. Rojna 3 m 75, LKS 86

● **OPASKI** do włosów (Korea) k. Garliński, Łódź, ul. Przedświt 8 m 12

● **PRYWATNA** szkoła gry na instrumentach, Łódź, ul. Stawowa 28, wt.-pt. 16-18, tel. 55-32-68

● **TANI** transport zagraniczny, tel. 81-28-73

● **ODZIEŻ** skórzana, bezpośredni importer, hurt, detal, tel. 48-22-66

● **HURTOWNIA „Mega”**, ul. Brukowa 6/8, sprzedaż zabawek i art. piśmiennych, lody i mrożonki

● **SPRZEDAŻ** baterii, akumulatorów renomowanych firm – sklep Łódź, ul. Łąkowa 19

● **OŚWIETLENIE** firmy „Osram”, żarówki energooszczędne, sklep Łódź, ul. Łąkowa 19

● **TELEFONY**, antyradary „Panasonic”, „Uniden”, „Segal”, ul. Felińskiego/Kruczkowskiego, tel. 42-32-86

● **TELEWIZORY** „Stassfurt” 27 cali, cena 6,4 mln, telegazeta, tel. 78-83-65, firma „Abatex”

● **HURTOWNIA** kosmetyki i chemia, Piotrków Tryb., pl. Kościuszki 7 (8-15), tel/fax 47-00-38

● **HURTOWNIA „Bartex”** – kosmetyki i chemia, Kutno, ul. Batoiego 50, tel. 360-31 (8-20)

● **„HADES”** poleca czarna odzież i obuwie, inne atrakcje, Piotrków Tryb., ul. Cmentarna 4 (14-21)

● **DRINK-BAR „Hades”** – kielbaski przy kominku i nie tylko, Piotrków Tryb., ul. Cmentarna 4

● **PRACOWNIA** obuwia damskiego, ul. Piotrkowska 3, tel. 33-42-45

● **OBRAZY** techniką „laserunek” (czarno-białe), Olsztyn, ul. Polna 59, woj. częstoch. Atrakcyjne ceny

● **POKROWCE** do każdego samochodu, ul. Strzelecka 17 m 40

● **PIECZĄTKI** wszystkich typów, krótkie terminy, ekspres, akcesoria biurowe – P.H.U. „Galba”, ul. Wschodnia 72

● **NAGROBKI**, parapety, schody – zakład betoniarSKI, Sieradz-Woźniki, ul. Sienkiewicza 98

● **STOLARSTWO**, drzwi, boazeria, usługi, Podteżyce 13 a, k. Sieradza

● **ZAKŁAD** pogrzebowy, całodobowy przewóz zwłok, ul. Odyńca 42, tel. 42-56-59

● **MECHANIKA** pojazdowa – auta krajowe i zagraniczne, Sieradz, ul. Broniewskiego 14

● **PRODUKCJA** eleganckiej konfekcji damskiej, tel. 86-12-54 (8-16)

● **UŻYWANE** części do aut zachodnich, tel. 43-62-24

● **SKLEP** zielarsko-kosmetyczny zaprasza klientów, ul. Jaracza 18

● **SZYBY**, pokrowce, chłodnice, lampy samochodowe, poleca firma „Albin”, ul. Cyprysowa 2, tel. 34-21-53

● **„JAPAN”** – części do samochodów japońskich, sklep, ul. Odyńca 4 a, tel. 33-52-65

● **„TONMER”** – części do samochodów japońskich, pl. Wolności 10

● **WIDEOFILMOWANIE** z czołówką, tanio, telefon 51-67-47

● **ANTENY** telewizyjne, radiowe, wieloelementowe, wąsko i szerokopasmowe, ul. Nowomiejska 13

● **USŁUGI** krawieckie, ul. Rzgowska 33 b

● **FARBY**, lakiery, emulsje, szczotki i pędzle – hurt i detal, sklep, ul. Nowomiejska 10 (w podwórzu)

● **WYROBY** lniane, komplety pościelowe, dzierżawstwo i bielizna – najniższe ceny detaliczne, ul. Kilińskiego 164

● **KAPELUSZE**, kołdry, śpiwory – sklep ul. Wschodnia 74

● **NAPRAWA** maszyn szyjących – spółdzielnia, ul. Wschodnia 65, tel. 32-34-72

● **ARTYKUŁY** wyposażenia wnętrz, meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych, skórzane kufry – sklep ul. Zachodnia 79

● **DOSKONAŁEJ** jakości sprzęt gospodarstwa domowego poleca „Moulinex” – specjalna oferta dla nowożeńców, sklep ul. Jaracza 17, telefon 32-55-42

● **SOLARIUM „Ewa”** zaprasza, ul. Tuwima 16

● **„MOTOMARKET”** – akumulatory, części zamienne do fiata 126p i bis, ul. Rzgowska 52, tel. 84-64-24

● **SKLEP** wielobranżowy „Ewa” – odzież, wyroby półprecyzyjne, tkaniny – tanio, ul. Kilińskiego 158

● **TANIA** odzież zachodnia na wagę, ul. Broniewskiego 2, paw. 23

● **FIRMA „Rekop”** – usługi remontowo-budowlane, tel. 43-69-52

● **ATRAKCYJNE** wyroby ze srebra i złota oraz szkła artystyczne korzystnie zakupisz w sklepie „Gold and Silver”, ul. Obr. Stalingradu 3

● **REKLAMY** podświetlane – szyldy, plansze, wystrój wnętrz, tel. 31-99-91

● **BLACHARSTWO** i lakiernictwo – bonifikata 50%, Konstantynów Ł., ul. Północna 48

● **BALACHARSTWO** i lakiernictwo – bonifikata 40%, ul. Hektarowa 19

● **SPECJALISTYCZNY** zakład naprawy silników, Pabianice, tel. 15-42-22

● **WYRÓB** pieczętek, terminy błyskawiczne, Łask, ul. Narutowicza 42

● **PHILIPS**, Sony, Sanyo, Panasonic – sprzęt i kasety audio-video – sklep „Black and White”, ul. Próchnika 16

● **FIRMA „Wojnarowski”** oferuje pędzle, szczotki, farby, kleje oraz lakiery i kosmetyki samochodowe firmy „Motip”, ul. Wschodnia 29

● **DUŻY** wybór szkła organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne – realizację recept oferuje „OPTYK”, ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 12 a

● **ELEGENCKA** odzież i obuwie w sklepie „Panda”, ul. Wschodnia 70

● **KOSMETYKI**, art. chemii gospodarczej – hurt i detal, sklep, ul. Gdańska 5

● **TYLKO** w „Markizie” elegancki strój damski, sklep róg al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego

● **ATRAKCYJNE** dywany i chodniki, sklep ul. Wschodnia 40

● **SKLEP** odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór art. renomowanych firm zach., ul. Broniewskiego 1 a, paw. 16

Hobby Hobby Hobby

Masz różne zainteresowania?

A może zbierasz?

Monety, banknoty, broń białą czy palną, znaczki pocztowe, odznaki, order, etykiety.

Kupuj co miesiąc ogólnopolski magazyn „Hobby” – pismo nie tylko dla kolekcjonerów. Do nabycia w kioskach „Ruchu” w całym kraju.

- Chcesz sprzedać starocie, monety – ogłaszaj się w „Hobby”. Atrakcyjne ceny.
- Chcesz kupić stary zegarek, szablę, znaczki, pocztówki – „Hobby” podaje notowania giełdowe i antykwaryczne dzieł sztuki i staroci.
- „Hobby” można również zaprenumerować od dowolnego numeru. Cena półrocznej prenumeraty 69.000 zł. Cena jednego egzemplarza wynosi obecnie 11.500 zł i będzie zawsze ustalana według zasady: 75% ceny detalicznej egzemplarza (obecnie 7.400 zł) plus koszty wysyłki (aktualnie 4.000 zł). Prosimy o dokonywanie wpłat z wyprzedzeniem sześciotygodniowym. Zамówieniem jest dla nas odcinek przekazu.

Prosimy wpłacać na konto: Wydawnictwo Westa-Druk Mirosław Kuliś, 90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 94. Nazwa banku: B.S.Rz. NBP O/Łódź 847041-143-138-109 60958-2541

● **DUŻE** maskotki – misie, słonie oraz Alf naturalnej wielkości, ul. Strzelecka 17 m 40

RÓŻNE

● **ANGIELSKI**, niemiecki – tłumaczenia, także tekstów technicznych na rachunki, tel. 87-63-43

● **BEZZWROTNA** pożyczka – koperta + znaczek + 1000 zł, Łódź, ul. Biedronkowa 15 m 6

● **BEZZWROTNA** pożyczka, koperta zwrotna + znaczek, Świderek J., Stefanów 39, pocz. Rogów 96-135

● **BEZZWROTNA** pożyczka, koperta zwrotna + znaczek, Łowicz 99-400, ul. Partyzantów 6

● **ZŁECĘ** adresowanie kopert. Koperta zwrotna + znaczek, 95-035 Ozorków, skr. 38

● 100 mln miesięcznie, informacja gratis, W. Lesiak, Białyńin 51 96-130 Głuchów

● **POŻYCZKI** udzielam. Lokaty oprocentowane 120% rocznie, przyjmuje 73-110 Stargard Szczeciński 2, box 52

● **UCZCIWYM** pomogę, koperta + znaczek, Wodziska, ul. A. Struga 48

● **ZDECYDOWANYM** deklaracje dochodowej gry licencjonowanej – znaczek „MAT” 97-300 Piotrków Tryb., skr. 217

● **UDOSTĘPNIĘ** dochodowy interes, materiały, 10 tys. + znaczek „MAT” 97-300 Piotrków Tryb. skr. 217

● **ZAPŁACĘ** 250 tys. za wykonanie 3 półek – glazura, tel. 87-30-33

● **USUWANIE** zaburzeń mowy po uszkodzeniach i chorobach mózgu, telefon 52-62-06

Ogłaszaj się w „Odgłosach”

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp.
6. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlecia.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na gieldzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko)

(adres)

(telefon)

(data)

(podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO

A jednak

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania” to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Załączany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranie” można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Pirani” – włoski koncern „Orvel”, jest „Alarm-Box”. Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie” gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box” – firmę

działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjnych z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box”, przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Pirani” kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiz”) – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64

(teren Poltexu)

tel. 57-12-95

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodycze, wina, piwa
- Miłupa
- Bobo-Fruty
- Sól

P.H. „KOSMETYK”

Hurt i detal wyrobów perfumeryjno – kosmetycznych i chemii gospodarczej znanych firm krajowych i zagranicznych

MOŻLIWOŚĆ DOSTAWY ZAKUPIONYCH WYROBÓW NASZYM TRANSPORTEM

Zapraszamy w godz. 8.00 – 16.00, w soboty 8.00 – 14.00

Łódź, ul. Gdańska 81, tel. / fax 33-72-52

W LATA TRUSTE, W LATA CIUDE
BUDUJ TYLKO Z „ALMABUDEM”

PATRONACKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „ALMABUD”

zawiadamia, że w kwietniu zamyka pierwszy

FUNDUSZ SAMOPOMOCY MIESZKANIOWEJ

- ☐ Przypominamy, iż w ramach FSM możesz otrzymać bez kredytu mieszkanie już w drugim roku funkcjonowania funduszu.
- ☐ Nie musisz angażować olbrzymich pieniędzy, budowę finansujesz poprzez raty miesięczne w wysokości ok. 1.200.000,- zł (50 m kw.).
- ☐ Pierwsza wpłata za 5 m kw. – 16.000.000, zł.

**NIE TRĄĆ PIENIĘDZY,
BUDUJ Z „ALMABUDEM”**

Zgłoszenia, informacje:
Łódź, ul. Sterlinga 27/29,
tel. 32 82 60 wew. 240 lub 283.

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13

tel. 33-41-32

czynna w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰



poleca:

duży wybór bielizny i odzieży damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

Sobieradek

94-042 Łódź
ul. Florecistów 1
(Retkinia)
tel. 86-42-54

- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny i elektryczny
- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria)
- usługi cięcia płyt

Godziny otwarcia

od poniedziałku do piątku 10.00 – 18.00

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okienka 8, tel. 14 12 65, telex 88 55 51 maxbf

OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
uznane w Europie Zachodniej
DREWNIANE EURO-OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach,

termoizolacyjna szyba zespolona,
uszczelnienie silikonowe,
uszczelka gumowa,
okładnik aluminiowy.

maxbud



**PILNIE
SPRZEDAM
PODNOŚNIK
SAMOCHODOWY**

tel. 32-61-79

w. 102

godz. 8 - 16

Dr A.M.

Kaszipiowski

w Łodzi!

30.04.92 r. godz. 17.30

Hala K.S. „TĘCZA”

ul. Karpacka 61

Sprzedaż biletów:

- CUT pl. Wolności 10/12
- CIK ul. Zamenhofska 1/3
- Wydawnictwo Westa-Druk ul. Piotrkowska 94

Czytelnicy piszą

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Biali bolszewicy

Do tego, że w łódzkim magistracie nie lubią zbyt niezależnych w swych sądach dziennikarzy zdążyłem już przywyknąć, zwłaszcza gdy osmielają się oni coś krytycznego napisać o rządzących miastem. Od czasu do czasu ukazują się na ten temat oficjalne enuncjacje miejskich prominentów – czasem ogłaszane jako interpelacje w Radzie Miejskiej trafiają na łamy gazet. Tak było przed kilkoma tygodniami z obszernym wypracowaniem jednego z wiceprzewodniczących Rady Miejskiej, z którym pozwoliłem sobie podjąć poważną polemikę. Los mnie jednak pokarał za dyskutowanie z oszołomami, bowiem spotkały mnie pomówienia, że manipuluję, posługuję się nieprawdą i paszkwiłem.

Jak sądzę świadczy to o tym, że w magistracie jego obecni lokatorzy są przekonani, iż istnieje tylko jedna jedyna słuszna ocena i interpretacja tego, co się dzieje wokół nas, interpretacja prezentowana przez obecną władzę, także tę ze szczebla miejskiego. Jeśli jesteś odmiennego zdania, toś na pewno niedobita postkomuna, albo inna równie wstrętą zaraza. Ten punkt widzenia, jak wyczytałem w relacjach gazetowych, na sesji Rady Miejskiej ostatnio zademonstrował pan radny Lucjan Muszyński. Ułożył on w formie interpelacji dosłownie o „wyszczepianiu i wyśmiewianiu przez niektórych dziennikarzy łódzkich tych decyzji Rady Miejskiej, które służą akcentowaniu związków naszego miasta z polską historią i tradycją”. Historią i tradycją bardzo jednostronnie pojmowaną przez pana radnego, głównego ojca chrzestnego nowych nazw ulic w Łodzi, co między innymi przemianował ulicę Antoniego na św. Antoniego Padewskiego, a Teresy na św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Postanowiłem rzecz całą potraktować wzruszeniem ramion, ostatecznie rozmaici nawiedzeni nowych czasów wygadują publicznie większe głupstwa niż jakiś tam radny łódzkiej Rady Miejskiej. Nie ja ich będę wychowywał i przekonywał, że we wszystkim trzeba zachowywać takt i umiar. Kiedy jednak 1 kwietnia w „Gazecie Łódzkiej” przeczytałem obszernie fragmenty listu pana Muszyńskiego do przewodniczącego Rady Miejskiej, pomyślałem, że to żart redakcji na prima aprilis. Ale wynurzenia pana radnego są autentyczne. Najogólniej można powiedzieć, że jest to kalka oska-

rzeń, jakie rozmaici aktywiści wypisywali pod adresem odmiennie myślących w latach 50. i 60., Bo później już wstyd było podobne głupstwa głosić publicznie. Tyle tylko, że wtedy pisywali je nawiedzeni komuniści lub pseudokomuniści, a teraz wypisuje je nawiedzony antykomunista.

Rzecz cała dotyczy faktu, że w „Gazecie Łódzkiej” bez należytego i oczekiwanego przez p. Muszyńskiego entuzjazu oceniono uroczyste odsłanianie tablicy z nową nazwą dawnej ul. Promińskiego, obecnie mającej nowego patrona: Edwarda Śmigłego-Rydza, zlej pamięci marszałka Polski, który we wrześniu 1939 r. porzucił walczącą armię i uciekł za granicę. Czegóż to w liście nie ma: „odzieranie społeczeństwa z odrobiny chociażby odświeżoności, podkreślającej, kim jesteśmy i skąd nasz ród”, protest przeciwko „sztywności w zasad, które powinny być nietykalne”, stwierdzenia w rodzaju „doszło do tego, że Polakom, którym udało się mimo tak długiej dominacji sowieckiej dochować wierności naszym narodowym korzeniom, usiłuje pluć w twarz inny Polak”, „uniemożliwienie kontynuacji przedstawionych tu praktyk dziennikarskich” itp. A wszystko to pod adresem redaktora Pawła Patory, który widać p. Muszyńskiemu jawi się jako skrzyżowanie agenta KGB z wysłannikiem piekiel.

To mnie już zainteresowało i sięgnąłem do gazet, w których opisywano sprawę nadawania ulicy Promińskiego imienia Śmigłego-Rydza. Mogę być wdzięczny p. Muszyńskiemu, że dzięki niemu mamy w Łodzi „na pewno największe w Europie” („Globo 24”) tablice z nazwą ulicy o wymiarach 90x40 cm, bo to już może zapewnić naszemu miastu miejsce w księdze rekordów Guinnessa. Mniej mnie cieszy, że owe tablice kosztowały kasę miejską 24,5 miliona, bo kasa ta podobno jest pusta. Ani mnie ziębi, ani grzeje fakt, że tylko w Łodzi jest ulica Śmigłego-Rydza i jedyne w Polsce skrzyżowanie ulic imienia dwóch marszałków: Piłsudskiego i właśnie Śmigłego-Rydza. Rządzą Łodzią bezkrytycznie i przez to bezmyślni wielbiciele sanacji, więc i w nazewnictwie ulic to się przejawia. Nie jestem zwolennikiem koniunkturalnych zmian nazw ulic, ale rozumiem uwarunkowania psychologiczne, ostatecznie erotomanowi też się wszystko kojarzy tylko z jednym.

Okazuje się jednak, że nie mam prawa mieć swego zdania, a dziennikarz, który nie podziela entuzjazmu p. Muszyńskiego ma mieć „uniemożliwione” kontynuowanie pisania. Przed pomysłami p. Muszyńskiego i jego kolegów należy więc paść na kolana w cielemy zachwycie, bo tylko oni mają receptę na tak zwany prawdziwy patriotyzm. Pan prezydent miasta, Grzegorz Palka w czasie owej „podniosłej uroczystości” na „jedynym w kraju skrzyżowaniu marszałków Polski” nie pozostawił złudzeń o co chodzi, gdy publicznie zadeklarował, że „naszym obowiązkiem jest posprzątać cuchnące śmieci, których w Łodzi jest jeszcze wiele. Są też jeszcze w Łodzi, a nawet w Radzie Miejskiej osoby, którym to nie na ręce, ale nie mają odwagi głośno upominać się o swoich Dzierzyńskich i Marchlewskich”.

Mocno powiedziane i choć nie bronie Dzierżyńskich i Marchlewskich, to protestuję przeciwko określaniu jako cuchnące śmieci ludzi inaczej myślących oraz zapowiedzi, że będzie się ich sprzątać. Panowie, to już było: histeria ideologów i ci, którzy potem fizycznie sprzątaли ludzi. Na zachodzie przed 60 laty szykowali się właśnie do przejęcia władzy, a na wschodzie już od kilkunastu lat zaprowadzali swe bolszewickie porządki. Nieostrzeżenie jesteśmy świadkami jak rodzi się nowy totalitaryzm, który nie dopuszcza, że można mieć odmiennego zdanie. Biali bolszewicy coraz wyraźniej pokazują o co im naprawdę idzie – o zaprowadzenie wyłącznie ich własnego porządku.

A patriotyzmem i tradycją proszę sobie prymitywnie gęby nie wycierać, bo wszelkie rozróżnianie lepszych i gorszych patriotów jest po prostu nadużyciem. Na świadomość narodową oraz racjonalne i emocjonalne związki z własnym narodem składają się różne tradycje, czasem nawet wykluczające się, ale one właśnie razem tworzą naszą historię i każdy ma prawo dokonywać wyboru co z tej historii jest mu najbliższe.

Nie bez przyczyny przed laty J. Kasprzowicz pisał:

„Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma wyzna –
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupcykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ja najgłośniejszy wypowie.”

Z pozoru banalna sprawa listu opublikowanego w „Gazecie Łódzkiej” jest symptomem narastania niebezpieczeństwa zamordyzmu w naszym życiu zbiorowym. Niebezpieczeństwa, które kamufluje się patriotycznymi frazesami. Zastąpienia czurowego bolszewizmu białym. A dodatkowo nurtuje mnie jeszcze pytanie – dlaczego tylko Bolesław Tejkowski, uważający się przecież za szczerego patriotę, został skierowany na badania psychiatryczne?

Jan Wolborski

● Pan prezydent Miasta Łodzi, Grzegorz Palka podróżował był do Szwajcarii i przed mikrofonami Radia Łódź opowiedział o tej podróży. I bardzo dobrze. Na koniec występu red. Andrzej Berut zapytał go o wrażenia z lektury „Polityki”, w której cała kolumna druku poświęcona była Łodzi. Grzegorz Palka zaczął zastanawiać się, czy „Polityka” jest piśmie lewicowym, czy nie, i wyszło mu, że jest. A zatem, skoro jest lewicowe, to nie może dobrze pisać o prawicowych władzach Łodzi! Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, aby zapytać, czy to, co wydrukowano w „Polityce” o Łodzi, to prawda, czy też nie?

● Przed laty narzekaliśmy, że mamy gramofony z łódzkiej „Foniki”, a nie mamy dobrych płyt. Teraz już nie mamy gramofonów, bo „Fonika” upadła i nie będziemy mieli również płyt gramofonowych, bowiem „Polskie Nagrania” postawiono w stan likwidacji. I słusznie, skoro nie ma gramofonów, to po diabła nam płyty! W ten sposób skutecznie przygotowujemy Polskę dla ekspansji zagranicznego przemysłu. Zrealizowało się hasło wolnego rynku... dla zagranicznych towarów.



● Powstała nowa partia. Nazywa się „Wulkan” i liczy 600 członków. Jej liderem jest Józef Onoszeko, który swego czasu próbował bezskutecznie kandydować na prezydenta. „Wulkan” zapowiada, że w Polsce coś się wydarzy między 7 a 13 maja. Dariusz Chereziński twierdzi, że najpierw dojdzie do „zadrażnień, ludzkiego niezadowolenia”, a potem dojdzie do „niemożności rozwiązania sytuacji”, a na koniec nastąpi „wymuszenie zmiany zablockowania”. Najbardziej podoba nam się zapowiedź wymieniałości złotych na złoto, co ma spowodować napływ złota do Polski. Niecierpliwie czekamy na tę radosną chwilę.

● W telewizji nadają wstrząsające filmy o kobietach, które wbrew opinii otoczenia chcą urodzić dziecko. I to jest teoria. Wielu posłów również nawołuje do chronienia życia poczętego. I to również jest teoria. W Suwałkach miała natomiast miejsce praktyka. Uczennica LO urodziła dziecko. Należało się spodziewać, że stanie się przykładem i wielu posłów pojedzie z pielgrzymką do Suwałk, aby pokazać światu, że Polska to nie Irlandia. Nic z tego. Dziewczynę wyrzucono ze szkoły. Dobrze tak rozpustnicy. Niech teraz cierpi. Wspaniali obrońcy życia interesują się tylko życiem poczętym, narodzone już ich nie obchodzi. To się nazywa rozdźwięk między teorią i praktyką, kiedy co innego się mówi, a co innego się robi. Diabli ich wiedzą, co oni przy tym wszystkim myślą?

● W Łodzi powstał Społeczny Komitet Obrony Ministra Jana Parysa. Również Jarosław Kaczyński wystosował list otwarty, w którym broni ministra Jana Parysa i pisze, że go popiera. Natomiast prezydent Lech Wałęsa, który napisał dość już dawno temu list do premiera Jana Olszewskiego nadal podtrzymuje swoje żądanie zdymisjonowania ministra. Należy się spodziewać, że jak premier Jan Olszewski wróci z USA, to odpisze na list z Belwederu. Mamy miesiąc pisania listów, czy co?

● Prezydent Lech Wałęsa zapowiada, że jak zostanie premierem, to wprowadzi szybką prywatyzację. Póki to się stanie mamy szybką likwidację. Właśnie skierowano do likwidacji Zakłady Lniarskie w Żyrardowie. ZJM tak to skomentował:

„Wszystko we mnie się gotuje,
Więc stawiam pytanie:
„Polski Len” się likwiduje,
Polski len zostanie?”

● „Finbud” oferuje luksusowe rezydencje w okolicach Warszawy. W tygodniku „Wprost” oferty kupna domów. Ceny? Jak dla kogo. Dla bogatych przystępne. Dom jednorodzinny w Szamotulach za 550 milionów złotych. Kamienica trzypiętrowa w Poznaniu za 2,5 miliarda złotych. Dom w Puszczykowo – 1,2 miliarda złotych. I bardzo dobrze. Bogaci też ludzie i muszą mieć luksusowy dach nad głową. Gorzej z biednymi. Ci nie-rzadko w ogóle nie mają pieniędzy na zapłacenie czynszu, a niektórym nie zrewaloryzowano wkładów mieszkaniowych w PKO. Teraz wielu spółdzielcom grozi wykupienie mieszkania na własność. Za co?

Liberal konserwatywny odpowiedziałby na to krótko: – Sami sobie winni. – I rzeczywiście, kto im kazał być biednymi?

● Ukazała się książka, w której na pytania Henryka Piecucha odpowiada generał Władysław Pożoga. Książka nosi tytuł: „Wojciech Jaruzelski tego nigdy nie powie”. W gazetach stało się głośno wokół tej publikacji. Książkę wydał „Reporter”. 14 kwietnia do radiowej „Trójki” nadszedł telex od gen. Władysława Pożogi, w którym informuje, że książka ukazała się bez jego „zezwolenia i autoryzacji”. Wydał ją zatem nie „Reporter” a „Pirat”. Ciekawe, czy gen. Władysław Pożoga będzie tego pirata skarżył w sądzie o naruszenie praw autorskich?

B. M.

List otwarty o wiosnie

Od pewnego czasu funkcjonuje w naszym mieście firma wypełniająca wyraźne białe plamy na mapie gospodarczej regionu. Jest to „Dystrybucja NTV” pana Józefa Kubickiego. Instytucja zajmuje się produkcją i dystrybucją erotycznych filmów video. Jakże są pożytki z istnienia podobnych wytwórni, każdy widzi. Są to miejsca pracy, są to wysokie podatki, według danej kasy miasta, jest to likwidacja części nawisu inflacyjnego i wreszcie jest to niewątpliwa frajda dla tej części społeczeństwa, która składa się z potencjalnych nabywców rzeczonych produkcji.

W tej drugiej części społeczeństwa mieszkają jednak, jak grzybki w barszczu, zawistni malkontenci, zboczeni purytanie i zwyczajni donosiciele-hobbyści. Który z nich poinformował organa ścigania o przestępstwie – nie wiadomo. W każdym razie do spokojnego zazwyczaj domu pana Kubickiego wkroczyła silna ekipa Armii Zbawienia Moralnego, w postaci dwudziestu ośmiu policjantów, w pełnym rynsztunku antyerotycznym, z psem tropiącym, szkolenym do wykrywania odsłoniętych części ludzkiego ciała. Efektom nakazanego prawem przeszukania była konfiskata kaset-matek video, na których zarejestrowane zostały sceny godzące bezpośrednio w moralne fundamenty miasta, państwa i bloku... Unia ciemnogrodzian nie została wszak jeszcze zarejestrowana.

Kasety zostały zarejestrowane wskutek podejrzenia o rozpowszechnianie pornografii. A o pornografii można w nieskończoność. W układnym i zdyscyplinowanym ustroju socjalistycznym takie zjawisko po prostu nie istniało i cześć. Pornografię w tych dobrych czasach sprowadzało się z obszarów zgnitego kapitalizmu i szło się za to do paki. Stąd braki w rodzimym ustawodawstwie na temat, co pornografią jest, a co nią nie jest. W różnych krajach europejskich bywa z tym rozmaicie. Stosu-

jąc się zatem do wszystkich kryteriów, obowiązujących na Zachodzie, pan Kubicki wyprodukował filmy, które już na pierwszy rzut oka nie dają się zakwalifikować do zakazanych gdziekolwiek przez prawo.

Są to filmy instruktażowe, dotyczące technik masażu erotycznego; filmy o tematyce ekologicznej z udziałem naturystów i pierwsze próbki fabuły, operującej erotyką w daleko mniejszym zakresie niż to robiła do niedawna Telewizja Polska. Ta instytucja odżegnuje się ostatnio od erotyki jak, nie przymierzając, diabeł od święconej wody. W zamian mamy bezpośrednio po Wiadomościach horrory, dreszczowce i filmy sensacyjne, w których facetowi można spokojnie urwać głowę, albo wypuścić bebechy, byleby był w spodniach, a jeszcze lepiej w garniturze. Powstaje luka w dystrybucji filmów, a jedna jaskółka w postaci pornosów Orłowskiej, sprzedawanych w sklepach z kasetami, nie czyni jeszcze tytułowej wiosny, na którą już pora. Nie chcą też łuki dostrzegać zdeorientowani decydenci, bo naciski działają w tak przeróżnych kierunkach, że grozi to kompletnym rozstrojem nerwowym.

Luka jednak jest. Czy to się komu podoba, czy nie, ludzie zawsze będą spragnieni piękna, w tym również erotyki i seksu. Tak właśnie zostaliśmy zaprogramowani przez Stwórcę, czy nazwiemy go Bogiem, czy Naturą. Idźcie i rozmnażajcie się – przykazano nam, a żebyśmy o tym nie zapomnieli, powiązano to z dużą dozą rozkoszy. Tak więc w sklepach z kasetami video i w wypożyczalniach, wszelkiego typu zachodnie erotyki cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Ale co zrobić z próbami produkcji rodzimiej – nie wie nikt. Na wszelki wypadek można jej jednak rzucić parę kłód pod nogi, żeby sobie nie myślała, że w wolnym rodzi się kraj.

- Urojenia wielkościowe (skłonność do megalomanii, zarozumiałość, próżność).
- Przetrwale cechy osobowości niedojrzałej.
- Zaburzenie orientacji.
- Zwężenie pola świadomości.
- Omamy wzrokowe.
- Skłonności do urojonego myślenia.
- Zaburzona zdolność do współistnienia z otoczeniem (brak zdolności do wchodzenia w związki uczuciowe).
- Urojeniowa interpretacja własnych doznań i otaczającej rzeczywistości.

Do psychiatry!

Po zapoznaniu się z subiektywną oceną nt. Łodzi i jej mieszkańców, dokonaną przez p. Marka Koterskiego „NIC ŚMIESZNEGO” (Odgłosy nr 13/1728 z dnia 5.04.1992 r.), przyszedł mi do głowy taki oto tekst:

Chory o szczególnej różnorodności objawów.
– Nastawienie pieniacze.

Na osoby z pewną dyspozycją psychiczną środowisko działa prowokująco i Łódź także może się przyczynić do patologicznego rozwoju osobowości, ale to zdarza się wszędzie. W Parzy na przykład też.

– „Szkoła resztki nerwów” – pisze p. M. Koterski. Podzielał ten pogląd. Radzę udać się do psychiatry. Odpowiednio dobrana terapia może dać dobry wynik leczniczy.

Małgorzata Michalska-Kulig
psycholog

21

WTOREK

Anzelma Bartosza

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.45 Głowa do góry
10.00 „Dynastia” – serial USA
10.50 Głowa do góry
11.05 Kwadrans na kawę
11.20 Recital na dwa głosy – E. Adamiak i J. Skubikowski
12.00 Wiadomości
12.10 Wielki Tydzień w muzyce i poezji
12.25 Apetyt na teatr
12.50 Sztuka sowiecka

13.35 Piosenki lwowskie
13.55 Jaki hazard – reportaż z Holandii
14.40 Morskie spotkania – Bre-mehaven
14.55 Pokolenie wojenne
15.45 Owczarnia dziewiętego proroka – reportaż ze światowego centrum Bahaizmu
16.15 Teleferie
17.15 Teleexpress
17.35 „Królik Bugs przedstawia” – serial USA
18.00 „Druga rewolucja rosyjska” – serial angielski
19.00 Narodziny firmy
19.15 Dobranoc

19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” – serial USA
21.00 Studio publicystyczne
22.15 Rokendroler – „Armia” koncert live
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Minęło 100 dni – pr. wojs.
23.25 Family album
23.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Program lokalny
8.10 „Diplodorianie” – serial francusko-amerykański
8.35 Świat kobiet

9.00 Program lokalny
9.30 Rano
9.40 „Pokolenia” – serial USA
10.00 CNN
10.15 Język francuski
10.45 Język angielski
11.15 Teleklinika dr A. Kaszprowskiego
10.30 Rano
15.45 Powitanie
15.50 „Diplodorianie” – serial francusko-amerykański
16.15 Sport-High 5
16.30 Panorama
16.40 Przewodnik liryczny po Warszawie
17.05 Przegląd kronik film.

17.40 Moja modlitwa
18.00 Program lokalny
18.30 „Pod wspólnym dachem”
18.55 Europuzzle
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Rozmowy o Rzeczypospolitej
19.30 Język angielski
20.00 Wielki sport
20.30 Komu, jakie kino
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Perły z lamusa „Madame de...” – film franc.
23.25 Muzyka na Trakcie Królewskim
24.00 Panorama

22

ŚRODA

Kai Leonii

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.40 Program dnia
9.45 Giełda pracy – giełda szans
10.00 „Kobieta za ladą” – serial czechosłowacki
11.00 Giełda pracy – giełda szans
11.15 Nasi, Wasi, Obcy...
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia

12.15 - 16.10 Tel. Edukacyjna
12.15 Program rolny
12.35 Agroszkoła
12.45 A. Wajda – portret
13.45 Spotkania z literaturą
14.10 Telewizyjny Słownik Biograficzny – W.Jasiński
14.35 Spotkanie z literaturą
15.00 Bracia Niemowjowsy
15.40 Uniwersytet Nauczycielski
16.10 Program dnia
16.15 Dla młodych widzów „A vista”
16.45 Kino nastolatów: „Wy-chowawca” – serial USA
17.15 Teleexpress

17.35 Klinika zdrowego człowieka
18.00 „Bill Cosby show” – serial USA
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
19.00 Dziesięć minut dla ministra pracy
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Studio sport
22.00 Reflex
22.10 Kto się boi szkoły
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Dom” – serial TP
0.25 Poezja na dobranoc

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.10 „Starcom – kosmiczne siły zbrojne Stanów Zjednoczonych”
8.35 Świat kobiet
9.00 Program lokalny
9.30 Rano
9.40 „Pokolenia” – serial USA
10.00 CNN
10.15 Język francuski
15.45 Powitanie
15.50 „Kosmiczne siły zbrojne Stanów Zjednoczonych” – serial USA

16.15 Galopem – magazyn sportów konnych
16.30 Panorama
16.40 Meandry architektury
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 „Road Dahl” – film biogr.
18.00 Program lokalny
18.30 „Allo, allo” – serial ang.
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Wywiad „Dwójki”
19.30 Język angielski
20.00 „Z biegiem rzeki”
21.00 Pnorama
21.25 Ekspres Reporterów
22.00 Rewelacja miesiąca: „Cyrułik sewilski” cz. 1
24.00 Panorama

23

CZWARTEK

Jerzego Wojciecha

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.40 Program dnia
9.45 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Gliniarz i prokurator” – serial USA
10.50 Przyjemne z pożytecznym
11.05 Po sześćdziesiątce – magazyn dla wszystkich
11.35 Azymut – mag. wojskowy
12.00 Wiadomości

12.10 Program dnia
12.15-16.10 Telewizja Edukacyjna
12.15 Agroszkoła
12.50 „Wspaniała maszyna” – serial włoski
13.35 „Trzydzieści na pięćdziesiąt: czyli zwiedzanie łaki”
14.10 Mieszkamy w Polsce
14.45 Zwierzęta świata
15.10 My dorosli
15.35 Dookoła świata
16.05 Wideoszkoła
16.10 Program dnia
16.15 Dla młodych widzów: Kwant
17.15 Teleexpress

17.35 Magazyn katolicki
18.00 „Sherlock Holmes i dr Watson” – serial polsko-angielski
18.30 Publicystyka
19.00 Prawo i bezprawie – program rzeczownika praw obywatelskich
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator” – serial USA
21.00 Pegaz
21.30 Telemuzak
22.00 Kuluary
22.15 Studio „Temat”
22.45 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Telewizja biznes
8.10 „Nowe przygody He-Mana” – serial USA
8.35 Świat kobiet
9.00 Transmisja z obrad Sejmu
15.45 Powitanie
15.50 „Nowe przygody He-Mana” – serial USA
16.15 Sport
16.30 Panorama
16.40 Giełda – magazyn kupców i przemysłowców

17.05 „Narodowe biegi przełajowe – film dokumentalny
18.00 Program lokalny
18.30 „Marc i Sophie” – serial
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Jaka konstytucja
19.30 Język francuski
20.00 Wielki sport – Moto Max
20.30 Klinika natury – Siła sugestii
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Bez znieczulenia
22.00 „Trains, Toys and Madness” – film prod. niem.
23.00 Publicystyka
24.00 Panorama

24

PIĄTEK

Horacego Fidelisa

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Porozmawiajmy o dzieciach
9.40 Program dnia
9.45 Szkoła dla rodziców
10.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” – serial produkcji niemieckiej
10.40 Szkoła dla rodziców
11.00 Nasi, wasi, obcy.
11.40 Moja modlitwa
12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia

12.15 -16.10 Telewizja Edukacyjna
12.15 Agroszkoła
12.45 Telewizja Edukacyjna za-prasza
13.00 Teleplastikon
13.20 Eko-Lego
13.40 Al-Kibla, kierunek na Mekkę – serial hiszpański
14.10 ABC ekonomii
14.15 Jeśli nie Oxford, to co?
14.40 Pogranicze. Kornie
14.50 Dokument trochę inny – film T. Zygały
15.20 Szkoła żon – Stara panna
15.40 Uniwersytet Nauczycielski

16.10 Program dnia
16.15 Program dla najmłodszych – „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Warto wiedzieć
17.55 Za kierownicą
18.00 „Dziedzictwo Guldenburgów” – serial produkcji niemieckiej
18.45 W kinie i na kasecie
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Korczak” film fab. polski
22.10 Polskie ZOO
22.20 Reportaż

22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Zawsze po 21-szej
23.40 Wieczór baletowy
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.10 „Pif i Herkules” – serial francuski
8.35 Świat kobiet
9.00 Transmisja z obrad Sejmu
15.45 Powitanie
15.50 „Pif i Herkules” – serial francuski
16.15 Z kart krakowskiego archiwum

16.30 Panorama
16.40 Benny Hill
17.10 „Nagi Hollywood” – serial angielski
18.00-21.00 Programy regionalne
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Benny Hill
22.10 „Jimmy Readon” – film fab. USA
23.40 Rocknoc – „Dezterter”
24.00 Panorama
0.10 Rocknoc – „Dezterter”
0.50 Zakończenie programu

25

SOBOTA

Marka Jarosława

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wieści
7.55 Wszystko o działce
8.20 Z Polski...
8.20 Rynek agro
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Ziarno – pr. red. katolickiej
9.35 5-10-15 – pr. dla dzieci
10.30 Język angielski dla dzieci
10.35 „Wojownicze żółwie Ninja” – serial USA
11.00 Sokolnictwo – film dok. francuski
11.30 Telewizyjny koncert ży-czeń

12.00 Wiadomości
12.10 Program dnia
12.15 Wędrowki dalekie i bliskie
12.50 Eko-echo
13.00 Armie świata
13.30 My i świat
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści”
15.15 Teatr Telewizji: A. Fredro „Zręczność i przekora”
16.10 „Partnerzy” – widowisko publicystyczne cz. 1
17.15 Teleexpress
17.35 Magazyn sztuk wizualnych „Oko”
18.00 „Detektyw w sutannie” – serial USA

18.45 Z kamerą wśród zwierząt
19.00 Małe wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.20 Film fabularny
21.50 Wiadomości wieczorne
22.05 „Partnerzy” – widowisko publicystyczne cz. 2
23.05 Sportowa sobota
24.00 Film fabularny

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Kaliber 92 – program woj-skowy
8.00 Rano
8.20 „Mała księżniczka” – serial japoński

8.45 Dom – magazyn
9.10 Szkoła elit
9.40 Tacy sami
10.00 Wspólnota w kulturze
10.30 Magazyn przechodnia
10.40 Yapa'92 – reportaż
11.00 PKF
11.10 Akademia Filmu Polskiego „Nikt nie woła”
12.35 Punkt widzenia
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Kinomania
14.00 Wzrockowa lista przebo-jów Marka Niedźwieckiego
14.30 Adam Bujak w poszuki-waniu utraconego Boga – film dokumentalny

15.10 Studio sport: koszykówka zawodowa NBA
16.00 Program dnia
16.05 Licytacje – teleturniej
16.25 Losowanie gier liczbo-wych
16.30 Panorama
16.40 Misz-masz
17.05 „Port lotniczy Düsseldorf. Walizka pełna dolarów” – serial niemiecki
18.00 Program lokalny
18.40 Wielka gra
19.20 Gość „Dwójki”
20.00 Francois Couperin – Msza organowa
24.00 Panorama

26

NIEDZIELA

Marzeny – Klaudiusza

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Rolnictwo na świecie – Francja
8.15 Dylematy – program red. rolnej
8.35 Notowania
9.00 Teleranek
9.55 „Operacja Mozart” – serial produkcji francusko-niemieckiej
10.20 Język angielski dla dzieci
10.30 „Rzeka Żółta” – serial japoński
11.20 Telewizyjny koncert ży-czeń

11.50 Magazyn Morze
12.20 Tydzień
13.00 Teatr dla dzieci: „Szable i miecze”
13.40 W starym kinie
15.10 Studio sport: mecz koszy-kówki kobiet Polska-Kana-da
16.05 Alfabet komediantów: Ewa Wiśniewska
16.35 Moda
16.55 Klub samotnych serc
17.15 Teleexpress
17.35 7 dni świat
18.05 „Paradise znaczy raj” – serial USA
19.00 Wieczorynka

19.30 Wiadomości
20.05 „Rodzina Straussów” – serial amerykańsko-niemiecki
21.00 Sportowa niedziela
21.30 Piosenki z kabaretu O. Lipińskiej
22.30 Świat filmu animowanego
23.00 Wokół wielkiej sceny
23.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.30 Przegląd tygodnia
8.00 „Rodzina Straussów” – film dla niesłyszących
8.55 Słowo na niedzielę
9.00 Powitanie

9.10 Rebusy – teleturniej
9.30 Program lokalny
10.30 Ulica Sezamkowa
11.30 Róbita, co chceta – program Jerzego Owsiaika
11.50 Animals
12.40 Podróże w czasie i przestrzeni
13.30 Auto
14.00 Klub Yuppies?
14.25 Sport – hokej NHL
15.10 Spięcie
15.25 Kino familijne „Duchy dworu Buxleya”
16.15 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Bogusław Kaczyński za-

prasa dzieci: „Bardzo straszny dwór”
18.10 Bliżej świata
19.00 Gwiazdy świecą wieczorem
20.00 100 pytań do...
20.40 Ruś – tysiąc lat chrześci-jaństwa
21.00 Panorama
21.30 Gość „Dwójki”
21.40 „Kłopotliwy agent” – film fabularny produkcji francuskiej
23.10 Klub jazzowy „Dwójki”
24.00 Panorama

27

PONIEDZIAŁEK

Zyty Teofila

PROGRAM I

13.30 Wiadomości
13.40 Program dnia
13.45 Język francuski
14.25 „Brhms und Detold” – film dok. niemiecki
15.00 Język angielski
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.10 Program dnia
16.15 Luz – program nastolat-ków
17.15 Teleexpress
17.35 Antena
18.00 „Alf” – serial USA
18.30 Kraje, narody, wydarzenia

19.00 Młodzieżowy magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji F. Dosto-jewski „Skrzydzeni i poni-żeni”
22.00 Turniej Igarzy Bogatynia – reportaż
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Kino europejskie

PROGRAM II

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda
17.10 Artysta i jego świat

18.00 Program lokalny
18.30 „Biuro, biuro” – serial nie-miecki
19.00 „Pokolenia” – serial pro-dukcji USA
19.20 Fotel „Dwójki”
20.30 Sąsiedzi
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Wydarzenia tygodnia
22.00 „Opowieści z dreszczy-kiem” – serial produkcji angielski
23.00 997
24.00 Panorama

P.H. RABAT Łódź

Sprzedza jeans

13 oz. 27.000/m

tel. 32-61-79

w. 102



Zejdź z obłoków. Budowanie domu „od dymu z kominą” udaje się tylko w poezji. Proza życia nakazuje stawianie go na trwałych fundamentach. Pomyśl o tym, nim podejmiesz decyzję. Rozważ też możliwość odroczenia jej jeszcze na jakiś czas.

Wszystko zależy od Ciebie, nie nadużywaj jednak cierpliwości i zaufania przyjaciół. W sprawach zawodowych zdaj się na szefa. Brak Ci bowiem niezbędnego zmysłu dyplomacji. Nie zaciągaj pożyczek, bo trudno Ci będzie je zwrócić.

Są – jak wiesz – dwie szkoły nauki pływania: „powolna” i „na głęboką wodę”. Są też jednak dwa typy „uczniów”. Zastanów się więc dobrze, nim wybierzesz metodę. W domu pojawiło się zbyt wiele napięć. Nie wmawiaj sobie, że ich nie ma.

Jeśli po tylu miesiącach znajomości nie znajdujesz odpowiedzi „czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?”, to... daj sobie spokój z nadziejami, iż rozwine się ona w płomienne uczucie. A przyjaźń? Przetrawa liczne niebezpieczeństwa i okaże się najcenniejsza.

Niezależnie od tego, jak rozwine się sytuacja, staraj się zachować zimną krew. Nie daj się wyprowadzić z równowagi i jeszcze raz przedstaw spokojnie wszystkie argumenty. Przemawiają one na Twoją korzyść i wszystko wskazuje na to, że grono Twoich zwolenników znacznie się powiększy.

Drobna porażka nie jest klęską. Znajdziesz w sobie dość siły, by się z nią pogodzić, wszystko jeszcze raz przemyśleć i ponownie przystąpić do działania. Nie daj się zwodzić obietnicami i nie licz na to, że ktoś podejmie za Ciebie decyzję, od której zależy Twoja przyszłość.

W sprawach osobistych prawdziwie wiosenna pogoda. W pracy zbierają się ciemne chmury. Koniecznie musisz poświęcić więcej uwagi sprawom zawodowym. Obdarz też większą troską swoje zdrowie, które ostatnio narażasz na prawdziwe niebezpieczeństwa. Masz stanowczo za mało ruchu.

Sposób, w jaki traktujesz swych podwładnych pozostawia wiele do życzenia. To prawda, iż nie stanowią oni doskonałego zespołu, ale i Ty nie masz umiejętności kierowania nimi. Rodzinie dokwiera Twoja obojętność dla spraw „prziemnych”, z których składa się codzienne domowe życie.

Niepotrzebnie się zamartwiasz. Wszystko zmierza do szczęśliwego finału, bądź więc dobrej myśli. Sprawy, na które nie masz wpływu, własnemu biegowi. Włącz się jednak niezwłocznie w realizację planu, którego byłeś pomysłodawcą. Nie odkładaj niczego na później.

W zasadniczych sprawach wykazujesz zadziwiająco beztróskę, a do drobiazgów przywiązujesz zbyt wielką wagę. Koniecznie odwróć proporcje. Zauważ też, iż czas przecieka Ci przez palce, a i pieniądze dziwnie się Ciebie nie „trzymają”. Zdaje się, że nie możesz pozwolić sobie na taką rozrzutność.

Nie przejmuj się. Jeszcze nie raz „opadną Ci ręce”. Gdy jednak ogarnie Cię uczucie bezsilności, gdy sam sobie wydasz się w mniej czy bardziej dosłownym sensie za słaby, powiedz sobie: „nie siła, a sposobem”. I tak właśnie, w myśl tej zasady postępuj.

Nie staraj się niczego zrozumieć, wystarczy jeśli zawierysz Twojej prawdziwie niezawodnej intuicji. Nie uciekaj się też do sposobów, które do tej pory były Ci obce. Nikt nie przedstawi jej lepiej niż Ty. Nikt też nie odniesie większego zwycięstwa!

Astra

AGNIESZKA KOTLARSKA

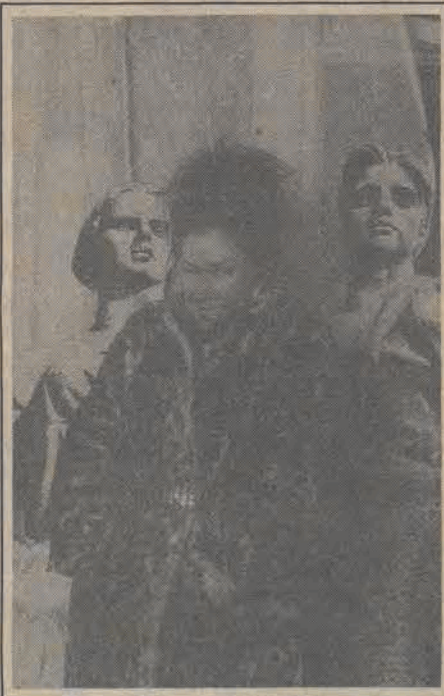
Połowa sukcesu to dobry opiekun



Po raz kolejny okazuje się, że w konkursach piękności bardziej niż wdzięk i uroda liczą się opiekunowie. Jarośław Świątek jest w tej dziedzinie specjalistą – jego kolejną podopieczną – Agnieszka Kotlarska, nie tylko zdobyła tytuł Miss Polski '91 i Miss International '91, ale również oddała swemu protektorowi serce i połowę mieszkania na wrocławskim osiedlu Kuźniki.

MAŁGORZATA POTOCKA

Wszystko na miejscu



Aktorka, reżyserka, fotografik, producentka filmowa i żona Grzegorza Ciechowskiego w jednej osobie jest osobą bardzo zajętą, jednak w pogoni za uciekającym czasem coraz częściej tęskni do domowej atmosfery. Ponieważ nie potrafiłaby zrezygnować ze swojej pracy, postanowiła wybudować dom, w którym miałaby pod ręką i rodzinę, i firmę, i studio fotograficzne.

BOHDAN ŁAZUKA

Przepita kariera

Nigdy nie stronił od biesiad obficie zakrapianych alkoholem. Zabawy przedkładał nad doskonałość warsztatu, pracę nad sobą i ściganie się z kolegami – aktorami. W kręgach jego znajomych pojawienie się trzeźwego Łazuki było wydarzeniem towarzyskim.

Za wesołe życie trzeba płacić. Dzisiaj Łazuka, zamiast być następcą Ludwika Sempolińskiego, jeździ z chaturami po domach kultury w małych miasteczkach i robiąc rachunek sumienia, żałuje straconych lat.



DARIUSZ WDOWCZYK

To tu też jest golizna?

Nasz reprezentacyjny piłkarz gra obecnie w szkockim klubie Celtic Glasgow i uważa ten etap swego życia za najszcześniejszy. Od pierwszego dnia zajeto się nim tam troskliwie – dostał duże mieszkanie i nauczycieli języka angielskiego.

Kiedy przyjechał do Warszawy, żeby zagrać w kadrze narodowej, pierwsze co go uderzyło to witryny kiosków „Ruchu”, w których wystawione były czasopisma z aktami płci obojga. Niestety dalej już nie było się czym podniecać.



MARYLA RODOWICZ

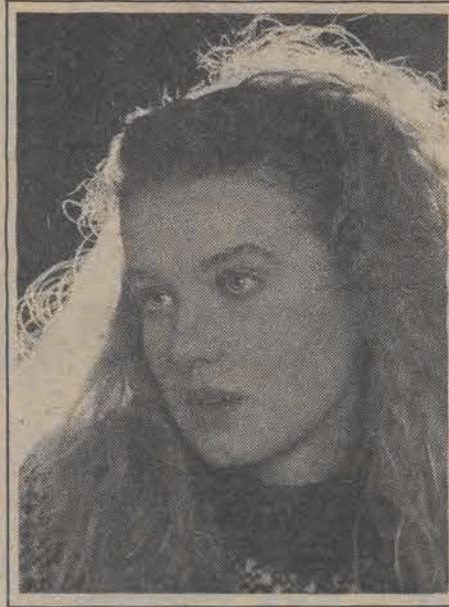
Podgląda nastolatki



Nie jest najlepszego zdania o wyglądzie polskich kobiet – uważa je za szare, zaniedbane bezguście, które bezkrytycznie gonią za obowiązującą obecnie tandetną modą. Ona sama uwielbia szokować – w tym celu podgląda styl nastolatek, kupuje zachodnie magazyny, po czym wymyśla swe niekonwencjonalne kreacje. Prywatnie najchętniej chodziłaby w wojskowych butach i wełnianej czapce, ale obawia się, że nie wytrzymałby tego jej mąż, który i tak cierpi z powodu ekstrawagancji swej połowicy.

JOANNA TRZEPIECIŃSKA

Dobra inwestycja



Twierdzi, że kieruje się intuicją, ale życie zaplanowała już na kilka lat naprzód. W dalekiej perspektywie znajduje się trójka dzieci, a na razie młoda aktorka zajmuje się własną karierą. Cały dochód z ostatniego filmu zainwestowała w siebie – siedzi w Londynie, szlifuje język angielski i usiłuje wywalczyć sobie miejsce na tamtejszym rynku.

Zdjęcia: „OKAY”, „Miraż”, „Sukces”, „Dziewczyna”, CAF, archiwum własne



CENTROSTAL – ŁÓDŹ

sprowadza dla Ciebie

WYROBY HUTNICZE

PEŁNY ASORTYMENT – CENY ZBLIŻONE DO CEN HUTY

ORAZ:

- WYROBY ALUMINIOWE
- RURY, RYNNY Z BLACHY OCYNKOWANEJ
- RURY, RYNNY z PCV

- GRZEJNIKI ŻELIWNE I FAVIERA
- KSZTAŁTKI HYDRAULICZNE
- ZAWORY SFERYCZNE I GAZOWE
- SIATKĘ OGRODZENIOWĄ

WYKONUJEMY RÓWNIEŻ:

- ELEMENTY OGRODZENIOWE (bramy, segmenty)
- ELEMENTY ZABEZPIECZAJĄCE (kraty, drzwi metalowe)

- USŁUGI KSEROGRAFICZNE
- USŁUGI TRANSPORTOWE

ŁÓDŹ, UL. BRUKOWA 24

tel. 51-47-31 CENTRALA
51-61-17 STALE
51-67-73 BLACHY, RURY, WYROBY GOTOWE

tlx 88 61 02
fax 51 60 07